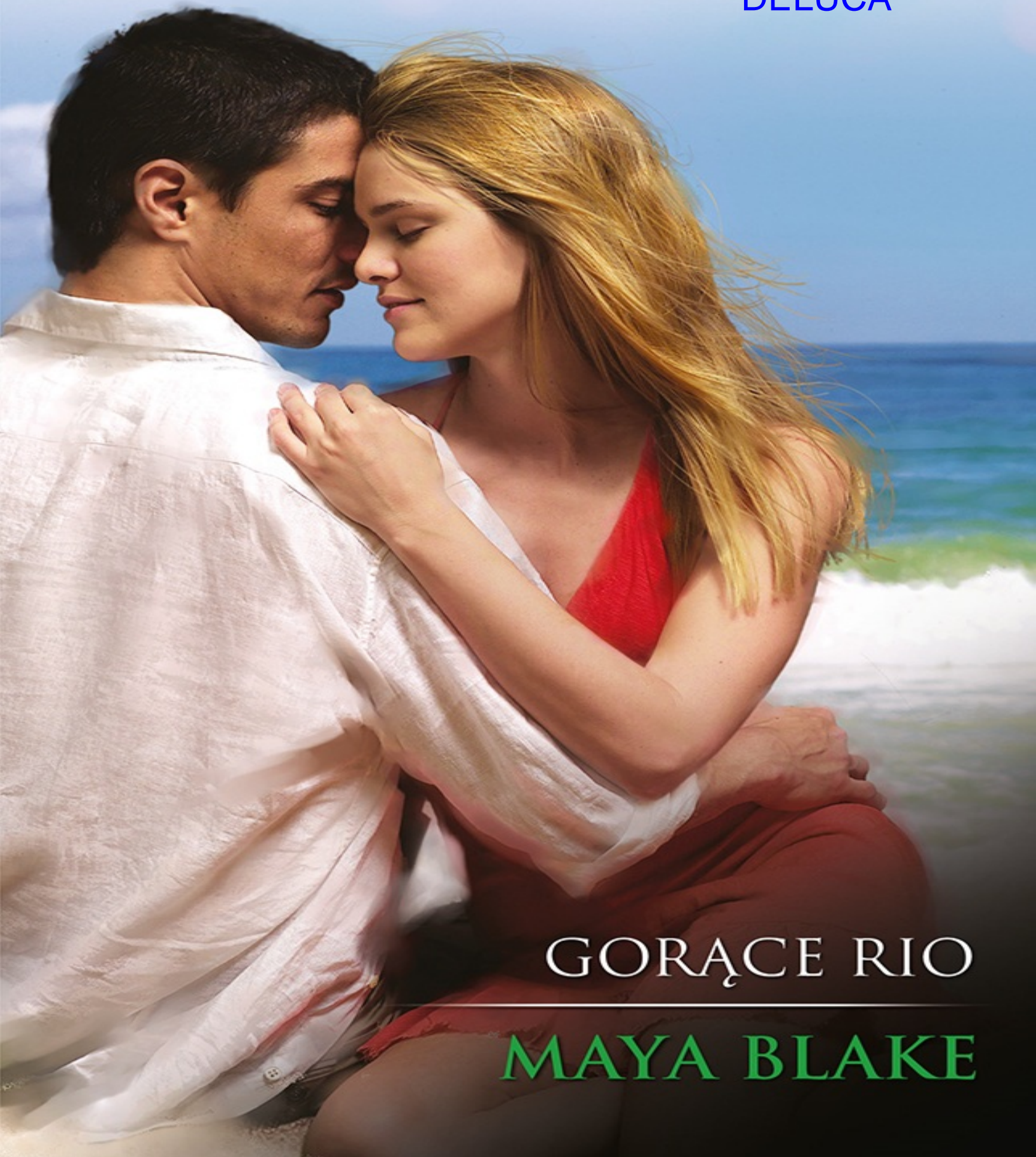


 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®

DELUCA



GORĄCE RIO

MAYA BLAKE

Maya Blake

Gorące Rio

Tłumaczenie:

Ewa Pawełek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Theo Pantelides z piskiem opon zatrzymał czarnego astona martina przed głównym wejściem hotelu Grand Rio. Wystawne przyjęcie, którego celem była kwesta na rzecz dzieci z najuboższych dzielnic, rozpoczęło się piętnaście minut temu. Oczywiście zdążyłby na czas, gdyby nie kolejny telefon od starszego brata, Ariego.

Pospiesznie wysiadł z samochodu, czując na twarzy wieczorne, nieco duszne powietrze, typowe dla Rio de Janeiro. Rzucił boyowi hotelowemu kluczyki, a sam z dziwnym, zagadkowym uśmiechem na ustach, wszedł do holu luksusowego, pięciogwiazdkowego hotelu. Marmurowa posadzka lśniła czystością, a ściany zdobiły artystycznie oświetlone reliefy. Doskonałe miejsce świadczące o zamożności, dobrym guście i szerokich kontaktach gospodarza imprezy. Theo prychnął pod nosem. Trzeba czegoś więcej, żeby go oszukać. Postanowił jednak udawać, że bierze udział w tej grze. Przyjdzie czas, gdy z satysfakcją zakończy zabawę. Już wkrótce.

Na spotkanie wyszła mu starannie ubrana blondynka, w diamentowej kolii na szyi i niebotycznie wysokich szpilkach. Usta w kolorze dojrzałej truskawki rozchyliły się w szerokim uśmiechu.

– Dobry wieczór, panie Pantelides. Dziękujemy, że zaszczyił nas pan swoją obecnością.

Theo odpowiedział w podobnym tonie, przywołując na twarz specjalny uśmiech, którego się nauczył, odkąd skończył osiemnaście lat. Nie potrafiłby zliczyć, ile razy dzięki niemu udało mu się uniknąć kłopotów, a także ukryć prawdziwe emocje.

– Oczywiście. Byłoby wielkim nietaktem, gdybym się nie zjawił, będąc honorowym gościem, prawda?

Zaśmiała się lekko.

– Tak... nie, to znaczy, cieszymy się, że pan przybył. W zasadzie wszyscy goście już są i częstują się drinkami w sali balowej. Gdyby pan czegoś potrzebował, czegokolwiek, mam na imię Carolina. – Przez uczernione maskarą długie rzęsy posłała mu kokieteryjne spojrzenie, wyraźnie sugerujące, że pomimo obowiązków hostessy gotowa jest się nim zająć w specjalny sposób.

– Obrigado – odparł po portugalsku, bez obcego akcentu. Poświęcił wiele czasu, studiując niuanse tego języka. Podobnie jak opracowując sekretny plan zniszczenia pewnej osoby. Nie mógł sobie pozwolić na żaden błąd, żadną pomyłkę.

Stojąc w podwójnych drzwiach sali balowej, odwrócił się jeszcze w stronę hostessy.

– Powiedziała pani, że wszyscy goście już przybyli. A gospodarz przyjęcia Benedicto da Costa z rodziną również? – spytał chłodnym tonem.

– Tak, przyjechali pół godziny temu – odparła z wyraźną rezerwą.

– Dziękuję – powiedział, uśmiechem pokrywając buzujące w nim emocje. – Jest pani bardzo pomocna.

Blondynka ponownie posłała mu zalotne spojrzenie, ale zanim zdążyła wytoczyć cały arsenał kobiecych sztuczek, Theo zniknął za drzwiami. Przybył na przyjęcie w jednym celu, dla Benedicta da Costy. To, co zamierzał zrobić, poparte było długimi przygotowaniem. Jego działania cechowały skrupulatność i skuteczność. Pewnie dlatego w rodzinnym przedsiębiorstwie Pantelides Inc. pełnił funkcję mediatora i specjalisty od rozwiązywania problemów. Nie wierzył w przeznaczenie, ale nie mógł zlekceważyć głęboko zakorzenionego w sercu przeświadczenia, że jego profesja sprawiła, że znalazł się w Rio, blisko człowieka, którego nienawidził od dwunastu lat. Najchętniej przeprowadziłby akt zemsty tu i teraz, ale na to był zbyt rozsądny. Wkrótce...

Ari i Sakis zaczęli się domyślać, dlaczego postanowił przedłużyć pobyt w Rio. Nie zważał jednak na opinię starszych braci. Nic nie mogło go powstrzymać. Był pewien swoich racji i zamierzał sam decydować o swoim losie. Oczywiście, gdyby Ari znał szczegóły, próbowałby go od tego odwieść na wszelkie sposoby. To on od wielu lat pełnił rolę głowy rodziny. Theo dziękował Bogu, że cała uwaga Ariego skupiała się teraz na jego pięknej narzeczonej Perli i dziecku, które było w drodze. W przeciwnym razie, byłby gotów przyjechać do Rio, żeby się rozmówić z młodszym bratem. Nie, nawet Ari nie byłby w stanie go powstrzymać. Potrząsnął głową, odrywając się od myśli o rodzinnych relacjach, i zrobił krok w przód.

Gdy przekroczył próg sali balowej, była pierwszą osobą, którą zobaczył. Trudno było jej nie zauważyć, wyróżniała się w tłumie innych gości. Wytyczne co do ubioru na ten wieczór były jasno określone w zaproszeniu. Obowiązał strój

wieczorowy i stonowane kolory. Ona zaś miała na sobie prowokująco krótką, krwistoczerwoną sukienkę, dopasowaną do bardzo kobiecej sylwetki. Mógł tylko stać i się gapić, sycąc wzrok zjawiskową dziewczyną. Poznał ją od razu. Inez da Costa... Najmłodsza latorośl Benedicta. Dwudziestoczteroletnia, zmysłowa, niepokorna... Wbrew woli poczuł, że robi mu się gorąco, gdy obejmował wzrokiem duży biust, wąską talię i proporcjonalne biodra.

Wiedział wszystko o każdym członku rodziny da Costa. Aby jego plan mógł się powieść, musiał mieć dostęp do wszelkich informacji, by potem odpowiednio je wykorzystać. Inez da Costa nie była wcale lepsza od swojego ojca i brata. Z tą różnicą, że oni, aby osiągnąć cel, stosowali brutalną przemoc i szantaż, ona zaś posługiwała się swoimi wdziękami.

Nie dziwił się, że mężczyźni szaleli za jej kształtami Marlin Monroe. Nieczęsto można było spotkać kobietę o idealnych proporcjach klepsydry. Widział, jak goście, z którymi rozmawia, spijają z jej ust każde słowo, wpatrując się w nią z cielecym zachwytem.

Niedaleko stał sam Benedicto, a obok niego syn. Pomimo skrojonego na miarę garnituru i drogich dodatków było w nim coś, co budziło niechęć i niekontrolowany lęk. Grube, nieregularne rysy twarzy i małe, świdrujące oczka sprawiały, że przypominał jaszczura albo innego gada. Nie budził sympatii, raczej strach, ale to akurat mu bardzo odpowiadało. Theo wiedział, że Benedicto potrafił odpowiednią mimiką i tonem głosu osiągnąć wszystko, na czym mu zależało. Był bardzo wpływowym człowiekiem i jednym gestem mógł kogoś pogrozić lub uratować. Nic więc dziwnego, że połowa gości, przybyła na kwestę tylko po to, by zyskać w jego oczach.

Pięć lat wcześniej Benedicto jasno nakreślił swoje polityczne aspiracje i od tego momentu sukcesywnie rósł w siłę, stosując podejrzane metody. Theo na własnej skórze przekonał się, jak groźny potrafi być da Costa, i nie zamierzał tego darować.

Wziął ze stolika kieliszek szampana i upił łyk, ruszając w głąb sali. Wymieniał uprzejmości z ministrami i dygnitarzami, którzy starali się zyskać przychyłność kogoś, kto nosił nazwisko Pantelides. W pewnym momencie zorientował się, że Benedicto i Pietro spostrzegli jego obecność. Theo mało nie parsknął śmiechem, gdy zobaczył, jak poprawiają muchy i prostują się na baczność. Udał, że ich nie widzi, odwrócił się i skierował kroki tam, gdzie stała córka Benedicta.

Dziewczyna uśmiechała się figlarnie do swojej najnowszej zdobyczy, Alfonsa Delgada, brazylijskiego milionera i filantropa.

– Jeśli chcesz, żebym ci towarzyszyła podczas gali, wystarczy, że powiesz słowo, Alfonso. Moja matka zawsze była gwiazdą na tego typu przyjęciach. Podobno odziedziczyłam po niej ten talent. A może w to wątpisz?

Alfonso uśmiechnął się, niemal z uwielbieniem w oczach. Theo zmusił się, by powstrzymać pogardliwy grymas, upił kolejny łyk szampana, przysłuchując się rozmowie.

– Nikt przy zdrowych zmysłach nie śmiałby wątpić. – Alfonso wiedział, co to kurtuazja. – Może moglibyśmy to omówić przy kolacji któregoś wieczoru w tym tygodniu?

Usta rozciągnęły się w pięknym uśmiechu.

– Oczywiście, z przyjemnością. Przy okazji może moglibyśmy również porozmawiać o twojej obietnicy, że wesprzesz kampanię mojego ojca?

Theo uznał, że czas najwyższy włączyć się do rozmowy. Podeszedł bliżej, wyciągając rękę do Alfonsa. Ten porzucił czarujący uśmiech playboya na rzecz zwykłego, przyjacielskiego.

– Amigo, nie wiedziałem, że znów przyjechałeś do mojej ukochanej ojczyzny.

– Przed tym, co zamierzam osiągnąć w Rio, nie powstrzymałoby mnie nawet stado dzikich koni – odparł, wdychając zapach kobiety stojącej obok. Używała drogich, ale subtelnych perfum, przywodzących na myśl woń kwiatów i zachód słońca latem.

– A skoro mowa o koniach... – Oczy Alfonsa rozblęły.

– Nie, Alfonso. – Theo pokręcił głową. – Twoje konie wyścigowe mnie nie interesują. Co innego wyścigi łodzią motorową. Co powiesz na mały pojedynek?

– Nic z tego, mój przyjacielu. Wszyscy wiedzą, że pod tym eleganckim smokingiem skrywasz naturę rekina. Jeśli miałbym się z tobą zmierzyć, to tylko na łodzi.

Inez da Costa chrząknęła znacząco. Alfonso natychmiast zwrócił się w jej stronę z przepaszającym uśmiechem. Theo znał go od lat i wiedział, że jego kolega ma wyjątkową słabość do brunetek o ponętnych kształtach.

– Wybacz mi, querida. Pozwól, że ci przedstawię...

Theo powstrzymał go gestem ręki.

– Sam dokonam ceremonii prezentacji, a ty lepiej już idź. Jesteś potrzebny

w innym miejscu.

Alfonso otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– W innym miejscu?

Theo pochylił się i szepnął coś na ucho przyjacielowi. Niedowierzenie i złość pojawiły się na twarzy Alfonsa. Zerknął na dziewczynę stojącą obok niego, po czym znów popatrzył w twarz Thea.

– Chyba jestem ci winien za to przysługę.

– I to nie jedną, ale kto by liczył.

– Spokojnie. Potrafię się odwdzięczyć. Ate a proxima.

– Do następnego razu – odparł Theo. Usłyszał ciche, gniewne fuknięcie, które wyrwało się z gardła Inez. Alfonso odszedł, nie obdarzając jej nawet jednym spojrzeniem, nawet jednym słowem. Theo leniwym gestem uniósł kieliszek i upił kolejny łyk, delektując się nie tyle alkoholem, co sytuacją. Najwyraźniej tylko on jeden był zadowolony, bo gdy spojrzał na Inez, zobaczył w jej oczach wściekłość.

– Kim jesteś i co takiego powiedziałaś Alfonsowi?!

ROZDZIAŁ DRUGI

Theo musiał przyznać, że zdjęcia, które posiadał, gromadząc informacje o rodzinie da Costa, nie oddawały w pełni urody Inez. Dziewczyna była po prostu zachwycająca. Stojąc blisko niej, nie mógł oderwać wzroku od pięknej twarzy o regularnych rysach. Cerę miała nieskazitelnie gładką, a duże oczy podkreślał wyraźny, nienaganny makijaż. Podobała mu się. I to jak!

– Zadałam pytanie. Dlaczego jeden z moich gości właśnie opuścił przyjęcie?

– Powiedziałem mu, że jeśli nie chce założyć sobie stryczka na szyję, powinien się trzymać od ciebie z daleka.

Otworzyła szeroko usta, ukazując rząd równych, białych zębów.

– Co takiego? Wybacz, ale...

– Wybaczam.

– Jak śmiesz!

– Spokojnie, anjo, nie rób scen. Tatuś byłby niezadowolony, gdybyś zepsuła mu przyjęcie.

– Nie wiem, kim jesteś, ale może powinieneś wziąć kilka lekcji etykiety, jak się należy zachowywać na spotkaniach towarzyskich. Zasada pierwsza, nie obraża się gospodyni bądź gospodarza przyjęcia i...

– Nie miałem takiego zamiaru. Moje intencje są bardzo proste. Chciałem się pozbyć konkurencji.

– Konkurencji?

W tym momencie kelnerzy otworzyli drzwi do drugiej sali przygotowanej na uroczystą kolację.

– Owszem. Teraz, kiedy Alfonso wyszedł, mam cię tylko dla siebie. A kim jestem? Theo Pantelides, twój gość honorowy. Chyba nie tylko mnie przydałyby się lekcje etykiety. Dobra gospodyni powinna wiedzieć, kim są jej najważniejsi goście.

– Ty jesteś Theo Pantelides? – mruknęła speszona, porzucając agresywny ton.

– Jak widzisz. Sugeruję, żebyś była miła, bo w przeciwnym razie sobie pójdę. Już wystarczy, że Alfonso wyszedł. Fakt, że jeden z ważniejszych gości opuszcza przyjęcie przed kolacją, można jeszcze jakoś wytłumaczyć, ale jeśli zrobi to dwóch... Niedobrze. A teraz uśmiechnij się. Służę ramieniem.

Theo Pantelides.

To o tym człowieku rozmawiał jej ojciec z Pietrem. To ten, który miał przejąć większość udziałów w Da Costa Holdings. Ten, o którym Pietro mówił, że jest aroganckim łajdakiem. No cóż, mogła potwierdzić, że był arogancki. Nie przypuszczała jednak, że może być tak... pociągający.

– Myślałam, że jesteś starszy – wypaliła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– I nie tak urzekający, przystojny i pełen życia? – kpił, przeciągając samogłoski.

Choć jego pewność siebie zaczynała jej działać na nerwy, nie mogła zaprzeczyć. Czuła się dziwnie, czując na sobie spojrzenie brązowych oczu. Uniosła wzrok i przez chwilę patrzyła na mocną, opaloną szyję i poruszającą się grdykę, gdy Theo powoli, leniwie popijał szampana. Nagle zorientowała się, że ma ochotę go dotknąć. Santa Maria! Powinna pamiętać o tym, że jest na niego zła. Nie mogła jednak zapomnieć o swojej roli na przyjęciu – być miłą, zalotną, by w ten sposób zachęcać gości do większej hojności. Taką umowę zawarła z ojcem. Na szczęście już niedługo będzie wolna. Ojciec przestanie mieć wpływ na jej życie. Ucieknie daleko od tego wszystkiego, co ją otaczało, od wstrętnych plotek, które towarzyszyły jej od dziecka, i którymi zawsze zamartwiała się matka.

Teraz jednak powinna w miarę bezkonfliktowo dotrwać do końca wieczoru.

– Rzeczywiście, to bardzo urzekające, że obcesowo przeszkodziłeś mi w rozmowie, a potem wystraszyłeś czymś mojego gościa do tego stopnia, że nawet nie powiedział „do widzenia”.

– Zastanów się przez chwilę. Naprawdę chciałybyś kogoś takiego? Wystarczyło, żebym szepnął mu na ucho kilka słów, a natychmiast cię zostawił.

– Pewnie teraz gratulujesz sobie skuteczności.

Theo zaśmiał się, a Inez zastanawiała się, czy istnieje jakikolwiek sposób, by wytrącić z równowagi tego mężczyznę. Przyzwyczajona była do tego, że ojciec i brat nieustannie z niej kpili. Pośród rubasznych żartów szydzili z jej ambicji, do czasu aż spakowała walizkę i zagroziła, że odchodzi z domu na zawsze. Nigdy nie miała z nimi łatwo. Konflikty nasiliły się po śmierci matki, która zginęła, spadając z konia, na tydzień przed jej osiemnastymi urodzinami. Inez szybko się zorientowała, że jest bardzo osamotniona w swoim bólu i żałobie. Ojciec ledwie zdążył pochować żonę, a już myślał tylko o władzy w polityce i zaszczytach.

Nawet Pietro nie miał czasu przeżyć żałoby, bo Benedicto natychmiast wciągnął go w swoje interesy. Był ktoś, o kim myślała, że jest inny, szlachetny i honorowy, a okazał się tak samo bezwzględny i żądny władzy jak wszyscy mężczyźni w jej rodzinie. Constantine Blanco. To on ją pozbawił wszelkich złudzeń.

– Inez... – usłyszała tuż przy uchu miękki, zmysłowy głos. Głos, który kusił i niepokoił. Nagle jej sercem szarpnął ból na wspomnienie matki. To ona nadała jej imię. Nie chciała, by ten obcy mężczyzna traktował ją z poufałością, na którą pozwalała tylko najbliższym. Czując na szyi gorący oddech, zadrżała lekko.

– Nie mów do mnie po imieniu, w ogóle do mnie nie mów... Idź sobie i zostaw mnie w spokoju.

– Widzę teraz, że plotki okazały się nieprawdziwe – rzucił w zamyśleniu.

Odepchnęła od siebie niechciane myśli o Constantinie, ile straciła w pogoni z miłością.

– Jakie plotki? – spytała ostrożnie.

– Słyszałem, że jesteś słodką istotą, która rozsiewa wokół wdziek i czar, a tymczasem mam przed sobą prawdziwą jędzę.

– W takim razie radzę, żeby trzymał się pan ode mnie z daleka – ostrzegła, przechodząc na oficjalną formę. – Nie chciałabym uszkodzić pańskiej urzekającej i przystojnej buzi. A teraz proszę wybaczyć, obowiązki wzywają.

Pospiesznie umknęła w kierunku jadalni. Bogato przystrojone stoły mieniły się okazałością srebrnych sztuców i wypolerowanych kryształów. Dwadzieścia tysięcy dolarów od talerza. Inez miała nadzieję, że przyjęcie okaże się sukcesem, w przeciwnym razie ojciec przez miesiąc będzie nie do wytrzymania. Na szczęście nic nie wskazywało na to, by Benedicto miał jakiegokolwiek powody do niezadowolenia. Nie licząc tajemniczego zniknięcia brazylijskiego milionera.

Inez rozejrzała się krótko po sali. Każdy stolik zastawiony był dla ośmiu osób. Na gospodarzy wieczoru czekało miejsce pośrodku jadalni. Stało się tak na wyraźne życzenie Benedicta, który chciał, by wszystkie oczy zwrócone były właśnie na niego. Inez z wyraźnym napięciem popatrzyła na puste miejsce, które miał zająć Alfonso. Przy stoliku siedział już sekretarz stanu z żoną, a także druga para ważnych gości. Trzy krzesła czekały jeszcze na nią, ojca i brata. Inez czuła coraz większy niepokój. Jeśli do tej pory nikt nie zauważył, że jeden z najważniejszych i najzamożniejszych gości opuścił przyjęcie, teraz będzie to nieuniknione. Ojciec będzie wściekły. Powinna znaleźć kogoś, kto usiadłby razem

z nimi przy stole, tylko kogo?

– Od wpatrywania się w puste krzesło nieodżałowany Alfonso i tak się nie pojawi, senhorita – rozległ się niski głos tuż za nią. Zanim zdążyła wypowiedzieć celną ripostę, zobaczyła, że kelner wymienia wizytówkę z nazwiskiem Alfonsa.

– To pańska sprawka? – syknęła półgłosem, nie patrząc w ciemne oczy mężczyzny. Było w nich coś, co hipnotyzowało jej umysł i zniewalało ciało. Czuła się jak łatwa zdobycz, całkowicie bezbronna wobec drapieżnika. Oczywiście ta myśl wydała jej się niedorzeczna, głupia, ale... prawdziwa. – Co pan robi?

– Ratuję ci skórę. A teraz uśmiechnij się i graj swoją rolę. Czy nie powinniśmy już siadać do stołu?

– Nie jestem marionetką. Nie uśmiecham się na zawołanie.

– Spróbuj. W przeciwnym razie wszyscy zobaczą, że nie masz towarzysza na dzisiejszy wieczór.

Jakaś szczególna nuta w jego głosie sprawiła, że zapomniała o obietnicy, by nie patrzeć mu w oczy. Odwróciła głowę, zanim zdążyła pomyśleć. Ich spojrzenia skrzyżowały się na długą chwilę. Znów miała wrażenie, że ją hipnotyzuje.

– Przecież to pańska „zasługa”. Dlaczego nie zostawi mnie pan w spokoju?

– Chciałbym wynagrodzić ci stratę Alfonsa. Widzę, że się denerwujesz, pozwól więc sobie pomóc.

– Co za pokrętna logika. Najpierw wpędza mnie pan w kłopoty, a potem rzuca się na ratunek niczym rycerz w lśniącej zbroi?

– Nie jestem rycerzem, senhorita. A zamiast zbroi wolę Armaniego.

– Nie wątpię – odparła. Zerkając na boki, zauważyła, że pomału ściągają na siebie uwagę, więc, chcąc nie chcąc, usiadła na swoim miejscu. Zmusiła się do swobodnego uśmiechu, udając, że towarzystwo Thea Pantelidesa jest najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem. Sięgnęła po szklanek wody dokładnie w tej samej sekundzie, gdy on wyciągnął rękę po kieliszek szampana. Drgnęła przestraszona, gdy poczuła na nadgarstku muśnięcie palców.

– Spokojnie, anjo, nie zjem cię – szepnął cicho.

– Nie byłabym tego taka pewna.

– Nie denerwuj się. Co złego może się stać?

Wpatrywała się w wodę w szklance, licząc pękające na powierzchni bąbelki gazu. Potrzeba, żeby zwilżyć zaschnięte gardło, nagle zmałała.

– Niech mi pan wierzy, najgorsze już się stało.

Bardzo długo nie chciała widzieć, że dla swojego ojca była tylko ciężarem. Pietro był jego spadkobiercą i dumą, jej mogłoby w ogóle nie być.

– Przecież się teraz nie przesiądę. Dopiero by gadali. Zaufaj mi. Delgado jest dobrym kolegą, ale straszny z niego kobieciarz.

– Jestem wzruszona, że tak się pan o mnie martwi, ale przecież dobrze wiem, że nie przyjechał pan na przyjęcie z mojego powodu, więc proszę mi oddać przysługę, senhor, i powiedzieć wprost, czego pan chce? – Mówiła cicho, by tylko on mógł usłyszeć.

– Na początek, darujmy sobie tego „pana”. Mów mi po prostu Theo.

– Będę się do pana zwracała tak, jak uznam za stosowne, panie Pantelides. Znowu zbacza pan z tematu, by nie udzielić mi jasnej odpowiedzi.

– Powinnaś się nauczyć cierpliwości, anjo.

Uniosła jedną brew.

– Jak rozumiem, to pan chce mnie jej nauczyć, tak?

Szeroki, piękny uśmiech sprawił, że serce zabiło jej w zawrotnym tempie.

Co się z nią dzieje?

– Tylko, jeśli ładnie poprosisz.

Szukała właściwej, dowcipnej, a jednocześnie kąśliwej odpowiedzi, gdy przy stoliku pojawił się ojciec wraz z resztą gości. Zmrużył powieki i rzucił jej krótkie, ostre spojrzenie, zanim jego wzrok zatrzymał się na Theo.

– Panie Pantelides, liczyłem, że uda nam się porozmawiać – powiedział, zajmując miejsce.

Inez nie była pewna, czy sobie to wyobraziła, ale zdawało jej się, że Theo stracił dobry humor, choć z jego twarzy nie mogła wyczytać żadnych emocji.

– Dziękuję za zaproszenie. Cieszę się, że mogę brać udział w zbiórce pieniędzy na tak szczytny cel. W końcu chodzi o dzieci ze slumsów.

Na krótką chwilę zaległa cisza. Inez wyczuwała, że za tą pozornie uprzejmą uwagą kryje się coś więcej, co z całą pewnością nie spodobało się ojcu.

– Oczywiście. – Benedicto uśmiechnął się jowialnie. Inez widziała jednak, że jego oczy pozostały zimne. – Ta sprawa jest szczególnie bliska memu sercu. Moja matka dorastała w najbiedniejszej dzielnicy Brazylii.

– Pan również, o ile się nie mylę? – spytał Theo, z przesadną słodyczą w głosie.

Żona sekretarza westchnęła cicho, sięgnęła po kieliszek z winem i opróżniła

zawartość jednym haustem. Gdy wyciągnęła dłoń po kolejny, mąż przytrzymał mocno jej rękę, posyłając ostrzegawcze spojrzenie.

Benedicto tymczasem dał znać kelnerowi stojącemu obok, by napełnił kieliszki. Pociągnął łyk, zanim odpowiedział.

– Muszę zaprotestować, panie Pantelides. Mojej matce udało się wyrwać z biedy, zanim mnie urodziła. Odziedziczyłem po niej wolę walki i determinację, dlatego robię, co mogę, by pomóc tym biednym dzieciom.

– Rozumiem, no cóż, musiałem źle zrozumieć – powiedział tonem sugerującym, że wcale tak nie myśli.

– Krąży o mnie wiele wyssanych z palca historii. Celowy zabieg politycznych oponentów. Mówiono mi nieraz, że tylko głupiec wierzy we wszystko, co jest napisane w gazetach.

– A gdzie się podział Alfonso? – wtrącił się do rozmowy Pietro. – Mogłabyś to jakoś wytłumaczyć, Inez?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, w sukurs pospieszył Theo Pantelides.

– Dostał ważny telefon. Jakaś pilna biznesowa sprawa. Było mu bardzo przykro, ale nic nie mógł na to poradzić. Kiedy wyszedł, pańska siostra zaproponowała, żebym zajął jego miejsce, na co przystałem z wdzięcznością, prawda, anjo?

Uśmiechnął się, a jej serce jak na komendę zaczęło wybijać przyspieszony rytm. Ten mężczyzna był dla niej zagadką. Podstępem zajął miejsce przeznaczone dla kogoś innego, drwił z niej i drażnił się, po chwili pomagał, a ona wciąż nie rozumiała, w jakim celu prowadzi tę grę. Przejęcie pakietu kontrolnego firmy to jedno, ale przecież nie był Brazylijczykiem, więc co go mogły obchodzić polityczne plany jej ojca? W pewnym momencie zdała sobie sprawę, że Theo przypatruje jej się z lekkim rozbawieniem na twarzy. Uciekła wzrokiem, upijając łyk wody. Na szczęście mistrz ceremonii w tym momencie wszedł na podium, by zapowiedzieć pierwszego mówcę.

Inez ledwie tknęła pieczonego łososa na cytrynowej trawie. Nie miała apetytu i nie potrafiła się skupić na przemowie ministra zdrowia, który opowiadał, co udało się zrobić dla zmniejszenia skali ubóstwa. A wszystko przez Pantelidesa. Już dawno tak się nie czuła. Ostatnim razem... Wolą nawet o tym nie myśleć. O mało nie oddała się mężczyźnie, dla którego była tylko pionkiem w grze. Nigdy więcej nie pozwoli się wykorzystać! Sześć tygodni. Tyle musiała

wytrzymać. Podczas gdy jej ojciec będzie w trakcie kampanii wyborczej, ona rozpocznie nowe życie. Kiedy dorastała, nieraz słyszała plotki na temat swojej rodziny. Kilka koleżanek ze szkoły szeptało po kątach o podejrzanych interesach, które prowadził jej ojciec. Inez nigdy nie znalazła na to żadnych konkretnych dowodów. Gdy zapytała matkę, czy to prawda, ta natychmiast upomniła ją, by nie wierzyła w te okropne kłamstwa, które rozprowadzają zawistni ludzie. Bardzo długo chciała w to wierzyć i wierzyła. Z czasem zaczęła coraz bardziej wątpić, a teraz była już niemal pewna, że ojciec nie jest taki kryształowy, za jakiego chciał uchodzić.

– Wyglądasz, jakby miał nastąpić koniec świata, anjo. – Mężczyzna, którego desperacko chciała ignorować, nie zamierzał się poddawać.

– Mam nadzieję, że nie będzie mnie pan znowu prosił, żebym się uśmiechnęła, bo... – Wzięła gwałtowny wdech, gdy Theo podniósł jej dłoń do ust. Ciepłe wargi musnęły lekko skórę, wprawiając ją w stan sensualnej przyjemności, tak intensywnej, że zapierała dech w piersi.

– Co ty wyrabiasz? – syknęła półgłosem, nachylając się w jego stronę.

– Pomagam ci. Odpręż się wreszcie. Jeśli nadal będziesz patrzyła na mnie tak, jakbyś mi chciała wydrapać oczy, to nic z tego nie będzie.

– O czym pan mówi? I niby, na czym ma polegać pańska pomoc?

– Twój ojciec i brat wciąż się zastanawiają, dlaczego Delgado opuścił tak nagle przyjęcie. Zamierzasz przez cały wieczór patrzeć na mnie wilkiem czy pozwolisz mi wyprostować sytuację?

Popatrzyła mu w oczy podejrzliwie. Nie opuszczało jej przeczucie, że za tym miłym uśmiechem i zniewalającą aparycją kryje się coś niebezpiecznego.

– Dlaczego chce mi pan pomóc? – Próbowała cofnąć dłoń, ale on trzymał ją w mocnym uścisku, gładząc kciukiem nadgarstek. Pod wpływem tego dotyku zrobiło jej się gorąco.

– Mam nadzieję, że to cię przekona, żebyś zjadła ze mną jutro obiad.

Inez zwróciła uwagę, że jego wzrok powędrował nad stolikiem i przesunął się po twarzach Benedicta i Pietra. Mimo że jego wyraz twarzy nie zmienił się ani trochę, szóstym zmysłem wyczuwała, że ten mężczyzna nie lubi jej rodziny. To rodziło zasadnicze pytanie: dlaczego chciał inwestować w ich firmę?

– Przykro mi, ale muszę odmówić. Mam inne plany – wyjaśniła.

– W takim razie może kolacja?

– Niestety, wieczór mam już zajęty. A poza tym, czy nie miał się pan jutro spotkać z moim ojcem?

– Zgadza się, ale to nie potrwa długo. Muszę tylko złożyć podpis na dokumentach.

– Podpis, dzięki któremu przejmie pan kontrolę w naszej firmie.

Jego oczy zalśniły dziwnym blaskiem.

– Nie na zawsze. Tylko do czasu, aż dostanę to, na czym mi zależy.

ROZDZIAŁ TRZECI

– A na czym panu zależy?

– Teraz? Na obiedzie. Jutro. Z tobą. – Kolejne muśnięcie palca wokół nadgarstka. Kolejne dziwne uczucie kotłowania w dole brzucha. Pokusa, by się zgodzić, była coraz silniejsza, mimo że mózg wysyłał ostrzegawcze sygnały. Całą sobą zmuszała się, by ich nie ignorować.

– Moja odpowiedź jest wciąż taka sama: nie – powtórzyła ostrzejszym tonem, choć wcale nie miała takiego zamiaru.

Ściągnął wargi, ale po chwili wzruszył lekceważąco ramionami, jakby jej odmowa w ogóle go nie obeszła. Inez nie wątpiła, że tak właśnie było. Za takim mężczyzną kobiety musiały latać jak pszczoły za miodem. Prawdopodobnie nie było na sali żadnej panny, która nie uległaby jego urokowi, a pewnie i niejedną mężatkę potrafiłby sprowadzić na złą drogę. Z tymi swoimi ciemnymi oczami i seksownym głosem mógł mieć każdą.

Nie potrafiła myśleć o tym spokojnie.

Co się ze mną dzieje? Potrzebowała jak najszybciej uwolnić się spod wpływu tego człowieka, zanim zrobi coś szalonego. Mogłaby na przykład zmienić jutrzejsze plany, tylko po to, by spędzić więcej czasu z tym irytująco pewnym siebie, ale za to obłudnie przystojnym mężczyzną.

Uwolniła rękę z mocnego uścisku i położyła na kolanach. Palcami drugiej dłoni pogładziła nadgarstek, ale nagle ten dotyk wydał jej się... niewystarczający. Nie miała czasu, by długo nad tym rozmyślać, bo po chwili zgasły światła, a na projektorze ukazały się zdjęcia z najbiedniejszej dzielnicy w Rio. Benedicto wszedł na podium i zaczął wygłaszać poruszającą przemowę o rozwijającej się w slumsach przestępczości, prostytucji i wojnach gangów. Apelował do gości o hojność i datki, które pomogą wyrwać z biedy niewinne dzieci. Inez odruchowo zacisnęła dłonie w pięści. Nie miała wątpliwości, że przynajmniej połowa z zaproszonych na przyjęcie gości, ustrojonych w diamentowe kolie i markowe smokingi warte kilka tysięcy dolarów, zapomni o trudnej sytuacji w slumsach, jak tylko kelnerzy podadzą deser na stół.

Wystąpienie ojca zostało przyjęte gorącymi owacjami. Po chwili znów rozblęły światła. Sięgnęła po kieliszek czerwonego wina, spostrzegając, że

Theo znów mierzy ją wzrokiem.

– Chyba powinienem się obrazić. Czuję się całkowicie ignorowany.

– Przypuszczam, że to dla pana coś nowego – odparła lekko, rzucając mu kpiące spojrzenie. Widziała, jak kobiety z sąsiednich stolików przypatrują się Pantelidesowi, i nie miała wątpliwości, że on także musiał to zauważyć. W pewnym momencie zwróciła uwagę na popularną aktorkę, która nie spuszczała z niego oka, i poczuła dziwne, szarpiące wnętrzości nieprzyjemne uczucie.

– Zdziwiłabyś się – usłyszała.

– Tak? A niby dlaczego?

– Twoje pytanie sugeruje, że wyrobiłaś już sobie opinię na mój temat.

– Pańska odpowiedź sugeruje zaś, że jest pan świetny w robieniu uników.

Dajmy temu spokój. Nie jestem głupia i nie zamierzam dać się wciągnąć w żadną z pańskich gier. Wiem, jaki pan jest.

Popatrzył na nią, przechylając głowę, po czym gwałtownie podniósł się z miejsca i wyciągnął dłoń.

– Zatańcz ze mną, anjo, i powiedz, co ci się wydaje, że o mnie wiesz.

Nie mogła mu odmówić na oczach wszystkich gości. Zostałoby to źle odebrane, więc, chcąc nie chcąc, podała mu dłoń i pozwoliła się poprowadzić na parkiet do sali balowej, jednocześnie modląc się, by wieczór skończył się jak najszybciej i żeby wreszcie mogła się uwolnić od tego mężczyzny. Zaskoczyło ją zimne, pełne niechęci spojrzenie ojca. Spodziewała się raczej, że będzie zadowolony, że dotrzymuje towarzystwa komuś, od kogo zależały dalsze losy ich przedsiębiorstwa.

– Naprawdę musisz solidnie popracować nad zabawianiem gości. – Mocny głos wyrwał ją z zamyślenia. – Postaraj się trochę albo będę musiał zrobić coś drastycznego, żebyś wreszcie zwróciła na mnie uwagę. A może zauroczyłaś się Alfonsem Delgadem?

– Nie.

Jej natychmiastowa odpowiedź podziałała na niego uspokajająco.

– W takim razie powiedz mi, nad czym się tak zamyślałaś.

Wcale nie zamierzała się mu zwierzać, ale słowa popłynęły wartkim strumieniem.

– Czy znalazł się pan kiedyś w sytuacji, że niezależnie od tego, co by pan

zrobił, i tak będzie źle?

– Kilka razy. – Przyciągnął ją blisko, obejmując szczupłą talię ramieniem. – Myślisz, że właśnie jesteś teraz w takiej sytuacji?

– Ja nie myślę, ja to wiem.

– Martwisz się, że ojciec i brat będą z ciebie niezadowoleni?

– Na przyjęciu wszystko szło zgodnie z planem do momentu...

– Do momentu, gdy Delgado wyszedł – zakończył. – Denerwujesz się, bo ojciec chciał mu cię ofiarować na srebrnej tacy. Wydaje mu się, że jesteś nagrodą, o którą warto zawalczyć. A teraz będzie się domagał od ciebie wyjaśnień, co poszło nie tak.

– Posuwa się pan za daleko. Co pan wie o mnie albo o moim ojcu?

– Wystarczająco dużo.

– Zawsze wygłasza pan bezpodstawne sądy o kimś, kogo dopiero poznał?

Lekki uśmiech igrał na jego wargach.

– W takim razie mnie oświeć. Jesteś nagrodą czy też nie?

– Nic ci nie powiem, bo to nie służyłoby niczemu dobremu. Poza tym i tak już się nigdy nie zobaczymy.

Ścisnął ją mocniej, wyczuwając, że stawia mu opór. Rozdrażnienie i frustracja rosły z każdą sekundą.

– Nigdy nie mów nigdy, anjo.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Niech pan tego nie robi.

– Czego mam nie robić?

– Proszę nie nazywać mnie w ten sposób.

– Nie podoba ci się?

– Nie ma pan prawa mówić do kogoś, kogo dopiero pan poznał, w pieśczośliwy sposób.

– Uspokój się – powiedział, wciąż mocno trzymając ją w pasie.

– Nie, właśnie że się nie uspokoję. Nie jestem aniołkiem. A już z całą pewnością nie pańskim aniołkiem.

– Inez. – W tym jednym słowie zawarł ostrzeżenie. Spokojne, ale skuteczne.

– Proszę tak nie mówić – powtórzyła szeptem, choć nie była już pewna, o co tak naprawdę prosi.

Poczuła przy uchu jego gorący oddech.

– Mam nie używać twojego imienia? Mogę do ciebie mówić albo Inez, albo anjo. Inne słowa byłyby na miejscu tylko w sypialni.

Poczuła gorąco rozlewające się w brzuchu, ale nie było to nieprzyjemne. Zmusiła się, by wyrzucić z głowy obraz ich obojga, razem... Potrząsnęła głową i usłyszała cichy śmiech. W jego oczach widziała ten sam głód, który teraz szarpał jej ciało. Spojrzała na pełne, zmysłowe wargi, rozchylające się w uśmiechu, i nagle zapragnęła się przekonać, jak by to było czuć je na swoich ustach.

– Myślę, że teraz moja kolej, by zaprotestować. Przestań być taka opryskliwa. W przeciwnym razie przerzucę cię przez ramię i zaciągnę do jaskini.

– Mamy dwudziesty pierwszy wiek – prychnęła lekceważąco, choć wizja porwania do jaskini wydała jej się całkiem podniecająca.

– Nie przeczę, ale to, co teraz czuję, jest bardzo pierwotne, żeby nie rzec prymitywne.

Inez nie wiedziała, co powiedzieć. Wszystkie słowa rosły jej w gardle niczym trudna do przełknięcia gula. Im dłużej przebywała w towarzystwie Thea, tym bardziej czuła się skonfundowana. Constantine również był charyzmatycznym i zapierającym dech w piersi mężczyzną, a jednak nigdy nie wzbudzał w niej takich emocji jak Pantelides. Nawet na samym początku, zanim wszystko rozpadło się jak domek z kart. Wspomnienie człowieka, który złamał jej serce i zawiódł zaufanie, skutecznie ochłodziło jej rozpalone zmysły. Już raz pozwoliła, by mężczyzna zrobił z niej idiotkę. Naiwnie wierzyła, że Constantine był odpowiedzią na jej żarliwe modlitwy. Teraz była już wystarczająco mądra, by wiedzieć, że Theo Pantelides nie jest odpowiedzią na żadne modlitwy.

– Myślę, że wypełniłam już obowiązek gospodyni, tańcząc z panem. Może chciałby pan teraz poszukać jakiejś kobiety, która nie będzie się wzbraniała przed zaciągnięciem do jaskini? – Starła się, by ton jej głosu nie zdradzał żadnych emocji.

– To nie będzie konieczne. Właśnie znalazłem to, czego szukałem.

Theo w myślach pogratulował sobie skuteczności. Dziewczyna jeszcze próbowała z nim walczyć, ale nie miał żadnych wątpliwości, że wpadła w jego sieć. Teraz należało to dobrze rozegrać. Przy odrobinie szczęścia zakończy interesy w Rio w dużo krótszym czasie, niż początkowo planował. Od dawna

czekał na moment, by wreszcie wyrównać rachunki sprzed lat. Jego celem była zemsta na człowieku, który wyrócił jego życie do góry nogami. Już wkrótce...

Inez stanowczo wyplątała się z jego uścisku.

– Żegnam, panie Pantelides. Mam nadzieję, że reszta wieczoru upłynie panu w miłym nastroju.

Odwróciła się i zeszła z parkietu, zanim zdołał zareagować. Mimo wszystko musiał przyznać, że coraz bardziej go intrygowała, choć miał jednak pełną świadomość, że Inez da Costa jest tylko częścią gry.

Nie poszedł za nią; skierował się do baru. Marzył o łyku czegoś zimnego i mocnego. W pewnym momencie zauważył, że Benedicto i Pietro idą w jego stronę. Ogarnął go trudny do opanowania niepokój. Był pewien, że już sobie z tym poradził, a tymczasem uczucie bezradności i lęku pojawiało się w najmniej spodziewanym momencie.

Nie jestem już dłużej w zimnym, ciemnym miejscu. Jestem wolny. Nic mi nie grozi...

Powtórzył w myślach to krótkie oświadczenie, po czym jednym haustem opróżnił kieliszek wódki. Nie był już słaby. Nie był już bezradny. Nigdy nie znajdzie się w sytuacji, żeby musiał znowu błagać o życie.

– Senhor Pantelides... – zaczął Pietro.

– Mamy być partnerami w interesach. Mów mi po prostu Theo.

Brat Inez wyglądał na zaskoczonego, ale szybko odzyskał refleks. Kiwnął głową i wyciągnął dłoń.

– Theo, chcielibyśmy, żebyś znalazł dla nas trochę czasu. Powinniśmy omówić finalizację naszej umowy.

Theo uściśnął rękę najpierw Pietra, potem Benedicta.

– Jasne. Może jutro? O dziesiątej, w moim biurze. Dokumenty są już gotowe. Wystarczy je tylko podpisać.

Tym razem to Theo wyglądał na zaskoczonego.

– Jestem pod wrażeniem, że tak szybko przeprowadziłeś całą operację i że poradziłeś sobie ze wszystkimi drobiazgami.

– Było kilka szczegółów, które mnie niepokoiły, ale teraz już wszystko jest pod kontrolą. Pieniądze wpłyną na konto firmy w przeciągu dwudziestu czterech godzin.

Ojciec z synem wymienili triumfujące spojrzenia.

– Miło nam to słyszeć.

– Świetnie. Mam nadzieję, że jutro cała wasza trójka przyjmie zaproszenie na obiad, by uczcić nasz interes.

Benedicto zmarszczył brwi.

– Cała trójka?

– Oczywiście. Spodziewam się, że skoro jest to rodzinna firma, to twoja córka powinna świętować razem z nami. W końcu przedsiębiorstwo należało kiedyś do jej matki, zanim pan je przejął, senhor da Costa, prawda? – zakończył z fałszywą słodyczą w głosie.

Starszy mężczyzna zmrużył powieki, a w mimice jego twarzy pojawiło się coś nieprzyjemnego.

– Przejąłem firmę teścia lata temu, ale tak, to rodzinny interes.

Theo na końcu języka miał stwierdzenie, że przejął firmę za pieniądze, które wyłudził od innych.

– To jesteśmy umówieni – rzekł z serdecznym uśmiechem. – Będę czekał na was jutro wieczorem. Saude.

– Saude – odpowiedzieli jednocześnie Benedicto i Pietro.

Theo spostrzegł, jak mężczyźni wymieniają znaczące spojrzenia, ale nie dbał o to. Jedyne, na czym mu w tym momencie zależało, to ulotnić się z przyjęcia, żeby dłużej nie przebywać w towarzystwie Benedicta. Najchętniej obiłby mu twarz, i to tak, żeby drań przez miesiąc nie mógł patrzeć w lustro.

Nagle poczuł wibracje telefonu komórkowego w wewnętrznej kieszeni marynarki, co uchroniło go przed morderczymi zapędami.

– Przepraszam, panowie – rzucił krótko, nie odwracając się za siebie. Dopiero gdy wyszedł na taras, odebrał telefon.

– Wiesz, że będziesz miał do czynienia z Arim, jeśli się nie przyznasz, dlaczego tak naprawdę jesteś w Rio? – usłyszał głos starszego brata, Sakisa.

– Spóźniłeś się. Ari już mi suszył głowę tego wieczoru. Przez niego spóźniłem się na przyjęcie.

– A czy wiesz, że on się zastanawia, czy nie lecieć do Brazylii, żeby pogadać z tobą twarzą w twarz?

Theo zaklął cicho, ale siarczyście.

– Nie ma nic lepszego do roboty? Sądziłem, że jedyne, co go teraz zajmuje, to opieka nad ciężarną narzeczoną.

Wcale go nie martwiła ewentualna konfrontacja z najstarszym bratem. Bardziej przejmował się tym, że obecność Ariego mogłaby wzbudzić podejrzenia Benedicta. Da Costa był zupełnie nieświadomy faktu, że Theo odkrył, że to on stał za jego porwaniem dwanaście lat temu. Oczywiście zrobił wszystko, by nikt się nie dowiedział, że był w cokolwiek zamieszany. Nie był jednak wystarczająco ostrożny. I, co najważniejsze, nie zdawał sobie z tego sprawy.

A jednak gdyby kolejny Pantelides pojawił się w Rio, z pewnością byłby to dla niego sygnał alarmowy.

– Posłuchaj, musisz zatrzymać Ariego. A przynajmniej spróbuj opóźnić jego przyjazd.

– On się martwi – powiedział spokojnie Sakis. – Ja również.

– Trzeba to zrobić – oświadczył z naciskiem.

– Rozumiem, ale nie powinieneś działać w pojedynkę. On jest niebezpieczny.

Kiedy się dowie, jakie są twoje prawdziwe zamiary...

– Nie dowie się. Zadbalem o to.

Sakis westchnął, jakby nagle zmęczyła go rozmowa.

– Jesteś pewny?

Odwrócił się plecami do balustrady i popatrzył poprzez otwarte podwójne drzwi na salę balową. Tłum gości bawił się w najlepsze, a pośrodku stał Benedicto da Costa – sprawca jego nieszczęścia. To przez niego od dwunastu lat nie mógł przespać żadnej nocy spokojnie, dręczony koszmarami. Przyjdzie czas, że zapłaci za wszystko.

Jego wzrok powędrował do Inez, najładniejszego członka tej diabolicznej rodziny. Tańczyła z jakimś mężczyzną, który bez skrępowania okazywał jej swoje zainteresowanie. Theo zacisnął mocno dłoń na poręczy.

Musiał to zrobić. W przeciwnym razie demony przeszłości będą go prześladowały do końca życia. Żył w nimi wystarczająco długo, a teraz przyszedł czas, żeby je unicestwić.

Ponownie zwrócił się do Sakisa.

– Czy jestem pewien, że muszę doprowadzić do upadku człowieka, który porwał mnie i torturował przez dwa tygodnie, nim Ari wynegocjował wpłacenie dwóch milionów okupu? Cholernie jestem pewien. Ten drań gorzko pożałuje tego, co zrobił mnie i naszej rodzinie, i nie spoczne, dopóki cała rodzina da Costa nie znajdzie się na dnie.

DELUCA

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Podwójne americano. – Inez uśmiechnęła się w roztargnieniu do baristy, próbując wyłuskać z portmonetki drobne na kawę.

Była zaledwie dziewiąta, a już czuła się senna, dużo bardziej niż w każdy przeciętny lutowy poranek. Zazwyczaj zamawiała słabe latte, ale tym razem potrzebowała czegoś naprawdę mocnego. Fatalnie spała po wczorajszym balu dobroczynnym. Nie mogła zmrużyć oka, a kiedy wreszcie zasnęła, dręczył ją obraz mężczyzny, o którym nie powinna w ogóle myśleć, a tym bardziej marzyć. Twarz Thea Pantelidesa prześladowała ją nie tylko we śnie, ale także na jawie. Dlaczego nie mogła o nim zapomnieć?

Poprzedniej nocy, po tym, jak zatańczyli, nie rozmawiali już ze sobą. Widziała, jak stał na tarasie i patrzył na nią. Sprawiało jej to przyjemność, ale ani razu nie dała po sobie poznać, że zauważa jego spojrzenia. Tańczyła z innymi mężczyznami, udając, beztroską i zrelaksowaną.

Kiedy Pietro powiedział jej, że wszyscy dostali zaproszenie na kolację do Pantelidesa, wzruszyła obojętnie ramionami, choć zrobiło jej się gorąco, że znowu go zobaczy. Właściwie powinna przywyknąć. Skoro miał przejąć firmę, będzie go widywała, przynajmniej od czasu do czasu.

Położyła drobne na ladzie, wzięła kawę w dużym papierowym kubku do ręki i wyszła na zewnątrz. Było jeszcze wczesnie. Zajęcia z dziećmi pochodzącymi z ubogich dzielnic zaczynała dopiero za godzinę, ale chciała się jeszcze przespacerować. Było ciepło i bardzo słonecznie. Ruszyła przed siebie różnym krokiem, gdy nagle tuż przy krawężniku z piskiem opon zatrzymał się czarny sportowy samochód. Napięła całe ciało w oczekiwaniu, pełna złych przeczuć, i nie pomyliła się.

– Co ty tu robisz? – wyrzuciła z siebie jednym tchem, zanim zdążyła nad sobą zapanować. – Śledzisz mnie?

– Nie tym razem. Pelerynę i czapkę Scherlocka Holmsa oddałem do pralni.

– I lepiej je tam zostaw, jeśli nie chcesz mieć problemu.

Posłał jej szelmowski uśmiech.

– Taka uwaga jest chyba niegodna lady. Czyżbym słyszał w twoim głosie niegrzeczną nutę?

– To, co słyszysz w moim głosie, to sceptycyzm, że jesteś tu przez przypadek i że mnie nie śledzisz – odburknęła.

– Chyba za wiele sobie wyobrażasz, agape mou. Zapytałem o najlepszą kawiarnię w mieście i zostałem skierowany tutaj, to wszystko. Chyba rzeczywiście jest najlepsza, skoro ty też tu kupujesz kawę. Muszę się przekonać.

Bez pytania wyjął jej z dłoni kubek i zanim zdążyła zareagować, upił łyk. Przez kilka sekund smakował w ustach.

– Pyszne. I mocne. Dziwne, spodziewałem się, że dziewczyna taka jak ty wybrała raczej cafe latte.

– Kolejny dowód na to, jak niewiele o mnie wiesz.

Leniwym, niedbałym ruchem zdjął okulary przeciwsłoneczne i utkwił w niej spojrzenie. Mimo że na wargach igrał mu uśmiech, oczy pozostały poważne. Inez wyczuła jakieś dziwne napięcie, które potężniało i które napawało ją lękiem. Do diaska, Theo Pantelides rzucał na nią urok, czy co?

– Rzeczywiście, niewiele o tobie wiem, ale liczę na to, że w przyszłości to się zmieni – powiedział, oddając jej kubek.

– Stracisz tylko czas – podsumowała, wzruszając ramionami.

Tym razem jego uśmiech był słaby. Odwrócił się i podszedł do samochodu.

– Myślałam, że przyjechałeś na kawę? – podsunęła, sugerując, że nakryła go na kłamstwie. Przystanął i spojrzał w jej stronę, omiótłszy ją wzrokiem. Nagle, nie wiadomo dlaczego, uderzyła ją świadomość tego, co ma na sobie i jak wygląda. Białe dzinsy i niebieski top wybrała rano w pośpiechu, nie zastanawiając się nad wizualnymi walorami. Włosy związała w kucyk, bo tak jej było wygodnie, gdy prowadziła zajęcia. Na twarzy nie miała śladu makijażu, poza kremem z filtrami i szminką ochronną. Wiedziała, że nie przypomina zwykłej dziewczyny z wczorajszej gali. Kiedy się zorientowała, że zaczyna się zastanawiać, czy Theo nadal uważa ją za pociągającą, zganiła się w myślach. Nie powinno jej to w ogóle obchodzić.

– Zmieniłem zdanie, zresztą już się napiłem – odparł. – Do zobaczenia wieczorem.

– Wieczorem? Skąd pewność, że przyjdę?

Uśmiech zgasł na jego wargach, wzrok miał stalowy, a minę poważną.

– Chcę cię zobaczyć, a ja zawsze dostaję to, czego chcę, Inez – powiedział

ostrym, zimnym głosem. – Zapamiętaj to sobie.

Zawsze dostaję to, czego chcę.

Kolejny raz poczuła ciarki na plecach. Zajęcia z rysunku prowadziła machinalnie, bez zaangażowania, mimo że przez cały czas próbowała się skupić na temacie. Starła się rzeczowo wytłumaczyć dziesięcioletnim dzieciom różnicę między kreską wykonaną węglem a ołówkiem, jednak co pewien czas traciła wątek, powtarzała się, co nie uszło uwadze uczniów, którzy chichotali rozbawieni.

Inez nie przypuszczała, że poranne spotkanie z Theem do tego stopnia wytrąciło ją z równowagi. Podejrzanie, że była śledzona, nie opuszczało jej ani podczas lunchu, ani podczas spotkania z koordynatorką wolontariuszy. Wiedziała, że jeśli chce być niezależna, musi znaleźć w miarę dobrze płatną pracę. Liczyła, że dzięki wolontariatowi zdobędzie doświadczenie. Przez ojca jej kariera na uniwersytecie skończyła się po jednym semestrze. Nie miała imponującego CV, ale wierzyła, że zapał, chęci i odbyte praktyki to dobry punkt wyjścia. Była mile zaskoczona, gdy koordynatorka zaproponowała jej wydłużenie czasu pracy do trzech dni. Oznaczało to, że się sprawdziła w roli nauczycielki. Po spotkaniu uśmiechała się sama do siebie, uskrzydłona sukcesem i nawet na chwilę udało jej się zapomnieć o złowieszczo brzmiących słowach: „Zawsze dostaję to, czego chcę”. Niestety nie na długo. Idąc do samochodu, odczytała w telefonie wiadomość od Pietra, który przypominał jej o kolacji. Z Theem Pantelidesem. Próbowała myśleć pozytywnie i pocieszać się, że spotkanie upłynie szybko i w miłej atmosferze, ale nie potrafiła się pozbyć ściskającego za gardło uczucia lęku.

– Filho da putto – zaklął głośno Pietro, parkując samochód w porcie, przy ekskluzywnym klubie Rio Yacht.

Inez nie dziwiła się wulgarnym przekleństwom brata. Robił to często, odreagowując w ten sposób nawet najmniejsze zdenerwowanie. Nie rozumiała jednak, dlaczego tym razem jest wściekły. Przyjechali na czas. Nie było jeszcze siódmej.

– Co się stało? – spytała, gdy wysiedli z samochodu.

Żałowała, że nie ma na sobie jakiejś dłuższej sukienki, tylko lekką, przed kolano, odkrywającą ramiona. Wracała do domu w strasznym korku i kiedy

wreszcie dotarła na miejsce, było już bardzo późno, więc założyła to, co miała pod ręką. Teraz jednak miała wrażenie, że jej strój jest zbyt prowokujący i poczuła się skrępowana.

– Zabiję go! – wysyczał Pietro. – Cholerny Pantelides.

Patrzył przed siebie na zacumowany przy moło ogromny jacht.

– O czym ty mówisz? – spytała Inez, jednocześnie próbując zrozumieć powód niespodziewanej złości brata.

– To moja łódź – powiedział, wskazując obiekt ruchem głowy.

– Twoja? Kiedy zdołałeś ją kupić?

– Nie kupiłem. Nie mogłem. Nie po ostatniej kłótni z ojcem. Ale ta łódź powinna być moja! Umawiałem się z Pantelidesem, że mi ją sprzeda.

– Pietro, jacht, jak ten tutaj, kosztuje miliony dolarów. Nie ma szans, byś zdołał tyle odłożyć, więc...

– Zapomnij o tym. Chodźmy już i miejmy to wreszcie za sobą. Jeszcze ojciec musiał wyjechać i teraz cały ciężar rozmowy spadł na mnie. Nie zapominaj o swojej roli. To oczywiste, że Pantelides leci na ciebie.

Poczuła narastającą wściekłość i ze wstrętem odepchnęła rękę Pietra, gdy ten chciał poprowadzić ją na trap jachtu.

– Nie mam zamiaru brać udziału w twoich ohydnych intrygach. Lepiej zapomnij o tym od razu.

– Inez...

– Nie! – Emocje, które w niej buzowały od dłuższego czasu, wreszcie znalazły ujście. – Nie jestem hostessą, do diabła.

– Uważaj na to, co mówisz.

– Okaż mi trochę szacunku, a zastanowię się nad tym.

– Co cię, do cholery, dziś napadło?

– Nic. Zawsze miałam takie zdanie, tylko ty zdawałeś się tego w ogóle nie dostrzegać. A teraz posłuchaj mnie uważnie. Jeśli chcesz, żebym ci towarzyszyła na tej kolacji jako twoja siostra, to zrobię to bez wahania. Jeśli jednak planujesz coś wstrętnego, to radzę ci się wycofać, bo ja na żaden ohydny układ się nie zgodzę.

Pietro zacisnął z wściekłością wargi, ale w jego wzroku, zanim odwrócił głowę, Inez dostrzegła wstyd i wyrzuty sumienia.

– Nie mam teraz czasu, żeby się z tobą kłócić. Jedyne, o co proszę, jeśli

oczywiście to nie za dużo, to żebyś mi pomogła przypieczętować umowę z Pantelidesem, bo jeśli coś pójdzie nie tak, to już dziś możemy się pakować i uciekać na ranczo w góry.

– Sądziłam, że wszystko już zostało omówione na porannym spotkaniu. Mówiłeś, że byliście umówieni w biurze.

Przez twarz Pietra przemknął cień niepokoju.

– Pantelides odwołał spotkanie. Coś mu wypadło. Tak twierdził, ale ja dobrze wiem, że kłamał.

– Chodźmy już. Szkoda czasu. Mamy się spotkać w Yacht Clubie?

– Nie. Na mojej... Na jego łodzi – zakończył z kwaśną miną.

Inez popatrzyła przed siebie na piękny, okazały jacht. Z daleka wydawał się duży, z bliska zaś był ogromny. Była tak zaabsorbowana podziwianiem łodzi, że zauważyła właściciela, dopiero kiedy stanęła naprzeciwko niego. Miał na sobie czarną koszulę i czarne spodnie, co ładnie harmonizowało z jego imponującą sylwetką i wyrazistymi rysami twarzy.

Nawet kiedy witał się z Pietrem i ruchem dłoni zapraszał na jacht o nazwie „Pantelides 9”, jego oczy szukały jej oczu. I, niech jej Bóg wybaczy, nie potrafiła odwrócić wzroku. Wyciągnęła rękę, wygłaszając standardową formułkę:

– Dziękujemy za zaproszenie na kolację, panie Pantelides.

Ze złośliwym uśmieszkiem chwycił jej dłoń i przyciągnął do siebie. Pomimo jej wysokich obcasów nadal był dużo wyższy od niej, więc musiał się nachylić nisko, by szepnąć jej do ucha:

– Czemu tak oficjalnie, anjo? Miałem nadzieję, że wreszcie odpuścisz sobie ten dystans i zaczniesz mi okazywać trochę więcej sympatii.

Krew w jej żyłach pulsowała w zawrotnym tempie. Nie potrafiła pozostać obojętna wobec bliskości tego mężczyzny, ale nie zamierzała być łatwą zdobyczą.

– Widzę, że nie może się pan pogodzić z faktem, że nie każda kobieta pada to pańskich stóp, senhor. Powinien pan wreszcie zrozumieć różnicę między kobietami, które udają opór, by dodać pikanterii zabawie, od tych, które po prostu nie są panem zainteresowane.

– Jak rozumiem, ty się zaliczasz do tej drugiej kategorii?

– Zdecydowanie tak.

Theo uśmiechnął się drwiąco i popatrzył ponad jej głową na Pietra, który

przyjmował od kelnera kieliszek szampana. Gdy po chwili ich oczy spotkały się ponownie, Inez dostrzegła w jego wzroku twardą determinację. Przeszył ją dreszcz i spuściła głowę.

– W takim razie będę się musiał bardziej postarać.

Wcale nie chciała, żeby się bardziej starał, bo nie była pewna, czy umiałaby mu się przeciwstawić. Nie odezwała się już ani słowem, tylko podążyła za nim na pokład jachtu. Z lekkim niepokojem obserwowała brata, który zdołał już opróżnić połowę kieliszka.

– Wielka szkoda, Pantelides, że nie dałeś mi szansy, abym mógł przedstawić nową ofertę na zakup tej łodzi.

– Biznes to biznes – odparł, wzruszając ramionami.

– A dlaczego odwołałeś dzisiejsze spotkanie? Także chodziło o biznes, czy o coś innego?

– Pozwól, że zachowam to dla siebie, ale możesz być pewien, że ta sprawa warta była tego, żeby poświęcić jej czas – podkreślił, spoglądając z uśmiechem na Inez.

– Nasza umowa też jest tego warta – zaprotestował Pietro.

– Zgadza się. Dlatego zaprosiłem was na wieczór. Widzę jednak, że wasz ojciec nie zaszczycił nas swoją obecnością. No cóż, będziemy się musieli obejść bez niego.

Pietro skinieniem głowy przywołał kelnera i wymienił pusty kieliszek.

– Jutro na spotkaniu na pewno ojca nie zabraknie. Mam tylko nadzieję, że ciebie tym razem nic nie zatrzyma.

– Spokojnie, da Costa. Liczę na to, że wszystkie punkty umowy przedyskutujemy już dziś. Jutro zostanie tylko podpisanie dokumentów.

Inez podczas kolacji starała się nie odzywać, jeśli to nie było konieczne. Unikała też kpiącego wzroku Thea, który zachowywał się tak, jakby drażnienie jej sprawiało mu przyjemność. W pewnym momencie postanowiła utrzczyć mu nosa. Kiedy podano deser, sernik na ciepło z truflami i masą czekoladową, spojrzała prowokacyjnie w jego stronę i powoli oblizwała łyżeczkę. Efekt był natychmiastowy. Theo wstrzymał oddech, jego oczy wyrażały pożądanie i podziw.

– Smakuje ci deser, anjo? – spytał niskim, wibrującym głosem.

Nie chciała się do tego przyznać, ale to czułe określenie zaczynało jej się

podobać.

– Tak, bardzo – rzuciła z udawaną nonszalancją.

W odpowiedzi posłał jej ten sam kpiący uśmiech.

– Świetnie. Będę pamiętał, żeby podano sernik, gdy następnym razem będziemy jeść kolację.

Zanim zdążyła powiedzieć, że nie będzie następnego razu, Pietro zerwał się z miejsca i nieco chwiejąc się na nogach, oświadczył bełkotliwie:

– Nie miałem okazji obejrzeć dokładnie mojej... tej łodzi, zanim pozbawiono mnie szansy na jej kupno. Chyba nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli się trochę rozejrzę, co?

– Ani trochę. Mój kapitan cię oprowadzi.

Po kilku minutach Pietro opuścił kajutę w towarzystwie rosnącego mężczyzny w średnim wieku. Inez patrzyła za odchodzącym bratem z niepokojem i współczuciem.

– Jest pijany – rzuciła ostro.

– Mówisz tak, jakby to była moja wina – stwierdził beztrąsko.

– Naprawdę musiałeś to robić?

Uniósł brew w zdumieniu.

– A co ja takiego zrobiłem?

– Ta łódź miała należeć do Pietra. – Niezależnie od tego, jak nierealistyczne zamiary miał jej brat, nie zasłużył sobie na takie upokorzenie.

– Mówiłem już, jestem biznesmenem. Mieliśmy z Pietrem umowę, której on nie dotrzymał. Przykro mi, jeśli zraniłem delikatne uczucia twojego brata, ale zawsze robię to, co jest dla mnie korzystne. Ja również nie zatrzymam tego jachtu.

– Chcesz go sprzedać?

Wydało jej się dziwne, że chce się pozbyć czegoś tak pięknego i cennego. Nie mogła sobie wyobrazić innego właściciela tej luksusowej łodzi. Nawet gdyby miał nim być Pietro.

– Powiniennem – odparł. – Podoba ci się ten jacht, prawda?

– Tak. Jest piękny.

Obserwował ją przez kilka sekund, po czym podjął radosnym tonem:

– Spotkajmy się w niedzielę po południu. Popłyniemy w krótki rejs.

Roześmiała się szczerze.

– To olbrzymi jacht. Nie można nim popłynąć od tak, w krótki rejs.

– W takim razie popłyniemy w nieco dłuższy. Muszę się przekonać, jak pływa

to cudo. Jeśli po powrocie nadal będzie ci się podobał, nie sprzedam go.

Serce zatrzepotało jej mocno w piersi.

– Zrobiłbyś to? Dla mnie?

– Oczywiście – odparł prosto.

– Ale... dlaczego?

Delikatnie, końcem palca dotknął jej policzka.

– Bo zamierzam zatrzymać cię przy sobie, anjo. I jestem w stanie zrobić wiele, by zyskać twoją przychylność.

DELUCA

ROZDZIAŁ PIĄTY

Theo obserwował, jak Inez toczy wewnętrzną walkę, oszołomiona tym, co powiedział. W przeciwieństwie do swojego brata, była zupełnie trzeźwa – ledwie tknęła kieliszek wina, które osobiście wybrał do kolacji: Barolo, rocznik dwa tysiące dziewiąty.

Pokręciła głową, zupełnie zbita z tropu.

– Zamierzasz mnie zatrzymać?

Poprzedniej nocy Theo zrozumiał dwie kwestie. Pierwsza, że Benedicto da Costa, pomimo pozorów światowca o wyszukanych manierach, pozostał tym samym zachłannym i bezwzględny wężem, który myślał, że zdoła wyłudzić miliony dolarów od głupca, za jakiego go najwyraźniej miał. Druga, że Inez da Costa mogłaby stanowić klucz do bolesnej zemsty, którą zamierzał przeprowadzić za to, co mu zrobiono. I wcale nie przeszkadzało mu to, że była między nimi chemia, która rozpaliała nawet powietrze, którym oddychali. Wszystko układało się po jego myśli. Wreszcie skończy z rodziną da Costa raz na zawsze.

Spoglądał w twarz Inez z niekłamanym zachwytem. Ta dziewczyna była naprawdę zjawiskowo piękna. A jej usta niemal błagały o pocałunek.

– Panie Pantelides?

– Theo – poprawił ją.

– Theo – powtórzyła, biorąc głęboki wdech. – Wyłumacz to, bo chyba nie zrozumiałam, co miałeś na myśli.

Niespodziewanie dźwięk jego imienia w jej ustach sprawił mu wielką przyjemność. Nie zapomniał jednak, że nie fizyczna przyjemność jest tu priorytetem, a zemsta. Upokorzenie, zadośćuczynienie, ból...

– W tym, co powiedziałem, nie ma żadnego ukrytego przekazu, anjo. Chciałbym, żebyś była ze mną dzień i noc tak długo, jak jestem w Rio.

Jej szczery śmiech rozniósł się echem po kajucie. Opanowała się dopiero po chwili, gdy zauważyła, że Theo jest zupełnie poważny.

– Och, wybacz, ale musiałeś mnie pomylić z kobietami, jakie spotykałeś w czasie swoich licznych podróży. Nie należę do tego rodzaju kobiet.

– Miałem dziś rano podpisać dokumenty, które twojemu ojcu zapewniłyby duże

pieniądze, ale nie zrobiłem tego. Nie jesteś chociaż trochę ciekaw, dlaczego?

– Interesy, które prowadzisz z moim ojcem, to nie moja sprawa.

– No tak, nie obchodzi cię, skąd pochodzą pieniądze, byle tylko wystarczyło na wszystkie twoje zachcianki i zbytki, którymi byłaś otoczona od dziecka, prawda?

Otworzyła szeroko oczy, zaskoczona jadowitym, ostrym tonem jego głosu.

– Wydaje ci się, że mnie znasz, ale zapewniam, że popełniasz błąd, twierdząc...

– Czyżby? Mówisz, że nie mieszasz się do interesów ojca, ale przecież to oczywiste, że służysz mu za przynętę. Wciągasz w pułapkę naiwnych głupców, którzy otumanieni twoją urodą nader chętnie otwierają portfele.

Inez zerwała się z miejsca, dygocąc na całym ciele z bezsilności i wściekłości.

– Jeśli zachowując się jak ostatni cham, chciałeś udowodnić swoją męskość, to brawo, udało ci się.

Rzuciła się do wyjścia, ale złapał ją za nadgarstki i przytrzymał mocno.

– Puść mnie.

– Nie przedstawiłem ci jeszcze moich planów, anjo.

– Wystarczy mi to, co powiedziałaś. Nie zostanę tu dłużej i nie będę wysłuchiwała obelg pod adresem moim i mojego ojca. Odszukam Pietra i wynosimy się stąd.

Próbowała się uwolnić, ale jeszcze wzmocnił uścisk tak, że mógł poczuć pod palcami jej puls.

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie dokończymy rozmowy.

– Nazywasz to rozmową? Trzymasz mnie siłą, torturujesz...

Puścił ją natychmiast, po czym odwrócił się do niej plecami. Przez chwilę nie mógł oddychać, jakby dostał potężny cios w brzuch. Zauważył, że drżą mu dłonie. Nie, musi się opanować.

– The... Theo? – Miał wrażenie, że słyszy jej głos jakby z oddali. W jego głowie wciąż dźwięczały ostre słowa, które nie pozwalały mu złapać tchu: przemoc, porwanie, tortury, ciemność...

Kiedy poczuł na ramieniu dłoń, podskoczył jak oparzony.

– Zostaw mnie! – warknął, stając do niej przodem. Musiało minąć kilka sekund, zanim przypomniał sobie, gdzie się znajduje. Nie był w ciasnej klitce, na jakiejś odludnej farmie w Hiszpanii. Był w Rio. Z córką człowieka, który zafundował mu najgorszy koszmar jego życia.

– Co się z tobą dzieje? – spytała ostrożnie, z przestrachem.

– Nic – rzucił ostro. – Przejdźmy do rzeczy. Umowa zakłada, że przejmę pakiet kontrolny w Da Costa Holdings i będę otrzymywał pięćdziesiąt procent zysków. W zamian sfinansuję kampanię wyborczą twojego ojca. Jednakże w papierach jest pewna luka, furtka, z której mogę bardzo łatwo skorzystać.

– Czy w takim razie nie powinieneś powiedzieć o tym mojemu ojcu, żeby dać mu szansę, zanim podpisze dokument?

Rozbrajała go jej naiwność.

– A niby dlaczego? Zamierzam sporo ugrać, podpisując umowę dokładnie w takim kształcie.

– W takim razie, dlaczego mi o tym mówisz? Przecież to oczywiste, że o wszystkim powiem ojcu, gdy tylko stąd wyjdę.

– Nie zrobisz tego.

– Zrobię.

Z lekceważącym uśmiechem podszedł do barku i nalał sobie do szklanki czystej wódki.

– Nie, bo jeśli powiesz choć słowo, w ogóle nie podpiszę umowy, a to dla twojego ojca nie byłoby korzystne.

– A więc chcesz mnie szantażować. I co zamierzasz dalej zrobić?

– To już nie twoja sprawa. Powinnaś jednak wiedzieć, że ta luka w umowie może być przeze mnie wykorzystana albo i nie. Wszystko zależy od twojej współpracy.

– A co cię powstrzyma, żeby pomimo mojej współpracy... Właściwie, co masz na myśli? Czego chcesz?

– To proste, anjo. Chcę cię zatrzymać przy sobie. Tak długo, dopóki mi się nie znudzi. Potem będziesz wolna.

Kiedy doszło do niej pełne znaczenie tych słów, przeniknął ją paralizujący chłód. Pomimo wysokiej temperatury, zaczęła dygotać z zimna. Och, jak lekko wypowiedział to żądanie. Zupełnie jakby jej odpowiedź w ogóle się nie liczyła. Musiał planować to od dawna. Zapraszając ich na kolację, z pewnością wiedział, że ojciec w tym czasie miał umawiane od miesiąca ważne spotkanie z ministrem środowiska. Celowo wybrał jacht, żeby rozdrażnić Pietra, żeby jej brat się upił i zostawił ją z nim samą.

– Zaplanowałaś to!

– Ja wszystko planuję, Inez.

Spojrzała mu w twarz i nagle zobaczyła w jego oczach nie tylko pewność siebie, ale determinację, by dostać wszystko, na co mu przyjdzie ochota. Chciała coś powiedzieć, ale nie potrafiła zebrać myśli, ogarnięta przerażeniem.

– Chcesz, żebym była twoją kochanką? – spytała, bliska hysterii.

Zaśmiał się szyderczo.

– Tak to nazywasz?

– A jak inaczej nazwać to, czego ode mnie żądasz? Chcesz mnie zatrzymać przy sobie. Eleganckie określenie, ale przecież wiadomo, co się za nim kryje. Mam być twoją zabawką, igraszką? Tak brzmi lepiej?

– Nie, Inez. Nie zamierzam się z tobą bawić. To, co przewidziałem dla nas, jest zarezerwowane dla ludzi dorosłych. – Seksualny podtekst końcowych słów był dla niej zupełnie jasny. Powinna być zszokowana, zniesmaczona, a tymczasem uznała to, wbrew sobie, za ekscytujące... Nie!

– Tak – powiedział, zupełnie jakby czytał w jej myślach.

– Niezależnie od tego, jakie są twoje żądania, nie mam zamiaru brać udziału w tej brudnej grze. Odszukam brata i...

Theo usiadł na obitej pluszem kanapie, oparł się wygodnie i założył nonszalancko nogę na nogę.

– I powiesz mu, że zniszczyłaś jego plany i marzenia na wysoką pozycję? Naprawdę nie uważam, żebyś mogła sobie pozwolić na odrzucenie mojej propozycji, anjo.

– Przestań tak do mnie mówić! Nie zamierzam być pionkiem w rozgrywce między tobą, moim ojcem i bratem. Pietro wie, że nigdy bym się na to nie zgodziła.

– Naprawdę? Od kiedy? Czy nie dlatego zrezygnowałaś ze studiów, żeby wspierać ojca w kampanii wyborczej? To oczywiste, że grasz znaczącą rolę w jego planach politycznych. Nie dlatego próbowałaś zarzucić sieci na biednego Alfonsa? Dlaczego więc miałabyś się wycofać z gry właśnie teraz, gdy jesteś tak blisko osiągnięcia celu? I proszę, nie udawaj niewiniątka. Nie chcę od ciebie niczego, czego nie robiłaś już wcześniej.

Inez nie spodziewała się, że podłe i obrzydliwe oszczerstwa można wypowiadać tak lekko, z aroganckim uśmiechem na twarzy. Nie chciała jednak, by Pantelides wiedział, jak bardzo czuje się zraniona, dlatego próbowała

zachować spokój i mówić rzeczowo.

– Mylisz się. Nie jestem osobą, za jaką mnie bierzesz. Jeśli pomagam swojej rodzinie, robię to w sposób, którego nie muszę się wstydzić. Raz popełniłam błąd...

– Masz na myśli ten, kiedy zakochałaś się w swoim celu?

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła z kamienną twarzą, choć czuła, jak drżą jej kolana.

– Raczej, o kim. O Blancu.

– Wiesz o Constantinie?

– Wiem o wszystkim, co trzeba, o twojej rodzinie, anjo. Przyznajesz, że popełniłaś błąd?

– Przyznaję. Nie mam nic do ukrycia. Źle oceniłam człowieka, o którym myślałam, że mogę mu ufać.

– Chcesz powiedzieć, że zamierzałaś go wykorzystać, ale okazało się, że on chce wykorzystać ciebie? – szydził. – Ktoś mógłby to nazwać boską sprawiedliwością.

Na wspomnienie Constantina i tego, jak ją upokorzył, żołądek podchodził jej do gardła.

– Jesteś podły – syknęła, unosząc podbródek. – Jeśli jesteś taki pewny swoich racji, powinieneś wiedzieć, że byłabym głupia, gdybym po tym, co mnie spotkało, zgodziła się na twoje warunki.

– Wcale nie.

– Nie?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie, ponieważ tym razem wiesz dokładnie, czego się spodziewać. Nie będzie żadnych obietnic miłości i innych głupot. Żadnych nierealnych oczekiwań, żadnych pretensji. Zadanie do wykonania i tyle.

– Ale zamierzasz mnie zaprezentować jako... swoją kochankę! Wiesz, co ludzie sobie pomyślą?

– Mam gdzieś, co ludzie sobie pomyślą. I nie sądzę, żebyś naprawdę się tym martwiła.

– Oczywiście, że się martwię. Dlaczego myślisz, że jest inaczej?

– Należysz do śmietanki towarzyskiej Rio. Co cię obchodzi opinia innych? To ty wyznaczasz trendy. Młode dziewczyny chcą być takie jak ty, celebrytko –

wciąż nie przestawał się z nią drażnić.

– To wina mediów. Nie mam wpływu na to, co o mnie wymyślają.

– Chyba jednak masz. Często pokazujesz się w towarzystwie ministrów i prezesów dużych firm, a wszystko po to, by przyciągać uwagę i głosy młodych, prawda?

Nie mogła zaprzeczyć. Rzeczywiście, taki był cel.

– Co zrobisz, jeśli... się nie zgodzę na twoją plugawą propozycję?

– Podpiszę jutro dokumenty, a potem zrobię z waszą firmą wszystko, na co mi przyjdzie ochota. Sprawię, że akcje spadną w dół i będę patrzył, jak firma bankrutuje, ale to nie powinno cię interesować, w końcu nie mieszasz się w interesy.

– Obchodzi mnie! Mój dziadek zbudował to przedsiębiorstwo od zera.

– A teraz twój kochany tatuś odda je w ręce zupełnie obcego człowieka, tylko po to, by rozwijać swoją polityczną karierę.

Zacisnęła usta, walcząc ze sobą, by nie dać się sprowokować. Może jeszcze nie było za późno. Może powiedziec Pantelidesowi, żeby poszedł do diabła, ostrzec ojca przed niebezpieczeństwem i tym samym przeszkodzić w sprzedaży pakietu kontrolnego.

– Jeśli myślisz o zaalarmowaniu rodziny, na twoim miejscu zastanowiłbym się dwa razy. Pamiętasz, jak łatwo pozbyłem się Delgada?

Zesztywniała, przypominając sobie, że wystarczyło kilka wyszeptanych na ucho słów, aby inwestor zaangażowany w kampanię ojca uciekł z przyjęcia.

– Nie mówisz tego poważnie.

– Chcesz się przekonać, anjo?

– Czego ode mnie oczekujesz?

Uśmiechnął się uśmiechem zwycięzcy.

– Poinformujesz jutro ojca i brata, że nasze spotkanie zaowocowało takim wybuchem namiętności, że po prostu musimy być razem.

Westchnęła cicho, z ulgą.

– Jeśli tylko tego chcesz, zgoda. Jestem pewna, że uda mi się ich przekonać...

Przerwał jej szybko.

– Zaraz po tym, jak im o nas powiesz, spakujesz się i wprowadzisz do mnie.

– Chyba żartujesz! – zachnęła się.

– Nigdy w życiu nie mówiłem poważniej.

– Ale... dlaczego?

– Powody zachowam dla siebie. Jedyne, co masz robić, to wykonywać moje polecenia.

Wykonywać moje polecenia. Constantine, kiedy ją szantażował, użył podobnych słów. Kiedy odmówiła, przekazał do mediów obrzydliwe plotki na jej temat.

Czuła, że wściekłość w niej rośnie, ale jednocześnie miała świadomość, że nic nie może zrobić. Raz jeszcze została wciągnięta do piekła, tylko dlatego, że próbowała robić to co trzeba dla swojej rodziny. Tym razem jednak będzie musiała zapłacić własnym ciałem.

– Jak długo będę zmuszona... wykonywać twoje polecenia?

– Po wyborach będziesz wolna.

– Po wyborach? Ale... przecież... to dopiero za trzy miesiące!

– Zgadza się.

– I mówisz to tak spokojnie? Oczekujesz, że zdam się na twoją łaskę na trzy miesiące, tak po prostu? – Zacisnęła dłonie w pięści.

Uniósł brew i uśmiechnął się.

– Czy mam ci przypomnieć, że nie masz dużego wyboru?

– Co mój ojciec ci zrobił? Oszukał cię w interesach? Obmówił przed inwestorami? Dlaczego to robisz?

Wstał z miejsca i patrzył na nią przez chwilę z uśmiechem, choć w oczach czaił się przeraźliwy chłód.

– Przyjdzie czas, że poznasz odpowiedź. Przyjmujesz moje warunki?

Pokręciła głową.

– Nie, dopóki mi nie powiesz... Co ty robisz?! – wybuchła, gdy otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Jedną ręką ścisnął talię, a drugą wsunął we włosy.

– Wydaje ci się, że możesz jeszcze stawiać jakieś warunki, anjo? Nie możesz! Może błędem było oczekiwanie na zgodę werbalną. Może fizyczna deklaracja będzie lepsza?

Próbowała jeszcze odpowiedzieć:

– Nie...

– Tak! – syknął żarliwie, po czym przykrył jej usta swoimi.

Całowała się już wcześniej. Jako nastolatka i potem z Constantinem, zanim

pokazał swoją prawdziwą twarz. Miała więc doświadczenie. Może nieszczęśliwie bogate i porywające, ale jednak. Nie była jednak zupełnie przygotowana na pocałunek w wydaniu Thea Pantelidesa. Świat usunął jej się spod nóg, gdy poczuła między wargami śliski język. Żar rozlał się od brzucha przez piersi aż do czubków palców. Chciała więcej i zanim zdążyła się zastanowić nad tym, co robi, położyła dłonie na muskularnych ramionach, by chwilę potem zapleść je na szyi. Nawet nie zauważyła, kiedy Theo uniósł ją lekko do góry i posadził na wysokim stołku barowym, ponownie przywierając do niej całym ciałem. Nie przestawał jej całować, mocno i głęboko, niemal miażdżąc jej wargi w erotycznym, szaleńczym tańcu zmysłów. Gdy przesunął dłonie na jej piersi, zadrżała gwałtownie z narastającej rozkoszy.

– Inez!

Ostry głos brata podziałał na nią jak kubeł zimnej wody.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz! – krzyczał, patrząc na nich z wściekłością.

Inez, czerwona ze wstydu, nie potrafiła wykrztusić nawet słowa.

– Naprawdę trzeba ci tłumaczyć takie oczywiste rzeczy? – Theo odparł atak.

– Nie mówiłem do ciebie, Pantelides, ale może rzeczywiście powinienem spytać, jakim prawem obmacujesz moją siostrę jak napalony dzikus.

Inez niezgrabnymi ruchami próbowała poprawić sukienkę i wciąż nie odzywała się ani słowem, wbijając wzrok w podłogę. Dopiero teraz do niej dotarło, że nie protestowała, gdy Theo ją całował. Pozwalała na wszystko człowiekowi, który ją szantażował i obrażał.

– Inez zamierzała ci o wszystkim powiedzieć jutro, da Costa, ale dzisiejszy wieczór jest równie dobry jak każdy inny.

Pietro zwrócił spojrzenie na nią.

– Powiedz, o co chodzi?

– Powiesz mu, anjo, czy ja mam to zrobić? – spytał Theo pozornie niewinnym tonem.

Serce zabiło jej mocniej, ale nie z powodu emocji związanych ze wcześniejszym pocałunkiem. W głosie Thea słyszała ostrzeżenie. Otworzyła usta, by zareagować, ale z zaciśniętego gardła nie wydobył się nawet jeden dźwięk. Patrzyła w twarz brata i milczała. Pomimo licznych nieporozumień kiedyś byli sobie bardzo bliscy. Wiedziała, ile znaczy dla niego polityczna kariera.

– Czy ktoś mi wreszcie powie, o co tu chodzi? – ponaglał Pietro.

Theo objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie, jakby była trofeum.

– Twoja siostra i ja... zakochaliśmy się w sobie. Wiem, że to szybko.

Poznaliśmy się dopiero zeszłej nocy, ale wiem, że chcę z nią być. Jutro wyprowadzi się z waszego domu i zamieszka ze mną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Jesteś skończoną idiotką!

Pietro powtarzał tę frazę przez całą drogę, dopóki szofer nie zatrzymał się przed willą. Inez natychmiast wysiadła i tak szybko, jak pozwalały jej na to wysokie obcasy, weszła do środka przez olbrzymie podwójne drzwi. Nie miała ochoty na żadne dyskusje, ale wiedziała, że Pietro nie ustąpi.

– Słyszałaś, co powiedziałem?

– Słyszałam cię jasno i wyraźnie. Musisz jednak przyjąć wreszcie do wiadomości, że nie jestem już małą dziewczynką. Mam dwadzieścia cztery lata, jestem pełnoletnia i mogę robić to, na co mam ochotę.

– Posłuchaj – podjął innym, bardziej pojednawczym tonem. – Wiem, że popchnąłem cię do tego, żebyś grała rolę słodkiej uwodzicielki podczas zbiórki pieniędzy na przyjęciu, ale przecież miałaś tylko udawać! Związek z Pantelidesem to jest... to... naprawdę nie najlepszy pomysł.

– Dziękuję, że się o mnie martwisz, ale jak już mówiłam, jestem dorosła.

– Naprawdę się w nim zakochałaś? Wiem, co widziałem na łodzi, ale przecież poznałaś go zaledwie wczoraj. W ogóle go nie znasz.

– Przed wczorajszym wieczorem nie znałam też Alfonsa Delgada, a i tak chciałaś, żebym go oczarowała.

– No właśnie! Oczarowała, a nie żebyś się do niego wprowadzała.

– Nie ma sensu, żebyśmy się kłócili. Podjęłam już decyzję.

Twarz Pietra poszarzała.

– Czy to jakiś rodzaj buntu?

– Oczywiście, że nie – zaprotestowała stanowczo. – I tak zamierzałam się stąd wyprowadzić. Miałam to zrobić po wyborach, ale właściwie nie ma sensu dłużej czekać.

– Wyprowadzić się? Inez, tu jest twój dom.

– Mój świat nie zaczyna się i nie kończy na tym domu, Pietro. Zamierzam wynająć mieszkanie i znaleźć pracę.

– W takim razie nie zaczynaj swojego nowego życia od związku z Pantelidesem. Stracisz dobrą opinię – ostrzegł, chwytając się tego argumentu jak ostatniej deski ratunku.

– Już ją straciłam po historii z Constantinem. Gorzej nie będzie. Naprawdę nie mam nic do stracenia.

Zaczęła wchodzić po szerokich schodach na piętro.

– To bez sensu, Inez – usłyszała głos brata. – Mam nadzieję, że kiedy się prześpisz, wróci ci zdrowy rozsądek.

Nie odpowiedziała. Nie mogła mu przecież wyznać, że decyzja została podjęta za nią. Kiedy zamknęła drzwi sypialni, odetchnęła z ulgą, że przynajmniej do rana nie będzie musiała się tłumaczyć. Zdjęła sukienkę, zrzuciła wysokie szpilki i weszła pod prysznic. Namydając ciało, zdała sobie sprawę, że jej myśli błądzą wokół wymuszonego pocałunku. Odruchowo dotknęła ust i poczuła delikatne mrowienie. Z rosnącą furją, żeby zagłuszyć niechciane myśli, zaczęła mocno trzeć skórę gąbką. Jutro wejdzie w paszczę lwa, pozwoli się wykorzystać, a wszystko dla dobra swojej rodziny. Nagle parsknęła głośnym, choć zagłuszonym przez szum wody, histerycznym śmiechem. Uspokoila się dopiero po kilku minutach, przestraszona, jak bardzo nerwy odmawiają jej posłuszeństwa.

Przypomniała sobie rozmowę z Pietrem i mimo wszystko zrobiło jej się ciepłej na sercu. Wreszcie zobaczyła w nim dawnego brata, jakim był, zanim zmarła matka – opiekuńczego i troskliwego. Była przekonana, że gdyby wiedział, jakie są jej motywacje, nie zgodziłby się na takie poświęcenie. Ojciec zaś... Podejrzewała, że nie kiwnąłby palcem w jej sprawie i nawet nie powiedziałby „dziękuję”.

Theo nieustannie od dwudziestu minut spoglądał na wyświetlacz telefonu i klął po cichu, dając upust frustracji.

Dzwonił do Inez z samego rana i umówili się na jedenastą, dwie godziny przed podpisaniem dokumentów w biurze jej ojca. Teraz dochodziła już jedenasta dwadzieścia pięć i wciąż jej nie było. Właściwie nie miał powodów do zdenerwowania. Wielkie rzeczy. Pewnie utknęła w korku albo nie wyszła z domu na czas zajęta pakowaniem. W końcu miała z nim spędzić trzy miesiące. Poza tym kobiety zawsze się spóźniają. Tę zasadę poznał już w dzieciństwie. Jego matka ani razu nie stawiała się na czas. Matka... Jak deszcz spadły na niego wspomnienia. Jego matka nie sprawdziła się, gdy najbardziej jej potrzebował. Kiedy po wpłaceniu przez Ariego okupu wrócił wreszcie do domu – wystraszony i załamany – to w starszych braciach znalazł oparcie. Nie potrafił zrozumieć, jak

matka, dla której niegdyś był ukochanym synem, mogła być wobec niego tak obojętna i nieczuła. Ari cierpliwie tłumaczył mu, że jej zachowanie nie jest aktem złej woli, tylko wynikiem depresji. Tego również nie był w stanie pojąć. Czuł się psychicznie i fizycznie okaleczony i potrzebował matki. Niestety ona była zbyt zajęta pielęgnowaniem cierpienia, żeby zająć się własnym synem.

To Ari zespałał i chronił ich rodzinę po tym, jak prasa odkryła mroczne sekrety ojca. Czasami myślał, że gdyby nie bracia, jego życie stałoby się piekłem. Bardzo długo żył w błędnym przekonaniu, że dla ojca jest najukochańszym synem. Wiedział, że jego przyjście na świat było dla rodziców zaskoczeniem i wielką radością, bo sądzili, że nie mogą mieć już więcej dzieci. Dlatego rozpieszczali go ponad miarę i nie kryli, że jest ich ulubieńcem. Nawet gdy wyszły na jaw zdrady ojca, chciał wierzyć, że wszystko się ułoży. Porwanie i to, co odkrył potem, sprawiło, że opadły mu klapki z oczu. Był zdruzgotany, gdy się okazało, że ojciec wiedział o groźbach Benedicta da Costy i nie zrobił nic, żeby go ostrzec i chronić. Za każdym razem, gdy o tym myślał, robiło mu się niedobrze. Nawet teraz, po tylu latach, jakaś częśćka jego miała nadzieję, że może jednak ojciec nie był świadomy zagrożenia, nie wiedział, że odpowiedzią Benedicta da Costy na oszustwo w interesach będzie porwanie chłopca, sfotografowanie jego tortur i wysłanie zdjęć rodzinie, by zmusić ich do zapłacenia okupu.

Dzwonek telefonu oderwał go od ponurych wspomnień. Zerknął na wyświetlacz i zwlekał przez chwilę, zanim wreszcie odebrał.

– Pantelides, słucham.

– Bom dia. Właśnie odbyłem bardzo interesującą rozmowę z moją córką. –

Theo wyczuł wściekłość w głosie Benedicta da Costy i uśmiechnął się ze złośliwą satysfakcją. – Jestem bardzo zaskoczony jej decyzją. Nie jestem pewien, czy dobrze to przemyślała.

– Twoja córka wydaje się bardzo zdecydowaną kobietą, która doskonale wie, czego chce.

– Tak, nie przeczę. A jednak nie mogę się oprzeć wrażeniu, że ta decyzja została podjęta zbyt pośpiesznie – stwierdził podejrzliwie.

– Uwierz mi, oboje przemyśleliśmy to bardzo dobrze. Powiedz, Benedicto, czy Inez już wyszła?

– Owszem. Pomimo moich obiekcji wyszła z domu.

– Dobrze. Czekam, kiedy się pojawi.

– Mam nadzieję, że nie odwołasz z tego powodu naszego spotkania?

– Bez obaw. Kiedy tylko powitam twoją córkę, udam się natychmiast do biura.

Po krótkiej ciszy Benedicto podjął temat.

– Powinniśmy uczcić naszą umowę, kiedy podpiszemy dokumenty.

– Świetny pomysł. Niestety, przez kilka kolejnych dni i nocy będę bardzo zajęty. Może w przyszłym tygodniu razem z Inez znajdziemy czas, żeby ciebie i Pietra zaprosić na kolację.

Theo delektował się każdym wypowiedzianym słowem.

– Oczywiście. Będę czekał na wiadomość. Do zobaczenia – odparł cierpko Benedicto.

Theo rozłączył się i z triumfującym uśmiechem schował telefon do kieszeni. Zabawa dopiero się zaczynała, tylko Benedicto da Costa nie miał o tym pojęcia. Drań zapłaci za wszystko, za cierpienie, strach i koszmary, które nieustannie powracały, mimo że Ari, wiele lat temu, wysłał go na terapię. Wierzył, że zemsta zdoła przynajmniej częściowo uśmierzyć jego ból. Oko za oko, ząb za ząb. I nawet jeśli miałyby dostać rykoszetem, warto to zrobić.

Drgnął, gdy usłyszał dźwięk intercomu.

– Tak?

– Senhor, senhorita da Costa chce się z panem widzieć.

– Wpuść ją.

Wyszedł przez drzwi wejściowe i zobaczył, jak po automatycznym otwarzeniu się bramy na teren posesji wjeżdża mały sportowy samochód. Po chwili wysiadła z niego piękność w ciemnych, przeciwsłonecznych okularach. Za każdym razem, gdy ją widział, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że nie spotkał seksowniejszej kobiety od Inez da Costy.

– Spóźniłaś się – stwierdził z wyrzutem.

– Nie było łatwo wyrwać się z domu. Zwłaszcza że nie dałeś mi zbyt dużo czasu.

Theo podszedł do samochodu i uniósł klapę bagażnika.

– Na trzy miesiące spakowałaś tylko dwie walizki? – spytał, marszcząc brwi. – Mam nadzieję, że nie będziesz biegła do domu tatusia, ilekroć będziesz potrzebowała nowej szczoteczki do zębów.

– Szczoteczkę kupię sobie sama. Jeszcze mnie na to stać.

– Dobrze wiedzieć. – Wbrew sobie, omiótł jej ciało wzrokiem. Dopasowane dżinsy ładnie opinały biodra i nogi, a kremowy, wiązany na szyi jedwabny top odsłaniał opalone ramiona. Przypomnił sobie ich wczorajszy pocałunek – pełen pasji i zwierzęcej pożądlivosti, który był rozkoszną obietnicą jeszcze większych doznań. Gdyby Pietro im nie przerwał... Do diabła, nie spodziewał się, że Inez tak chętnie i gorąco odpowie na pocałunek. Jej reakcja zaskoczyła go i zachwyciła. Dał się ponieść rozedrganej namiętności, ale na szczęście zdołał odzyskać zdrowy rozsądek. Od teraz zamierzał się skupić tylko i wyłącznie na planie zemsty.

Wyjął walizki i zatrzasnął klapę bagażnika.

– Spóźnię się na spotkanie z twoim ojcem.

– Jestem już, więc możesz jechać.

Uśmiechnął się, słysząc w jej głosie nadzieję. O nie, nie pozbędzie się go tak szybko.

– Co byłby ze mnie za gospodarz, gdybym cię od razu opuścił?

– Gospodarz ma na sumieniu już gorsze rzeczy, na przykład szantaż, więc nie widzę problemu.

– Będzie ci łatwiej, jeśli pogodzisz się z tą sytuacją.

– Chcesz powiedzieć, że mam się zamknąć i „wykonywać twoje polecenia”? – zadrwiła, idąc za nim po schodach.

– Nie. Możesz protestować, ile chcesz. Chcę tylko, żebyś była świadoma, że nic ci to nie da.

Ciężkie szklane drzwi wejściowe zamknęły się za nimi z cichym łoskotem. Theo obserwował twarz Inez, ciekawy, czy dom, który kupił rok temu, spotka się z jej aprobatą. To było prawdziwe dzieło sztuki architektonicznej, pokazywane często w najlepszych branżowych magazynach.

– Wow! – zawołała. – Ten dom musiał cię kosztować majątek!

Obserwował, jak Inez podchodzi do rzeźby z brązu, którą nabył przed kilkoma tygodniami.

– Widziałam ją na wystawie dwa miesiące temu – rzekła w zdumieniu. – O, a ta – wskazała na kolejną, mniejszą rzeźbę, zamówioną u jego ulubionego nowojorskiego artysty – ta jest wyjątkowym dziełem sztuki, wartym ponad dwa miliony dolarów.

– Czy powinienem się martwić tym, że znasz wartość każdego przedmiotu

w moim domu?

– O co ci chodzi?

– Sądziłem, że zajmiemy się jakimś ciekawszym tematem niż tym, co ile jest warte. Rozumiem jednak, że dla tak chciwej osóбки jak ty jest to temat niezwykle fascynujący.

– Ależ nie... Ja tylko... To wstrętne, co pan powiedział, panie Pantelides.

– Myślałem, że starłem ci z ust tę sztywną formę zeszłej nocy?

Jej policzki pokryły się pięknymi rumieńcami, które dodały cerze blasku. Uniosła brązowe brwi w dezaprobachie i wróciła do oglądania wnętrza domu. Dopiero wtedy, gdy odwróciła się do niego bokiem, zauważył na prawym ramieniu wyraźny siniak. Chwycił ją za rękę, by dokładniej obejrzeć filetowo-siny ślad.

– Kto ci to zrobił?

Cofnęła się spłoszona, próbując jednocześnie zasłonić ramię lewą ręką.

– Nieważne. To... nic takiego.

– Nic takiego?! – Na myśl, że mogła być to kara za to, że spełniając jego żądanie, sprzeciwiła się ojcu, czuł mdłe ssanie żołądka. – Powiedz, kto ci to zrobił!

Spuściła wzrok i mruknęła ledwie słyszalnie.

– Mój ojciec.

– Zrobił ci to ojciec?! – krzyknął z furją.

Niechętnie skinęła głową.

– Robił ci to już wcześniej? – spytał.

– Raz, może dwa – przyznała z ociąganiem.

– Ten sukinsyn nigdy więcej cię nie dotknie!

– Ten sukinsyn to mój ojciec. Zrobiłam to, czego chciałeś, więc mam nadzieję, że dotrzymasz swojej części umowy.

Pokręcił głową i delikatnie przesunął palcem po zasinieniu.

– Dlaczego to tolerujesz, Inez? Jesteś dorosła. Masz prawo żyć, jak chcesz. Na Boga, jeśli nie potrafisz obejść się bez luksusów, jesteś wystarczająco zaradna, by znaleźć sobie jakiegoś nadzianego faceta, który...

Odsunęła się, zbyt intensywnie odczuwając jego delikatny dotyk.

– Mam nadzieję, że nie sugerujesz tego, co mam na myśli – ostrzegła.

– Daj spokój, pytam po prostu z ciekawości.

– Nie jestem tutaj, by zaspokajać twoją ciekawość. Być może ty miałeś to szczęście i dorastałeś w szczęśliwej, kochającej się rodzinie, ale ja... Co cię tak śmieszy? Powiedziałam coś zabawnego?- fuknęła rozzłoszczona.

– Tak. Jesteś cholernie zabawna. Ewidentnie nie wiesz, o czym mówisz.

Patrzyła na niego z zakłopotaniem i niepokojem jednocześnie.

– Nie, nie wiem, bo niby skąd? Poznaliśmy się zaledwie dwa dni temu. A teraz jestem tu, tylko do twojej dyspozycji.

To proste stwierdzenie zawisło między nimi niczym złowroga i podniecająca obietnica.

– Chodź – powiedział, wchodząc po schodach. – Pokażę ci piętro i będę musiał iść.

Po chwili zorientował się, że nie idzie za nim, tylko przystanąła na półpiętrze.

– Co znowu?

– Wszystko jest przeszkłone – zwróciła uwagę, rozglądając wokoło. – Nawet ściany i częściowo sufit.

– Nie lubię ścian i sufitów – mruknął, patrząc na nią ponagląco.

Pobiegła za nim i dopiero kiedy otwierał przed nią drzwi do pierwszego pokoju, zapytała:

– Nie jestem pewna, czy to, co powiedziałaś, było metaforą, czy też nie.

– Anjo, nie było w tym żadnych ukrytych sensów. Naprawdę nie lubię ścian i sufitów.

– Nie rozumiem.

– To proste. Źle się czuję w zamkniętych pomieszczeniach.

– Cierpisz na... klaustrofobię? – Ostatnie słowo wyszeptała z obawą.

Wzruszył ramionami i pchnął drzwi do pokoju.

– Każdy ma jakieś defekty.

– Masz to od dziecka?

Zmarszczył czoło i popatrzył na nią ponuro.

– Nie. Pojawiło się z czasem.

– Ale przecież ty... wydajesz się taki...

– Silny? Niezwyciężony? – drażnił się.

– Zamierzałam powiedzieć: pewny siebie.

– Pozory mylą, querida. Panie przodem – powiedział, wskazując gestem wewnątrz pokoju.

Inez weszła do środka i przystanąła oszołomiona. Miała wrażenie, że znalazła się w przestworzach. Takiej przestrzeni i takiego widoku się nie spodziewała. Przez olbrzymie okna i przeszklone ściany naprzeciwko wejścia zobaczyła błyszczącą tafłę morza, w której odbijał się bezmiar błękitnego nieba. W pokoju było niewiele mebli, ale wszystkie stylowe i dyskretnie wtapiające się w przestrzeń. Na podłodze leżał miękki wełniany dywan w kolorze czystej bieli.

– Deus, czuję się, jakbym sunęła na chmurze – powiedziała z podziwem i szacunkiem.

– Taki był zamysł w projektowaniu wnętrza. Dużo światła, przestrzeni, otwartych pomieszczeń.

Już dawno zrozumiał, że małe, przeładowane meblami i bibelotami pokoje wzmagają jego lęki i sprawiają, że nocne koszmary są jeszcze gorsze. To dlatego tak bardzo cenił sobie przestronne, dobrze oświetlone pomieszczenia.

– Tu jest naprawdę pięknie – przyznała ze szczerym, ujmującym uśmiechem.

Poczuł się dziwnie. Jej ciepłe spojrzenie i aksamitny głos sprawiały mu zbyt wielką przyjemność. Nie, nie mógł pozwolić, by sprawy wymknęły się spod kontroli. Powinien jak najszybciej udać się na spotkanie z Benedictem i przypomnieć sobie, z jakiego powodu znalazł się w Rio.

– Rozgość się i czuj się jak u siebie w domu. Niedługo wrócę. Wieczorem wychodzimy. Zjemy obiad w Cabana de Ouro, a potem pójdziemy do klubu. Załóż coś skąpego i seksownego – poinstruował i wyszedł szybkim krokiem.

Zerknął jeszcze przez ramię i zobaczył, że Inez patrzy na niego. Wyglądała na dezorientowaną, nieco zagubioną, ale w jej spojrzeniu dostrzegł ulgę. Odwrócił głowę i zbiegł po schodach.

Inez długo zastanawiała się, co na siebie włożyć. Wreszcie jej wybór padł na czarne atlasowe szorty – bez wątpienia szykowne i seksowne. Może nieco zbyt mocno podkreślały jej kształty, z czym nie czuła się komfortowo, ale wszystkie inne ubrania, które w pośpiechu spakowała, były zbyt formalne na kolację w Cabana de Ouro – najmodniejszej restauracji. W jedwabnej złocistej koszulce na ramiączkach, spiętych wysoko włosach i złotych kolczykach wyglądała wystarczająco dobrze, żeby iść do klubu.

Tak naprawdę imprezowanie nigdy nie leżało w kręgu jej ulubionych rozrywek. Skoro jednak przez kolejnych dwanaście tygodni miała robić wszystko, czego oczekiwał Theo, postanowiła się przełamać. Odkąd tego ranka

wyznał, że cierpi na klaustrofobię, wydał jej się bardziej ludzki, bardziej znośny. Miał rację. Myślała o nim jako o silnym, niezwyciężonym mężczyźnie, który zawsze dostaje to, czego chce, i który nie wie, co to słabość i strach. Kiedy szczerze przyznał się do lęku, z którym walczy, poczuła się zbita z tropu. Podobnie jak wtedy, gdy wpadł we wściekłość z powodu brutalności jej ojca. Mimo że w ciągu kilku godzin siniak zdążył już nieco zblaknąć, nadal był widoczny, więc zarzuciła skórzaną cienką kurtkę na ramiona.

Nagle usłyszała dźwięk podjeżdżającego pod dom samochodu. Widziała, jak drżą jej palce, gdy zapinała na szyi długi złoty medalion. Wciąż nie wiedziała, czego się może spodziewać po człowieku, który wymagał od niej pełnej dyspozycyjności. Od Teresy, gospodyni, dowiedziała się, że pokój Thea znajdował się piętro wyżej ponad jej pokojem, gdzie dach był zupełnie przeszklony.

Fakt, że nie będzie musiała dzielić z nim łóżka, powinien ją uspokoić, a tymczasem czuła się podenerwowana jak nigdy. Czego on tak naprawdę chciał? Jaką grę z nią prowadził?

Deus! Wystarczyło, że spędziła jeden dzień w jego domu ze szkła, a już zaczynała tracić rozum.

Wstrzymała oddech, gdy usłyszała kroki na schodach.

– Proszę – rzuciła wysokim, piskliwym głosem, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Kiedy stanął w progu, spuściła wzrok, by nie dostrzegł w jej oczach gwałtownych emocji. Sama nie rozumiała, dlaczego tak mocno reagowała na tego mężczyznę. Constantine, z całym swoim męskim czarem i pięknym uśmiechem, nie działał na nią aż do tego stopnia, mimo że naprawdę była w nim zakochana. A przynajmniej tak jej się wtedy wydawało. Przy Theo czuła się jak w gorączce, ociężała, oszołomiona i dziwnie rozstrojona. Gdy podniosła wzrok, spodziewała się dojrzeć w jego oczach podziw, a tymczasem zobaczyła gniew.

– Co ty masz na sobie?

– Co mam na sobie? – powtórzyła zaskoczona. – Ubrania, panie Pantelides – dodała szorstko.

Wszedł do środka, a drzwi zamknęły się za nim bezszelestnie.

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz, raz na zawsze. Od teraz będziesz się do mnie zwracała wyłącznie po imieniu. Nie życzę sobie żadnego pana Pantelidesa ani senhora, czy to jasne?

– Czy to rozkaz? – Zadarła głowę, z bijącym sercem patrząc, jak idzie w jej

stronę.

– To przyjacielskie ostrzeżenie. Jeśli nie posłuchasz, poniesiesz konsekwencje.

– Jakie konsekwencje? – naburmuszyła się.

– Za każdym razem, gdy nazwiesz mnie senhor, pocałunkiem zetrę ci z ust ten upór.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Przepraszam, chyba się przesłyszałam? – Głos jej drżał od emocji. Wcale nie była wściekła, tylko... podekscytowana. Co się z nią dzieje? Ten człowiek ją szantażuje, wywraca jej życie do góry nogami ze znanych jedynie sobie pobudek, a ona jest w stanie myśleć tylko o jego pocałunkach.

– Nie przepraszaj. Mów po prostu do mnie po imieniu albo będę cię całował. Twój wybór. A teraz wyjaśnij mi wreszcie, co masz na sobie?

Jego wzrok błędził w okolicy jej ud i bioder.

– Szorty. Mówiłeś, że ma być skąpo i seksownie.

– Zgadza się. Mówiłem skąpo, ale nie aż tak skąpo, anjo.

– Nie są takie złe – próbowała się bronić.

– Uwierz mi, są porażające – odparł z dwuznacznym uśmiechem.

– Nie mam nic innego. Pozostałe ubrania są zbyt formalne do klubu.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Ale to prawda. Miałam zbyt mało czasu, żeby się dobrze spakować. Poza tym nie sądziłam, że ty...

– Nie sądziłaś, że ja...

Wzruszyła ramionami.

– Nie sądziłam, że jesteś typem imprezowicza, który lubi się bawić w nocnych klubach.

Posłał jej leniwy półuśmiech.

– A więc zdążyłaś sobie wyrobić zdanie na mój temat, anjo?

– Niezupełnie – mruknęła.

Jeszcze raz rzucił okiem na jej krótkie szorty, po czym skierował się w stronę drzwi.

– Będę gotowy do wyjścia za piętnaście minut. Przy kolacji opowiesz mi, jakie masz o mnie zdanie.

Inez wypuściła powietrze z płuc i nagle zdała sobie sprawę, że od kiedy Theo wszedł do pokoju, oddychała bardzo płytko. Założyła szpilki i raz jeszcze zerknęła, czy w czarno-złotej kopertówce są telefon komórkowy i szminka do ust.

Przejrzała się w lustrze i zauważyła, że oczy błyszczą jej jak w gorączce.

Uznała, że to pewnie efekt złości. Musiała znosić obecność człowieka, który chciał zaszkodzić jej rodzinie.

Zawsze w takich momentach ulgę przynosiło jej rysowanie, a dom, w którym musiała zamieszkać, był wspaniałym źródłem inspiracji. Wyjęła z walizki, której jeszcze do końca nie rozpakowała, szkicownik i komplet ołówków o różnej miękkości. Była tak pochłonięta pracą, że nawet nie zauważyła, kiedy Theo wszedł do pokoju.

– Rysujesz? – spytał zdziwiony.

Kiwnęła głową i odłożyła szkicownik na stolik. Theo podniósł go i przez chwilę odwracał stronę za stroną.

– Jesteś bardzo utalentowana.

Inez nie była pewna, czy powiedział jej komplement, czy może kryje się za tym coś obraźliwego. Od kiedy się poznali, wielokrotnie dał jej odczuć, że jest jedynie rozpuszczoną, mało wartościową kokietką.

– Naprawdę tak myślisz? – spytała podejrzliwie.

– Oczywiście, w przeciwnym razie bym ci tak nie mówił, anjo.

– Dziękuję – odpowiedziała z uśmiechem, wstając z kanapy. Wzięła szkicownik i pochyliła się mocno, by schować go do torby, wypinając bezwiednie tylną część ciała.

– O rany!

Drgnęła przestraszona.

– Co się stało?

– Właśnie mamy wychodzić, a ty w tych krótkich szortach... Jeśli stracę nad sobą panowanie, to nie będzie moja wina.

Otworzyła usta ze zdumienia. W jego głosie i oczach widziała obietnicę i pożądanie, które jej również się udzieliło. Czowała, że atmosfera między nimi gęstnieje, staje się coraz cięższa, jak zwiastun nadchodzącej, gwałtownej burzy.

– Nie... nie musimy wychodzić, jeśli to, co mam na sobie, przeszkadza ci...

Theo. – Celowo, zwróciła się do niego po imieniu, żeby czasem nie przyszło mu do głowy zrobić to, czym jej groził.

– Mylisz się. Nie przeszkadza mi, nie w tym rzecz. Po prostu jestem normalnym facetem, któremu trudno jest poskromić pierwotny instynkt, gdy na ciebie patrzy. – Po chwili dodał z uśmiechem: – Postaram się jednak być dżentelmenem. Chodź, idziemy.

Kilka minut jazdy samochodem upłynęło w zupełnej ciszy. Dopiero gdy usiedli przy stoliku w restauracji, Theo ponownie podjął temat jej garderoby.

– Gdy wrócimy do domu – zaczął, nachylając się w jej stronę – spalę te szorty.

– W żadnym wypadku! To moja ulubiona para.

– W takim razie opraw je sobie w ramki i powieś na ścianie, bo na pewno więcej nie pozwolę ci ich założyć.

– Myślałam, że jesteś człowiekiem rozumnym, a tymczasem nie potrafisz nad sobą panować z powodu zwykłych szortów? Niezbyt dobrze to o tobie świadczy.

– Nie drażnij głodnego lwa, querida. Chyba że jesteś gotowa na pożarcie.

– Czy swojej poprzedniej dziewczynie też mówiłeś, jak powinna się ubierać?

– Rzadko widziałem ją w ubraniu. Nie zdążyłem sprawdzić, czy ma dobry gust, bo nasza znajomość trwała tylko dziesięć dni, a właściwie nocy.

– Ile w takim razie trwał twój najdłuższy związek?

– Trzy tygodnie.

Wciągnęła gwałtownie powietrze.

– To po co ci aż trzy miesiące ze mną?

Patrzył jej długo prosto w oczy, aż wreszcie lekko wzruszył ramionami.

– Ponieważ nie jesteś moją dziewczyną. Jesteś kimś więcej.

Inez zdumiała jego odpowiedź. Jakaś mała cząstka niej poczuła się mile połączona, dopóki nie przypomniała sobie, że nie jest nikim więcej. Ma być co najwyżej jego kochanką. I znów zamiast wewnętrznego sprzeciwu poczuła dreszcz ekscytacji.

– Twoje relacje trwały tak krótko, bo źle pan trafiał, senhor?

– Niezupełnie. Wiele kobiet chciało mnie usidlić. Starają się za wszystkich sił utrzymać moje zainteresowanie, anjo.

– Ale ty szybko się nudziłeś, tak? – Z niechęcią myślała o tym, że ma przed sobą typowego playboya, który nie jest wystarczająco dojrzały, by się zaangażować w prawdziwy związek. Dlatego to, co powiedział potem, zupełnie zbiło ją z tropu.

– Nie dlatego, że się nudziłem, tylko dlatego, że moje demony zawsze wygrywały z normalnym związkiem.

– Demony?

– Tak, anjo. Demony. Mam ich wiele. I często nie dają mi żyć – oświadczył, upijając łyk wina. Inez ze zdziwieniem spostrzegła, że to samo wino serwowane

było na przyjęciu charytatywnym wydanym przez ojca. Należało do jej ulubionych. Zastanawiała się, czy to przypadek.

– Dość o demonach. Wróćmy do tematu nieszczęsnych szortów. Ostatecznie możesz je zatrzymać, ale mając na względzie moje zdrowie psychiczne, nie noś ich przy mnie.

Inez spuściła wzrok, po czym spojrzała na niego i spytała cicho:

– Przez cały czas się zastanawiam... czego ty właściwie ode mnie chcesz?

– Przykro mi, ale nie mogę odpowiedzieć.

– Dlaczego?

– Ponieważ sam do końca tego nie wiem. – Posłał jej czarujący uśmiech.

– Więc mam żyć w niepewności przez kolejne trzy miesiące?

– Niepewność może być ekscytująca.

– Czy dlatego przyleciałeś do Rio? Szukać ekscytacji?

Przez kilka sekund wpatrywał się w nią, zastanawiając się, ile może powiedzieć.

– Nie. Jestem w Rio z zupełnie innego powodu. Bardzo długo to planowałem.

– Ta odpowiedź wcale mnie nie uspokoiła, wręcz przeciwnie. Boję się.

– Dlaczego?

– Bo mam przeczucie, że to ma coś wspólnego z moją rodziną. Pietro nie jest bez wad, ale nie sądzę, by w jakiś sposób ci się naraził. Nie z jego powodu tu jesteś. Chodzi o mojego ojca, prawda?

Wielkiej dyscypliny wymagało zachowanie spokojnej, obojętnej twarzy po tym prostym pytaniu. Theo uświadomił sobie, że kilkakrotnie dał jej parę wskazówek, dzięki którym mogła dojść do takiej konkluzji. Nieważne, co myślała Inez, dużo ważniejsze było to, żeby nie zaalarmowała ojca, ale o to był spokojny. Nie chciał, żeby poznała jego plany, to oczywiste, ale było w tym również coś bardzo osobistego. Może zależało mu na tym, by nie myślała, że jest takim samym potworem jak jej ojciec? Nie, nikt nie mógł go porównać do Benedicta da Costy. To, co robił, nie było szlachetne, ale nie było też zbrodnią. Nie mógł dopuścić, by córka największego wroga poznała jego prawdziwe intencje. Był już tak blisko, by osiągnąć cel. Nareszcie po dziesięciu latach przyszedł czas, żeby wyrównać rachunki i nikt, nawet ponętna dziewczyna w zbyt krótkich szortach nie mogła go przed tym powstrzymać.

– Czy odpowiesz mi łaskawie, czego chcesz od mojego ojca?

Widział na jej twarzy niepokój i zdał sobie sprawę, że Inez naprawdę martwiła się o ojca, mimo że ten stary drań stosował wobec niej przemoc i używał jej do swoich politycznych rozgrywek. Kiedyś był w podobnej sytuacji. Naiwnie wierzył, że ojciec, którego kochał i podziwiał zrobiłby dla niego wszystko. Prawda okazała się zupełnie inna.

– Nie rozumiem, dlaczego chcesz poświęcić siebie, by go ratować? – Nie zamierzał odpowiadać na jej pytanie.

– To mój ojciec! – wybuchła, denerwując się, że bawi się z nią w kotka i myszkę.

– Jeśli tak ci na nim zależy, to trzymaj buzię na kłódkę i nie mów mu o swoich podejrzeniach, w przeciwnym razie pożałujesz do końca życia.

Pobladła, a usta zaczęły jej drżeć.

– Naprawdę oczekujesz, że będę się w milczeniu przyglądała, jak go niszczysz?

– Oczekuję jedynie, że dotrzymasz umowy, którą zawarliśmy. Ty będziesz ze mną mieszkała, a ja w zamian nie wykorzystam kontraktu z twoim ojcem przeciwko niemu. Zamierzasz się dostosować do warunków czy mam zmienić plany?

Uniosła głowę i odparła twardym, szorstkim głosem:

– Dotrzymam umowy.

Reszta kolacji upłynęła w milczeniu. Theo nie zamierzał na siłę szukać tematu do rozmowy, bo tak naprawdę wcale mu na tym nie zależało. Zaprosił ją na kolację i do klubu z zupełnie innego powodu. Kiedy powiedziała, że nie chce deseru, uregulował szybko rachunek i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać. Przy samochodzie podszedł od strony pasażera, by otworzyć przed nią drzwi, ale nie robił tego. Oparł obie dłonie o dach, tak że znalazła się w potrzasku między jego ramionami.

– Co robisz? – zawołała.

– Wymierzam karę, przed którą cię ostrzegałem.

– Słucham?

– Nazwałaś mnie senhor, gdy byliśmy w restauracji.

Próbowała się wyswobodzić, ale na próżno.

– Nie... nie pamiętam.

– Oczywiście, że pamiętasz. Sądziłaś jednak, że nie spełnię groźby przy innych

ludziach w restauracji.

– Nie, wcale nie myślałam...

– Może miałaś rację. A może oboje wiemy, że tak naprawdę chcemy czegoś więcej niż pocałunek.

– Mylisz się.

– Czyżby?

– Tak...

– Wolałabyś więc, żebym tym razem ci darował? – spytał, napierając na nią biodrami. – Nie pomyślisz, że jestem słaby?

Parsknęła śmiechem.

– Tylko głupiec mógłby pomyśleć, że jesteś słaby.

– Nie jestem pewien, czy to miał być komplement. No więc?

– Mam jeszcze dogadzać twojemu ego, Theo?

– Niewiarygodne, że potrafisz być uległa i jednocześnie drażnić się ze mną.

Zadarła głowę i spojrzała mu w oczy. Prowokująco, odważnie. Gdy zatrzymała wzrok na jego ustach, Theo nie mógł już dłużej walczyć z pokusą. Złapał ją za szyję, wsunął palce we włosy i pocałował pożądliwie. Wszystkie emocje, które towarzyszyły mu od rana, zawarł w tym pocałunku – pasję, podniecenie, zamęt, niepokój, złość. Przywarł do niej mocno, tak że musiała plecami oprzeć się o samochód.

Delikatnie uniósł powieki i dostrzegł błysk flesza, ale nie przerwał pocałunku. Był pewien, że Inez niczego nie zauważyła. A nawet gdyby, nie miałyby pojęcia, że to on dał cynk paparazzim.

Otworzyła szerzej usta, odwzajemniając ruchem języka gorący pocałunek, i wydała cichy jęk rozczarowania, gdy Theo się odsunął. Otworzył drzwi i gestem zaprosił ją do środka. Pierwsza część planu wykonana. Teraz czas na kolejną. Starał się nie patrzeć na jej nogi, ale i tak wyobrażał sobie, jakby to było, gdyby go oplatały w pasie. Westchnął, zatrzasnął drzwi, a sam usiadł za kółkiem.

– Czas wybrać się do klubu, zanim przyjdzie mi do głowy ukarać cię jeszcze bardziej.

Następnego ranka Inez długo leżała w białej, pachnącej pościeli, starając się z całej siły nie rozpamiętywać wydarzeń z nocy.

Z nocnego klubu wrócili o drugiej nad ranem. Była rozgorączkowana i zgrzana

po trzech godzinach tańca z Theem. Na parkiecie stanowili jedno ciało, wciąż blisko siebie, wciąż wtuleni w siebie jak para kochanków. Galop jej serca nie miał wiele wspólnego z żywiołowym, szybkim tańcem, za to dużo wspólnego z mężczyzną, który patrzył na nią tak, jakby była jedyną kobietą na świecie. W tamtym momencie zapomniała o złowieszczym planie Thea, o tym, że była marionetką w rozgrywce między nim a jej ojcem. Kiedy przytulał policzek do jej policzka i nucił zmysłowe dźwięki samby, zamykała oczy i wyobrażała sobie, jak by to było mieć miłość takiego mężczyzny jak Theo. Wciąż nie mogła uwierzyć, jak jego czar i charyzma działały na jej ciało. W jego rękach była miękka jak воск.

Na szczęście świeże powietrze i droga powrotna do domu nieco ją otrzeźwiły. Kiedy tylko przekroczyli próg rezydencji, natychmiast pobiegła do swojego pokoju, nie czekając, co powie albo zrobi. Nie wiedziała, na czym polega jego gra, ale nie zamierzała brać w niej udziału. Ostatnią rzeczą, o jakiej marzyła, to ponownie zakochać się w manipulatorze, takim jak Constantine.

Była w tym domu tylko dlatego, że nie miała wyjścia, ale nie zamierzała się poddać. Theo oczekiwał, że zostanie na trzy miesiące, a to oznaczało, że cokolwiek planował, nie będzie wykonane od razu. Być może mogłaby go przez ten czas zmienić... Nie, w bajki już dawno przestała wierzyć. W każdym razie miała dużo czasu, by poznać jego prawdziwe intencje. Widziała coś dziwnego w jego spojrzeniu, gdy zapytała o ojca. Planował zemstę, ale dlaczego?

Przekręciła się na łóżku i zerknęła na zegar stojący na szafce nocnej. Natychmiast zerwała się z posłania. Leżakowanie w sobotnie poranki prawie do jedenastej nie było w jej stylu, nawet jeśli balowało się prawie pół nocy. Wzięła szybki prysznic, energicznie masując ciało gąbką, i w rekordowo szybkim tempie umyła głowę. Dyscyplina w dbaniu o higienę pozostała jej po szkole z internatem w Szwajcarii, do której wysłał ją ojciec, tylko po to, żeby robić wrażenie na przyjaciółach.

Wilgotne włosy podpięła luźno spinkami, żeby wyschły naturalnie, posmarowała ciało grubą warstwą kremu z filtrem i założyła letnią sukienkę w kolorze morskiej zieleni.

W holu spotkała Teresę. Gospodyni niosła na tacy imbryczek z kawą i poprosiła, żeby Inez poszła za nią, nad basen, gdzie czekał Theo. Ubrany w białą koszulkę polo, która idealnie podkreślała oliwkową skórę, siedział przy

okrągłym stole, pod parasolem. Inez stanęła przy krześle, nagle onieśmielona obecnością mężczyzny, z którym tańczyła pół nocy.

– Bom dia, anjo. Czekasz na specjalne zaproszenie? – spytał z przekąsem.

Usiadła natychmiast, choć miała wrażenie, że nogi ma jak z drewna.

– Kawy? – zaproponował uprzejmie.

– Tak, poproszę.

Skinął na Teresę, która z uśmiechem napełniła porcelanową filiżankę. Inez pospiesznie upiła łyk i przy okazji poparzyła sobie język. Poprzedniej nocy była z Theem tak blisko, wciąż w jego objęciach, a z nadejściem poranka opuściły ją odwaga, pewność siebie i dobry humor.

– Wolisz się poparzyć niż ze mną porozmawiać?

– Oczywiście, że nie. Po prostu się zamyśliłam. Podziwiałam widok. –

Wskazała ruchem głowy na ogród, który miękko schodził w dół aż do plaży z białym piaskiem.

Z pełnym niedowierzania uśmiechem pokręcił głową. Inez, żeby zająć czymś dłonie, sięgnęła po leżącą na stole gazetę.

Nagle z jej ust wyrwał się zduszony krzyk.

– Och, nie!

– Coś nie tak?

– Czy... to my jesteśmy na zdjęciu? – spytała, choć kolorowa fotografia nie pozostawiała żadnych wątpliwości.

– Tak – rzekł, obojętnym, znudzonym głosem.

– Meu Deus! To wygląda, jakbyś.... jak... – nie potrafiła dokończyć.

– Jakbym brał cię od tyłu? – podsunął litościwie.

Upokorzenie wykwitło krwawym rumieńcem na jej policzkach.

– Tak – mruknęła. – Z twoją kurtką przylegającą do mnie... Wygląda to tak, jakbym była naga od pasa w dół. To obrzydliwe.

Wziął do ręki gazetę i przez chwilę studiował zdjęcie w milczeniu.

– Hm... rzeczywiście tak to wygląda.

– Jak możesz tu sobie tak spokojnie siedzieć. Nic cię to nie obeszło?

Zdjęcie zostało zrobione profesjonalnym aparatem, w dobrej rozdzielczości, ale z powodu kiepskiego oświetlenia na parkingu można było ich pozę definiować na wiele różnych sposobów. Jedno jednak pozostawało pewne – nie wyglądało to na niewinne spotkanie.

– Spokojnie. Przecież nie uprawialiśmy seksu, więc nie ma się czym przejmować.

– Nie o to chodzi.

Wyrwała mu gazetę z rąk i zaczęła przelatywać wzrokiem tekst zamieszczony pod zdjęciem.

Jeśli nie wstydzą się zachowywać tak w miejscach publicznych, to co robią na osobności?

Drżącymi dłońmi zmięła gazetę w pokaźną kulkę.

– A ja myślałam, że to opiniotwórcza gazeta!

– Bo taka jest.

– To dlaczego opublikowali coś tak ordynarnego, wstrętnego... po prostu brak mi słów.

– Może chcieli pokazać prawdę. Przecież całowaliśmy się na parkingu. A ty rzeczywiście byłaś prawie naga od pasa w dół.

– Nie byłam! Wiesz, że nie!

– Serio? Mówiłem, że te szorty to zły pomysł. A teraz mnie obwiniasz?

– Och, jesteś podły!

– A ty jesteś słodka, kiedy się gniewasz.

Rozprostował gazetę, wygładził ręką pomięte kartki i jak gdyby nigdy nic zaczął przeglądać poranne wiadomości.

– Nie będziesz jadła, anjo? – spytał po chwili, nie odrywając wzroku od gazety.

– Nie, straciłam apetyt – odparła, podnosząc się z miejsca. Idąc w stronę drzwi tarasu słyszała za sobą drwiący śmiech i musiała mocno nad sobą panować, żeby nie wrócić i nie spoliczkować faceta, przez którego miała same problemy.

Godzinę później Theo znalazł ją na plaży. Obok niej leżał szkicownik. Nie spojrzała w jego stronę, choć słyszała chrzęst piasku. Gdy usiadł blisko niej na małej skałce, udawała, że pochłania ją obserwowanie łodzi zacumowanej o milę od brzegu. Mijały kolejne minuty, a ona wciąż milczała.

– Nie podoba mi się, że mnie ignorujesz, Inez.

Zwróciła ku niemu twarz.

– A mnie się nie podoba, że weekendowe gazety poświęcają stronę na opis mojego życia seksualnego. Przyznaję, że być może szorty były za krótkie i źle zrobiłam, zakładając je. Widziałam jednak innych gości w restauracji. Wiele sław, a jednak to za nami poszli paparazzi i zrobili to wstrętne zdjęcie.

Chwyliła w dłoń garść piasku i rzuciła ze złością przed siebie.

– Stało się. Postaraj się już o tym nie myśleć – powiedział, kładąc na jej kolanach talerz z zapiekаныmi tostami. – Zjedz to. Masz godzinę, zanim przyjdzie stylistka, by odświeżyć trochę twoją garderobę.

– Nie potrzebuję stylistki – zaprotestowała. – Mogę po prostu wrócić do domu i spakować więcej ubrań.

– Nie wrócisz do domu swojego tatusia przez kolejne trzy miesiące. Poza tym, jeśli reszta twoich ubrań jest w stylu szortów albo tej kusej sukienki z przyjęcia, to nie uważasz, że przyszedł czas, by zmienić styl?

W myślach oceniła stan swojej garderoby i doszła do wniosku, że Theo prawdopodobnie ma rację, ale nie zamierzała tego przyznać.

– Naprawdę nie ma potrzeby, żeby specjalnie dla mnie przyjeżdżała stylistka – broniła swego zdania niczym ostatniego bastionu niepodległości.

– Już za późno, żeby zmienić plany, Inez.

I w ten sposób, tak po prostu, temat został zamknięty. Gdy Theo znacząco popatrzył na talerz, zmusiła się, żeby ugryźć chrupiący tost z szynką i serem. Nagle zdała sobie sprawę, że była bardzo głodna, choć zbyt rozłoszczona, by to czuć. Teraz z wielką przyjemnością jadła śniadanie, patrząc jednocześnie na morze.

– Bardzo dobre tosty – przyznała pojednawczo.

– Dziękuję. Przekażę Teresie. – Po chwili zapytał: – Lubisz łodzie?

– Bardzo. Moja mama często zabierała mnie w rejsy. To było nasze wspólne ulubione zajęcie.

– Byłyście blisko ze sobą?

– Tak. Mama była moją najlepszą przyjaciółką – odparła drżącym głosem.

Theo zacisnął mocno palce na skale.

– Matki dla każdego dziecka są jedyne, najlepsze. Dlatego tak trudno potem pogodzić się z ich stratą.

– Czy twoja... Kiedy straciłeś swoją mamę? – spytała cicho, przesypując piasek przez palce.

– Moja matka żyje i ma się dobrze.

– Ale sądziłam... Wydawało mi się, że powiedziałaś...

– Strata nie musi oznaczać śmierci. Jest wiele sposobów na to, by rodzic był nieobecny w życiu dziecka.

– Masz na myśli porzucenie?

Gdy spojrzał na nią, zobaczyła w jego oczach ból. Głęboki, miazdzący ból.

– Porzucenie, obojętność, egoizm, samolubstwo – wyliczał.

– Rozumiem. Ja miałam szczęście, bo moja matka była najwspanialsza na świecie.

– Czy to dlatego starasz się być najlepszą na świecie córką dla swojego ojca, pomimo tego, jak cię traktuje?

Zabolała ją to oskarżenie.

– Słucham?

– Nie zaprzeczaj. Przecież doskonale zdajesz sobie sprawę, co to za człowiek. A mimo to trwasz przy nim wiernie od tylu lat. Dlaczego? Bo chcesz, żeby poklepał cię po główce i powiedział, że jesteś dobrą córką?

Prawdziwość tych słów na moment ją ogłuszyła. Odkąd sięgała pamięcią, zawsze robiła wszystko, aby zasłużyć sobie na aprobatę ojca. Starła się podwójnie, by wynagrodzić mu to, że nie urodziła się chłopcem. Nie chciała jednak, by Theo wiedział, jak jej przykro z tego powodu.

– Nie jestem ślepa i wiem, że mój ojciec ma wiele wad – rzekła wyniośle. – Nie zamierzam się jednak tłumaczyć z mojego postępowania. Lojalność wobec rodziny nie jest czymś, czego powinnam się wstydzić.

– Nawet jeśli ta lojalność oznacza przymykanie oczu na cierpienie innych ludzi?

– O czym ty mówisz? Kto cierpi?

– Chociażby ludzie ze slumsów. Czy zdajesz sobie sprawę, że z tych szumnych zbiorów pieniędzy, które organizuje twój ojciec, niespełna dwa procent trafia do najbardziej potrzebujących? – Spuściła wzrok, a jej twarz zrobiła się purpurowa. – Oczywiście, że wiesz.

– Zdarzało się tak w przeszłości, przyznaję, ale zgodziłam się pełnić funkcję gospodyni na ostatniej kweście, pod warunkiem że wszystko trafi do najuboższej dzielnicy w Rio. – Widząc w jego oczach wątpliwości, dodała szybko: – Dużo pracuję dla organizacji charytatywnych, wiem, co mówię.

– I co? Ojciec dotrzymał słowa?

– Tak. Przedstawiciel organizacji zapewnił mnie, że wczoraj otrzymali całą sumę.

Uniósł jedną brew w zdumieniu.

– To zawsze jakiś postęp – stwierdził, wkładając dłonie do kieszeni.

– Posłuchaj, ja naprawdę mam świadomość, co się wokół mnie dzieje. Nie jestem rozpuszczoną księżniczką z bajki. Robię, co mogę, żeby pomóc ludziom ze slumsów.

– W jaki sposób?

Wahała się przez kilka sekund, ale w końcu odpowiedziała.

– Pracuję kilka razy w tygodniu w jednej ze szkół jako wolontariuszka.

– Kiedy spotkałem cię przed kawiarnią, to tam się wybierałaś?

– Tak.

– A co twój ojciec o tym myśli?

– Nic nie wie – mruknęła.

– No tak, to by ściągnęło uwagę na jego kłamstwa dotyczące dorastania.

Wszyscy wiedzą, że urodził się i wychował w slumsach.

– Między innymi z tego powodu mu nic nie powiedziałam, masz rację. On nie chce przyznać, że wychował się w slumsach, bo... po prostu się wstydzi.

– Ale nie ma nic przeciwko temu, żeby wszyscy wiedzieli, skąd pochodzi jego matka?

– Chyba chce się pokazać jako człowiek, który rozumie, co to bieda.

– Dlatego pisze historię życia po swojemu.

– Być może. Nie mam złudzeń, że ojciec czasami nagina prawdę.

Theo parsknął szyderczym śmiechem, od którego dostała gęsiej skórki.

– Czasami nagina prawdę? Zabawna jesteś.

– Nie wiem, co sugerujesz, ale nie podoba mi się to.

– Nie wiesz, co sugeruję, więc pozwól, że ci wyjaśnię. Może twój tatuś ma dużo poważniejsze rzeczy na sumieniu niż przywłaszczanie pieniędzy. No wiesz, przestrelone kolana na przykład, obite nerki, porwania dla okupu.

– O czym ty mówisz?

– Daj spokój, przecież wiesz, do czego jest zdolny. Mam ci przypomnieć, jak cię potraktował, kiedy postąpiłaś wbrew jego woli?

Jego wzrok spoczął na jej ramieniu.

– Nie usprawiedliwiam go, ale nie wierzę, że jest takim potworem, jak go opisałeś.

– W porządku, żyj w ułudzie, póki jeszcze możesz. Rozumiem to. Sam kiedyś wierzyłem w dobre intencje swojego ojca.

– Ale tu chodzi o mojego ojca. Chcesz go zrobić w to wszystko?

Przez kilka sekund nie była pewna, czy odpowie, czy nie zmieni tematu, ale w końcu kiwnął głową.

– Tak. Chcę, żeby odpowiedział za wszystko, co zrobił mi dwanaście lat temu.

– Co takiego ci zrobił?

Odwrócił się do niej tyłem, uderzając stopą w piasek. Gdy poczuł jej dłoń na ramieniu, drgnął i odsunął się gwałtownie. Inez pamiętała, że dokładnie tak samo zachował się na łodzi.

– Theo?

– Nie lubię, gdy stoję do kogoś tyłem i ten ktoś mnie dotyka, anjo.

– Dlaczego?

– Moje demony – wyjaśnił bez zbędnych komentarzy.

– To przez mojego ojca – wydusiła z siebie. – On ci to zrobił, prawda?

– Nie osobiście. W końcu jest szanowanym obywatelem, czyż nie?

Obywatelem, któremu ludzie mogą ufać – rzucił, odwracając się w jej stronę.

– Ale to przez niego cierpisz na klaustrofobię?

– Tak.

– Theo...

– Wystarczy tych pytań! – warknął. – Zapomniałaś, dlaczego tu jesteś? Mam ci przypomnieć?

Z trudem przełknęła ślinę, widząc przeraźliwy chłód w jego oczach. Nie był już doświadczonym przez życie, cierpiącym człowiekiem, któremu mogła współczuć. Theo Pantelides ponownie zamienił się w twardego, bezkompromisowego mężczyznę, owładniętego żądzą zemsty. Powoli potrząsnęła głową.

– Nie, nie musisz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rozmowa na plaży znacząco ochłodziła ich wzajemne relacje. Pobyt Inez w domu ze szkła nie zapowiadał się dobrze.

Kolejne dwa tygodnie upłynęły w napiętej atmosferze. Theo każdego ranka wypijał kawę i jechał do pracy, a po powrocie wydawał dyspozycje, gdzie zjedzą kolację. Tylko raz powrócił do tematu wolontariatu.

– Kiedy mnie tu nie ma, możesz się zajmować, czym tylko chcesz – powiedział pewnego ranka, nie odrywając wzroku od gazety. – Nie musisz rezygnować z zajęć z dziećmi. Ważne jest, żebyś zawsze była na miejscu, gdy wracam do domu.

Inez nie próbowała już nigdy więcej rozmawiać z nim o swoim ojcu. Najwyraźniej Theo żałował, że się przed nią otworzył, a ona nie zamierzała go drażnić. W domu zachowywał się wobec niej uprzejmie, ale każde zdanie, każde spojrzenie przepełnione było chłodną kurtuazją. Dopiero gdy wychodzili do restauracji czy klubów, okazywał jej zaskakująco dużo czułości i troski. Bez przerwy ją obejmował, wsuwał palce w jej włosy i szeptał coś do ucha. Inez w końcu się zorientowała, że Theo robił to na pokaz, by zadowolić paparazzich. Następnego dnia ukazywały się w prasie ich zdjęcia, które ją wprawiały w zażenowanie. Theo zaś za każdym razem jedynie wzruszał lekceważąco ramionami. Uznała, że jest w tym coś podejrzanego, a utwierdziła się w przekonaniu, gdy zobaczyła sondażowe wyniki wyborów. Poparcie dla jej ojca spadało, a sądząc po tytułach w kolorowych bulwarówkach, nie trudno było zgadnąć dlaczego.

– To dlatego wychodzimy każdego wieczoru, odkąd się wprowadziłam? – spytała pewnego ranka, stojąc na krawędzi basenu i ściskając w dłoni gazetę. Theo pływał już od pół godziny, a ona nie mogła się doczekać, żeby rzucić mu w twarz swoje wątpliwości. Starła się nie zwracać uwagi na pięknie umięśnione ramiona i plecy. – Chciałeś, żeby gazety rozpisywały się, jaka ze mnie zdzira. Zależało ci na tym, żeby mnie skompromitować, by w ten sposób zaszkodzić mojemu ojcu. W końcu człowiek, którego córka źle się prowadzi, nie nadaje się na burmistrza.

Podniosła głos, by przebić się przez plusk wody. Theo spojrzał na nią,

podpłynął do krawędzi i odgarnął mokre włosy z twarzy.

– Uspokój się. Nie zrobiłem nic, z czego musiałbym się tłumaczyć. Jeszcze.

Inez zadrżała, słysząc tę jawną groźbę, mimo że wygłaszał ją ktoś, kto miał prawo nienawidzić jej ojca. Theo uczeplił się dłońmi krawędzi i wyszedł na brzeg. Nie chciała na niego patrzeć, ale chociaż odwracała głowę, czuła ten sam rwący głód, którego doświadczyła po raz pierwszy na przyjęciu charytatywnym. Kiedy tak stał przed nią, wysoki, prawie nagi, musiała się bardzo starać, by wiarygodnie odegrać obojętność.

– A więc nie zaprzeczasz, że ściągnąłeś mnie tu tylko po to, by zaszkodzić mojemu ojcu w kampanii?

– Był to jeden z moich celów. Nigdy jednak nie zostałeś nazwana zdzirą. Pozwałbym każdą gazetę, która ośmieliłaby się to zrobić.

Zaśmiała się szyderczo.

– Istnieje wiele sposobów, by opisać kogoś w najgorszy sposób, nie używając przy tym obraźliwych słów.

Wytarł dłonie w ręcznik i wyciągnął rękę.

– Pokaż mi tę gazetę.

Przez chwilę jego wzrok śledził tekst, po czym oświadczył stanowczo.

– Zażądam, aby wydrukowali sprostowanie i przeprosiny.

– I myślisz, że to coś pomoże? Najgorsze już się stało. Nie będę mogła działać w wolontariacie. Nie mogę ściągać na organizację charytatywną tego rodzaju uwagi.

– Zajmę się tym – odparł krótko.

– Zapomnij. Już za późno. I gratuluję, osiągnąłeś cel. Nie zamierzam jednak więcej z tobą pokazywać się publicznie i robić z siebie pośmiewiska. Jeśli więc chcesz wyjść dziś wieczorem, proszę bardzo, ale beze mnie.

Theo zarzucił ręcznik na ramiona i przekrzywiając głowę, zaczął wycierać głowę.

– W porządku. Zaplanujemy coś innego na wieczór.

– Co na przykład? – spytała podejrzliwie.

– Obiecałem ci rejs jachtem. Dzisiejszy wieczór i jutrzejszy dzień spędzimy na pokładzie. Chciałabyś?

Kiedy zachowywał się w ten sposób, trudno jej było uwierzyć, że to ten sam mężczyzna, który przysiągł zemstę jej ojcu. Theo miał wiele twarzy, ale która

z nich była prawdziwa?

– Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie, czego chcę? Jedno mnie zastanawia. To dziwne, że ojciec, widząc te wstrętne zdjęcia w gazetach, nie próbował się ze mną skontaktować. – Gdy spojrzała w oczy Thea, nagle wszystko stało się jasne.

– Robił to, prawda?

– Tak, ale zasugerowałem, żeby dał ci spokój i żeby się lepiej skupił na pozyskiwaniu wyborców, całując w czółka biedne dzieci i komplementując starsze panie.

– Jak śmiesz kontrolować w ten sposób moje życie?

– Wolałabyś, żeby krzyczał i wygrażał ci do słuchawki?

– Obchodzi cię to? Chyba już za późno na troskę, nie uważasz?

– Dopóki jesteś pod moim dachem, jesteś też pod moją opieką.

– Meu Deus, proszę, nie udawaj, że się o mnie troszczysz.

Gdy zdała sobie sprawę, że jest bliska łez, cofnęła się z zamiarem ucieczki do swojego pokoju. Nie chciała, by widział, jak płacze. Zdążyła zrobić dwa kroki, ale Theo zatrzymał ją i ujął w dłonie jej ciepłe policzki.

– Przestań się tak zamartwiać, dobrze?

– Czy to kolejny rozkaz?

Zmrużył powieki.

– Jesteś na mnie zła – stwierdził.

– Oczywiście, że jestem. Wolałbym, żebyś się nigdy nie pojawił w moim życiu, żebyś...

Jego wargi dotknęły jej warg, gorące, spragnione i zdecydowane. Chciała się wyrwać, ale nie potrafiła. Jakaś część niej była wściekła, że robi to, by ją uciszyć, ale pozostała część – ciało, usta, dłonie – opanował żar. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, ale poza pasją i pożądaniem była w nim także pewna delikatność i czułość. I znów nie panowała nad tym, że chciała być jak najbliżej niego. Wtulić się w to idealnie wyrzeźbione ciało, objąć szyję i odwzajemnić każdą pieszczotę. Pragnęła go, pragnęła do szaleństwa, wbrew rozsądkowi. A jednak gdzieś poprzez rozkoszne uniesienie przedarła się świadomość, że jego czułość to tylko gra, a zaangażowanie to fałsz. Uwodził ją tylko po to, by za trzy miesiące porzucić i zniszczyć jej rodzinę.

– Nie – zawołała, gwałtownie wyrrywając się z objęć.

– Sprawię, że zmienisz zdanie, Inez. Bez względu na moje relacje z twoim

ojcem, nie możesz zaprzeczyć, że jest coś między nami.

– Słyszysz sam siebie? Mam zapomnieć o wszystkim i przespać się z tobą, tylko dlatego, że, jak to powiedziałeś, coś jest między nami?

– Zazwyczaj z tego powodu mężczyzna i kobieta uprawiają seks.

– Ale ja nie jestem każdą kobietą, Theo.

– Chcesz powiedzieć, że byłaś zakochana w każdym mężczyźnie, z którym szłaś do łóżka?

Modliła się, żeby upokorzenie nie było widoczne na jej twarzy.

– Inez? – usłyszała ponaglenie.

– To nie twoja sprawa.

– Być może. Uważam jednak, że hipokryzją jest stosować wobec mnie kryteria, których nie stosowałaś wobec byłych kochanków.

– Jeśli masz na myśli Constantina to zapewniam, że nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Oświeć mnie. Dlaczego cię rzucił?

– Nie pasowaliśmy do siebie – odparła zdawkowo.

– A może odkrył, dlaczego tak naprawdę się z nim spotykasz, i nie chciał mieć dłużej z tobą do czynienia?

– Nie, nie dlatego...

– Dlaczego więc? Naprawdę się w nim zakochałaś, czy też wmówiłaś to sobie, żeby osiągnąć cel?

To pytanie nieco zbiło ją z tropu. Nie miała wątpliwości, że jej uczucie do Constantina nie było wyrachowane, ale czy można je było nazwać miłością? Raczej zauroczeniem. Nigdy nie doświadczyła z nim takich emocji jak z Theem. Teraz dopiero widziała różnicę.

– Moje uczucia były szczerze, ale jego nie.

– Co ci zrobił?

– Rozpuścił o mnie obrzydliwe plotki. Sprawił, że gazety pisały o mnie... Mniej więcej to samo, co teraz.

– Z pewnością nie to samo.

– Nie mam siły się z tobą o to spierać. Posłuchaj, chciałabym wrócić do pokoju i pobyć sama.

– Nie jesteś w więzieniu, Inez – powiedział z pobladłą twarzą.

– Nie? A jak to inaczej nazwiesz?

Godzinę później Theo opierał się o balustradę i patrzył, jak Inez schodzi po schodach z torbą plażową przewieszoną przez ramię.

– Teresa powiedziała ci, żebyś wzięła kostium kąpielowy?

– Tak, ale sądziłam, że będziemy tylko żeglować.

– Pomyślałem, że może chciałabyś wykorzystać okazję, żeby poopalać się z dala od fleszy paparazzich. Na jachcie można rozłożyć leżaki. Możemy też pływać w basenie i zjeść kolację na jakiejś dzikiej plaży, pod gwiazdami. Chciałabyś? – zapytał, ze zdumieniem zdając sobie sprawę, jak bardzo pragnął usłyszeć odpowiedź twierdzącą. W przeszłości nigdy nie tracił czasu, by szukać szczególnie wyrafinowanych sposobów na sprawienie kobiecie przyjemności, nie licząc sztampowych upominków i banalnych kolacji przy świecach.

– Zastanowię się – odparła z poważną miną.

Theo nagle zapragnął zobaczyć jej ciepły, promienny uśmiech. Przypomniawsobie, że Inez lubi jego łódź. Być może, podczas rejsu zapomni, że się na niego gniewa. Zapomni o Constantinie i o tym, że jest szantażowana. Nie rozumiał tylko, dlaczego to takie dla niego ważne.

– Od kiedy wypłynęliśmy w morze, bez przerwy się uśmiechasz – stwierdziła Inez podejrzliwie.

– Naprawdę? – zdziwił się, wystawiając twarz do słońca. – Pewnie za sprawą pięknej pogody.

– Pogoda od miesiąca jest taka sama – zauważyła cierpko.

Obrócił głowę w jej stronę i oświadczył uroczyście:

– W takim razie to musi być zasługa miłego towarzystwa.

Patrzył na nią z rosnącym zachwytem, zastanawiając się, jak to możliwe, że potrafi się rumienić jak niewinna pensjonarka, mimo że była związana z kimś takim jak Constantine Blanco. Sprawdził go gruntownie i wcale nie był zdziwiony, że facet ulepiony był z tej samej gliny co Benedicto. Pewnie dlatego da Costa wybrał go na sojusznika, podsuwając mu własną córkę, żeby była gwarantem tego sojuszu.

Uśmiech spłynął z ust Thea, gdy przypomniał sobie ból w oczach Inez, kiedy zaczął szydzić z jej nieudanego związku z Constantinem.

Wyciągnął rękę po kieliszek czerwonego wina, którym raczył się w to spokojne, słoneczne popołudnie, i upił łyk, czując na języku wyraźny smak.

– Zdecydowałeś już, czy sprzedasz jacht? – spytała.

– Może. Muszę rozważyć praktyczne zastosowanie. Nie ma sensu przywiązywać się do rzeczy, nawet tak pięknych.

– Ale przecież jesteś milionerem. Czy kolekcjonowanie drogich zabawek nie jest potwierdzeniem twojego statusu?

– Mnie to nie bawi. Ja i moi dwaj starsi bracia bardzo ciężko pracowaliśmy na sukces, którym możemy się teraz poszczycić.

– Twoi bracia... Sakis i Arion...

– Widzę, że ktoś szperał w internecie, by zdobyć o mnie informacje.

– Uznałam, że powinnam wiedzieć trochę więcej o swoich wrogach.

Theo zacisnął zęby tak mocno, że aż zaboląła go szczęka. A więc opatrzyła go etykietką „wróg”. Niedobrze.

– Co jeszcze odkryłaś, śledząc moje drzewo genealogiczne?

– Twój brat Sakis miał problemy z jednym z tankowców. Ktoś celowo doprowadził do katastrofy.

Potwierdził, kiwając głową.

– Na szczęście poradziliśmy sobie z tym. Co jeszcze wyczytałaś?

– Ari jest zaręczony z wdową po człowieku, który próbował zaszkodzić waszej firmie. Trochę to nietypowe.

– Cóż mogę powiedzieć? Lubimy wyzwania.

– Nie wątpię – skwitowała krótko. – Kolejnym wyzwaniem mają być interesy z moim ojcem, w którym widzisz wroga. Chciałaś, żebym uwierzyła, że to on cię skrzywdził. Skąd mogę mieć pewność, że to prawda? Może zasłużyłeś sobie na wszystko, co się spotkało?

Theo zacisnął gwałtownie palce na kieliszku. Zorientował się, że pękło szkło, dopiero gdy zimne wino zaczęło kapać na jego koszulę. Czasza kieliszka natychmiast wylądowała na stole, przetoczyła się po blacie i spadła na podłogę.

– Theo, ty krwawisz – zawołała Inez, zrywając się z miejsca.

– Stój!

– Ale twój palec...

– To nic, ale jeśli zrobisz jeszcze jeden krok, skaleczysz się w stopę.

Spojrzała w dół i zobaczyła tuż przy swoich nogach ostre kawałki szkła. Znów skupiła wzrok na krwawiącym palcu Thea.

– Usiądź, Inez – polecił zwięźle.

– Chcę ci pomóc.

Wziął ze stolika serwetkę i zrobił prowizoryczny opatrunek.

– Rana nie jest głęboka, ale wymaga oczyszczenia – powiedział. – Za barem jest apteczka.

Kiwnęła głową, wsuwając nogi w sandały. Theo tymczasem wstał od stołu i przesiadł się na leżak, pozwalając załodze posprzątać rozbite szkło. Po chwili zobaczył, że Inez wraca, trzymając w dłoniach apteczkę. Zatrzymała się, patrząc na niego z troską.

– Masz zamiar gapić się tak do wieczora? Chcesz, żebym się wykrwawił na śmierć?

Bez słowa przystąpiła do udzielenia pierwszej pomocy. Przemyła ranę wodą utlenioną, osuszyła gazą i nalepiła plaster. Przez cały czas rzucała mu przepaszające spojrzenie, co zrobiło na nim szczególne wrażenie. Było mu miło, że się o niego troszczy. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz ktoś się o niego martwił, wyłączając braci. Nagle uświadomił sobie, że poza nimi nie ma nikogo na świecie, kto by się nim przejmował.

– Spokojnie, anjo – powiedział z uśmiechem, widząc zasmuconą minę Inez. – Będę żył. Przynajmniej taką mam nadzieję.

– Przepraszam...

– Nie przepraszaj, to nie była twoja wina.

– Ale... gdybym nie powiedziała, że ty...

– Rozumiem, że mi nie ufasz i że chciałabyś poznać prawdę. Szanuję to. Nie mogę ci jednak nic powiedzieć o interesach, które prowadzę z twoim ojcem, dopóki nie będę gotów. Ty też musisz to uszanować.

– Ale to... – Rzuciła okiem na jego opatrzony palec i pokręciła głową. – Twoja reakcja... Naprawdę nie chciałam.

Kiedy patrzył w jej szczerze piękne oczy, miał ochotę przygarnąć ją do siebie i całować, dopóki oboje nie zapomnieliby, dlaczego jest jego więźniem i dlaczego zaczął przeklinać dzień, kiedy będzie musiał pozwolić jej odejść.

– Zawrzyjmy układ. Przez następne dwadzieścia cztery godziny nie będziemy rozmawiali o twoim ojcu ani o tym, dlaczego jestem w Rio. Zgoda?

– Zgoda.

Następnego ranka Theo stał przy barierce na górnym pokładzie jachtu i obserwował, jak Inez pływa w basenie. Poruszała się w wodzie jak syrena, jej długie włosy falowały w rytm płynnych ruchów i po prostu nie mógł oderwać od

niej oczu.

– Halo, jesteś tam? Czekam na odpowiedź, Theo – usłyszał niecierpliwy głos w telefonie.

– Przepraszam, a co pytałeś?

Ari chrząknął z rozdrażnieniem.

– Pytałem, dlaczego chociaż raz nie mogę spokojnie zjeść śniadania, żeby nie przeczytać w porannej gazecie, że bałamucisz kolejną biedną dziewczynę.

– Odpowiedź jest prosta. Nie czytaj gazet przy śniadaniu.

– Kiedy zakończysz swoje sprawy w Rio?

– Wszystko powinno być załatwione w przeciągu tygodnia albo dwóch – odparł, przeciągając się lekko, by rozluźnić napięte mięśnie karku. Kolejna noc z koszmarami dawała o sobie znać.

– To brzmi bardzo poważnie.

– Owszem.

– Mam tylko nadzieję, że nic nie przeszkodzi ci w dotarciu na mój ślub. Przypominam, że jest za dwa tygodnie. Jeśli więc twoja panieneczka...

– Ona nie jest panieneczką – zaprotestował gwałtownie. Żeby pokryć zmieszanie dodał szybko: – Będę na twoim ślubie. Bez obaw.

– Dobrze wiedzieć, zwłaszcza że przegapiłeś wszystkie próby. Wyślę ci płytę z nagraniem, żebyś wiedział, co masz robić podczas ceremonii. Kiedy przyjedziesz, zrobimy jeszcze jedną próbę. Masz pozdrowienia od Perli.

– Dzięki. Ja też ją pozdrawiam. Do usłyszenia.

Położył telefon na stole i obserwował, jak Inez wychodzi z wody. Owinęła ręcznik wokół głowy, a na siebie zarzuciła lekki plażowy szlafrok. Zanim jednak zdążyła się okryć, widok jej krągłych piersi i szczupłej talii sprawił, że ogarnęło go prymitywne, zwierzęce pożądanie. Do diaska, jeszcze nigdy nie pragnął tak żadnej kobiety.

– Hej – zawołała, podchodząc do niego.

– Dzień dobry. Jak się pływało?

– Wspaniale – odparła beztróska, choć tak naprawdę w towarzystwie Thea nigdy nie była beztróska, raczej czujna i niepewna. – Jaki jest plan na dzisiaj?

Najchętniej zaciągnąłbym cię do swojego łóżka i trzymał tam, dopóki oboje nie padlibyśmy wyczerpani rozkoszą, odpowiedział jej w myślach.

Popatrzył na jej jędrny biust rysujący się wyraźnie pod cieniutką warstwą

materiału.

– Płyniemy na Copacabanę. Zjemy tam coś i wrócimy wieczorem. Możemy też zostać na łodzi.

Zastanawiała się przez sekundę albo dwie.

– Chciałabym naszkicować jacht w świetle księżyca.

– W takim razie tak zrobisz.

Popatrzyła na niego z uśmiechem, kiwając w zamyśleniu głową.

– O co chodzi? – spytał.

– Czasami wydaje mi się, że mam do czynienia z dwoma zupełnie różnymi mężczyznami.

– A którego wolisz?

– Jak to, którego? Oczywiście, że tego, jakim jesteś teraz.

Milczał przez chwilę.

– Wydawało mi się, że mieliśmy na dwadzieścia cztery godziny zapomnieć o naszych nieporozumieniach, również o tym, że bywałem wobec ciebie niemiły.

– Zapytałeś, o co chodzi, więc odpowiedziałam.

– Rzeczywiście – przyznał z poważnym wyrazem twarzy.

– Teraz moja kolej, żeby zapytać. O co chodzi? Skąd ta mina?

– To zupełnie beznadziejna sprawa, ale żałuję, że nie poznaliśmy się w innych okolicznościach.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Naprawdę?

Potrzeba, żeby jej dotknąć, rosła z każdą chwilę i w końcu dał za wygraną.

Wyciągnął dłoń i przesunął kciukiem po jej wargach.

– Jak już mówiłem, to beznadziejna sprawa.

– Bo skończyłbyś ze mną po tygodniu? – zaryzykowała.

– Nie, bo pewnie chciałbym cię zatrzymać przy sobie na bardzo długo, anjo.

Może nawet na zawsze.

Zmusił się, żeby zrobić krok w tył. Ta dziewczyna sprawiała, że zaczynał wierzyć w niemożliwe do spełnienia marzenia. Odwrócił się i szybkim krokiem zaczął iść w stronę basenu. Może zimna woda sprawi, że zapanuje nad niechcianymi uczuciami. Taką miał przynajmniej nadzieję.

Dwadzieścia minut później, zdążył się już uspokoić na tyle, by usiąść przy stole obok Inez, która kończyła właśnie jeść jajecznicę na bekonie, a robiła to z takim

apetytem, że i jego nasza ochota na jedzenie. Nalał sobie kawy i sięgnął po świeże kawałki brzoskwini.

– Czy myślałaś kiedyś o tym, by zrobić coś ze swoim talentem plastycznym? – zagadnął.

Zmarszczyła lekko czoło, nim zdobyła się na uśmiech. Domyślił się, kto utrudniał jej spełnianie pasji. Ojciec.

– Zamierzam wrócić na studia. Niestety musiałam zrobić przerwę.

Nie musiał pytać dlaczego.

– Kiedy?

– Jeszcze nie zdecydowałam.

– A co chciałabyś studiować?

– Architekturę albo projektowanie statków, takich jak ten.

– Projektowanie? Brzmi ciekawie. Nie chciałabyś zaprojektować czegoś dla mnie?

Posłała mu zachwycone spojrzenie.

– Chcesz, żebym zaprojektowała dla ciebie łódź?

– Czemu nie? Jestem pewien, że kiedy poszukasz w internecie, zorientujesz się, w jakich typach projektów się specjalizujemy. To powinno pasować do marki Pantelides, ale zrób coś według swojego pomysłu. W każdym razie niech to będzie wyjątkowe.

– Oczywiście – odparła, spuszczaając głowę, ale zdążył w jej oczach dostrzec błysk podekscytowania i radości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zarzucili kotwicę o jedną milę od plaży Copacabana i łodzią motorową popłynęli na brzeg.

Inez długo w zadumie patrzyła na Thea. Stał na wyprostowanych nogach, ściskając mocno ster, a porywisty wiatr mierzwił mu włosy. Przez chwilę doświadczyła irracjonalnego uczucia zazdrości, bo najchętniej sama wsuwałaby palce w te miękkie kosmyki. Zaplotła mocno dłonie, w ten sposób przywołując się do porządku.

„Chciałbym cię zatrzymać przy sobie na bardzo długo, anjo. Może nawet na zawsze”.

Nie potrafiła wyrzucić z głowy tych słów, choć starała się to zrobić od kilku godzin. Nie powinna przywiązywać do nich zbyt wielkiej wagi, a właśnie to robiła. Im dłużej przebywała z Theem, w tym większym była niebezpieczeństwie.

Zwróciła uwagę na tłum turystów spacerujących po plaży i nagle zrobiło jej się żal, że opuścili jacht. Tam mogli być sami. Poprzedniego wieczoru i tego ranka wreszcie udało im się nawiązać nic prawdziwego porozumienia. Może jeszcze za wcześnie było, by mówić o przyjaźni, ale przynajmniej zawarli rozejm.

Była tak pogrążona w myślach, że nawet nie zauważyła, kiedy dotarli do brzegu. Theo zacumował łódkę i pomógł jej wysiąść.

– Mam ogromną ochotę na tradycyjne jedzenie i znam idealne miejsce. Zaufasz mi?

– Tak – odparła szybko, wreszcie czując pod nogami stały grunt.

– To kawałek spacerkiem stąd – dodał, spoglądając na jej turkusowe pantofle na kilkucentymetrowym koturnie.

– Nie przejmuj się mną – odparła z uśmiechem. – Chodzę na szpilkach od urodzenia.

– Robią szpilki dla niemowląt?

Roześmiała się szczerze, pozwalając się wziąć za rękę. Dziesięć minut później zatrzymali się przed drzwiami małej nadmorskiej restauracji. Inez ze wzruszeniem patrzyła na wypłowiały szyld i pojedynczą ciemnożółtą żarówkę nad wejściem.

– Słyszałem, że tu serwują najlepsze feijoadas w Rio.

– To prawda. Ja... skąd wiedziałeś o tym miejscu? – spytała przez zaciśnięte gardło. Ta restauracja wiązała się z najpiękniejszymi wspomnieniami z dzieciństwa.

Theo pochylił się lekko i musnął wargami jej dłoń, której nie puszczał, od kiedy wysiedli z motorówki.

– Mam swoje sposoby.

– Dziękuję – szepnęła, ocierając z policzka zdradziecką łzę.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Ledwie przekroczyli próg restauracji, usłyszeli radosny okrzyk:

– Pequena estrela!

Wysoka, nieco korpulentna szatynka koło pięćdziesiątki porwała Inez w objęcia. Theo z zadowoleniem przyglądał się, jak dwie kobiety wymieniają uściski i pocałunki.

– Camila i moja mama były najlepszymi przyjaciółkami – wyjaśniła Inez, zwracając się w jego stronę. – Kiedy byłam dzieckiem, bardzo często przychodziłam tu po szkole na obiady.

Theo przywitał się, zachwalając przy okazji lokal, który na całe Rio słynął z najlepszego jedzenia i przemiłej obsługi. Camila podziękowała wylewnie i poprowadziła ich do stolika w głębi sali.

– Chciałabyś to co zawsze? – spytała.

Inez zerknęła na Thea.

– Pozwolisz, że ja wybiorę danie?

– Śmiało, ty decydujesz, anjo.

Camila przyjęła zamówienie, wyrażając aprobatę, i zostawiła ich samych. Inez starała się poskromić buzujące emocje. Theo wiedział, ile to miejsce dla niej znaczy i przyprowadził ją tu, żeby sprawić jej przyjemność. Nieustannie ją zaskakiwał, a najgorsze było to, że nie mogła już patrzeć na niego jak na wroga. Po tym, jak potraktował ją Constantine, wiedziała, że powinna być czujna, ale gdy była z Theem, coraz częściej serce brało górę nad rozumem.

– Martwisz się czymś?

– Wydaje mi się, że zamówiłam za dużo – odparła, zaskoczona, że Theo tak łatwo potrafi rozszyfrować jej uczucia.

– Nie ma nic złego w tym, że dopisuje ci apetyt.

- Przez ten apetyt robię coraz bardziej pulchna – rzuciła z dezaprobatą.
- Nie jesteś pulchna. Jesteś doskonała.

Nie powinna patrzeć w jego ciemne oczy, ale zrobiła to i od razu poczuła żar pożądania rozlewający się od brzucha w dół. Natychmiast odwróciła wzrok, ale to nie pomogło. Oddychała płytko i nierówno, złapana w sidła bolesnej, trudnej do zaspokojenia tęsknoty, by dotknąć mężczyzny siedzącego naprzeciwko. Chciała coś powiedzieć, ale myśli ulatywały jedna po drugiej, zostawiając miejsce jedynie dla gwałtownych, nieokiełznanych uczuć. Odetchnęła z ulgą, gdy Theo podjął nowy wątek.

- Twoja matka dorastała w tych okolicach?

– Nie, wychowywała się niedaleko Serra Geral, chociaż część dzieciństwa spędziła także w Arizonie, skąd pochodziła moja babcia. Zarówno mój dziadek, jak i ojciec Camili byli ranczerami i sąsiadami. Potem obydwie mniej więcej w tym samym czasie wyszły za mąż i przeprowadziły się do Rio. Camila jest dla mnie jak druga matka...

– Da Costa Holdings nie jest jednak przedsiębiorstwem zajmującym się hodowlą bydła.

– Po śmierci dziadka mama sprzedała ranczo i dzięki tym pieniądząm ojciec mógł rozbudować firmę.

Po chwili przy stoliku pojawiła się Camila z pierwszym daniem – grillowaną rybą w ziołach i butelką wytrawnego wina.

Theo zaczął wychwalać doskonały wybór, a Inez wreszcie zaczynała się czuć swobodnie. Może za sprawą alkoholu, a może dzięki przyjemnej, kameralnej atmosferze. Rozmowa dotyczyła wyłącznie bezpiecznych tematów, takich jak na przykład zdobyte przez Thea medale w zawodach wioślarskich.

- Dlaczego przestałeś brać udział w konkursach?

– Po tym jak Ari i Sakis zarzucili zawody, nie znalazłem godnych następców. W tym sporcie dobra praca zespołowa jest kluczem do sukcesu.

- Miałeś ogromne szczęście, że robiłeś to, co kochałeś.

– Szczęście tak naprawdę jest luksusem, który pojawia się jako efekt bardzo ciężkiej pracy.

Inez utkwiała wzrok w kieliszku z winem.

– Tak, ale czasami, choćby człowiek nie wiem jak się starał, przeznaczenie i tak go dopadnie.

– Wtedy trzeba walczyć z przeznaczeniem.

– Albo się poddać.

Theo zmarszczył brwi.

– Poddać się? To nie w moim stylu.

Pokiwała głową w zamyśleniu.

– Wiem. Nie wygrałbyś żadnych mistrzostw, gdybyś z takim zacięciem nie walczył o zwycięstwo. Myślę jednak, że są pewne sytuacje, gdy należy się poddać. Lepiej w porę odejść niż wchodzić w interesy z niewłaściwą osobą.

Theo poruszył się niespokojnie na krześle.

– Inez...

– Posłuchaj, nie chodzi mi o to, żeby się kłócić i zerwać nasz rozejm. Chciałabym tylko, żebyś przemyślał swój plan. Nie ma nic wstydliwego w wybaczeniu. Czasami lepiej jest zostawić przeszłość w spokoju.

– A demony, które mnie dręczą?

– Masz gwarancję, że znikną, jeśli doprowadzisz plan do końca?

Minęło kilka sekund, zanim odpowiedział.

– Masz rację. Ja też nie chciałbym psuć rozejmu, dlatego nie mówmy już o tym, dobrze?

– Theo...

– Anjo, dosyć. Napijmy się jeszcze – zaproponował z uśmiechem.

Poczuła szybsze bicie serca i uciekła wzrokiem. Do diaska! Wystarczyło, że się uśmiechnął, a już traciła głowę. Właściwie nieważne, co robił, i tak pozostawała pod jego wielkim urokiem. Przychodziły jej do głowy coraz gorętsze sceny z nim w roli głównej i uznała, że nie może więcej pić wina.

Gdy deser został zjedzony i Camila zabrała puste talerze, Theo oświadczył poważnym, nieco tajemniczym głosem:

– Chyba przyszedł czas, żeby zabrać cię z powrotem na jacht.

– Mówisz tak, jakbym była nieposłuszną dziewczynką – odparła z uśmiechem.

– Gdybyś była nieposłuszna, z pewnością nie zmarnowałbym okazji, żeby ci to wypomnieć.

– Ale noc jest jeszcze młoda – próbowała protestować.

Jego usta rozchyliły się po raz kolejny w kuszącym, niebezpiecznym uśmiechu.

– Nalegam. To zdecydowanie najwyższa pora, żeby zabrać cię na statek i do łóżka.

Wstrzymała oddech. Z pewnością nie miał na myśli tego, o czym ona pomyślała. Oczywiście, że nie. A jednak zakazane obrazy zaczęły bombardować jej umysł jeden po drugim.

Kiedy pożegnali się z Camilą i wyszli na zewnątrz, modliła się, żeby nie zauważył, jak podziałało na nią to, co powiedział. Pragnęła uciec od niego jak najdalej ze strachu, że zaraz zacznie go błagać o dotyk, o pocałunek.

– Hej, zwolnij, bo skręcisz sobie kostkę na tych koturnach. – Złapał ją za nadgarstek. – Co się dzieje?

Odgarnęła włosy z twarzy, gorączkowo myśląc nad odpowiedzią, ale słowa, wymykając się cenzurze rozumu, popłynęły same.

– Miałeś być moim wrogiem. Tymczasem zabierasz mnie do mojego ukochanego miejsca, jesteś taki miły, uprzejmy i nic nie mogę poradzić na to, że... pragnę cię.

Theo na jej oczach z czarującego dżentelmena zmienił się w wygłodniałego drapieżnika, który marzy tylko o tym, by dopaść swoją ofiarę. Złapał ją mocno za łokieć i pociągnął w wąską, nieoświetloną alejkę. Zadrżała z podniecenia i strachu, gdy przyparł ją do ściany jakiegoś budynku.

– Nie powinnaś była mówić takich rzeczy – oświadczył surowo.

Jego usta były tak blisko, tak kusząco blisko. Zamknęła oczy, by nie ulec pokusie.

– Wcale nie chciałam ich mówić, ale nie mogłam się powstrzymać, bo to prawda.

– To przez alkohol. Spójrz na mnie.

– Nie mogę – wyszeptwała. – Nie... Por favor.

– O co mnie prosisz? – Poczwała jego ciepły oddech tuż przy uchu.

– Pocałuj mnie!

Z cichym westchnieniem dotknął wargami kącika jej ust.

– Proszę – błagała przepełniona bolesnym pożądaniem.

– Anjo, jeżeli zacznę, nie będę w stanie się powstrzymać, a chyba żadne z nas nie chce trafić do więzienia za nieobyczajne zachowanie w miejscu publicznym.

Wreszcie otworzyła oczy. Stał przed nią, wysoki, niewiarygodnie przystojny, z taką namiętnością w oczach, jakiej nie widziała u żadnego mężczyzny.

– Theo. – Wyciągnęła dłonie, drżąc z niecierpliwości, by dotknąć jego twarzy.

– Zostaw to. Cokolwiek zrobił ci mój ojciec, zemsta przyniesie ci tylko chwilową

satysfakcję.

– Kazesz mi zapomnieć o czymś, o czym marzę od dwunastu lat?

Dotknęła jego policzków i przesunęła ręce na mocne barki.

– Nie pomyślałeś, że być może tą obsesją karmisz swoje demony?

– Proponujesz mi inny sposób, żeby je uciszyć?

– Może.

Chwyił ją za rękę i po kolei ucałował wszystkie palce.

– On nie zasłużył sobie na taką córkę.

– To samo mogę powiedzieć o twoich rodzicach. Ja staram się pamiętać dobre chwile. Ty też na pewno masz jakieś dobre wspomnienia ze swoją matką i ojcem. Chyba nie zawsze był taki zły.

Powoli pokiwał głową.

– Nie, nie zawsze.

– Opowiedz mi.

– Myśleli, że Sakis będzie ich ostatnim dzieckiem. Ja byłem niespodzianką, a przynajmniej tak twierdziła matka. Nazywała mnie wyjątkowym chłopcem. Ojciec... zabierał mnie wszędzie ze sobą. Miał sportowy samochód astona martina. Uwielbiałem nim jeździć. Odbywaliśmy długie wycieczki wzdłuż wybrzeża... – zamilkł na chwilę. Nie ponaglała go, czekając cierpliwie, aż dokończy. – Nie jestem ojcem i pewnie nigdy nie będę, ale wiem, że dobry rodzic to taki, który jest przy dziecku nie tylko wtedy, gdy się wszystko układa, ale przede wszystkim, gdy jest źle. Kiedy wyszło na jaw, że zdradzał matkę, nie zrobił nic, żeby nam pomóc w tym trudnym okresie. A potem... Mógł mnie ocalić, ale nie zrobił nic.

– Czego nie zrobił?

– Wystarczyło, żeby mnie ostrzegł, a nie byłoby mnie tu teraz... Nie byłoby demonów i nocy z koszmarami.

– Och, Theo – zawołała ze współczuciem, głaszcząc go po policzku. On jednak odepchnął jej dłoń. Bezradny i udręczony mężczyzna zniknął.

– Trudno. Jestem, jaki jestem. Nadal mnie pragniesz?

– Tak – odparła bez zastanowienia.

– Zanim dotrzemy na jacht, minie pół godziny. Wykorzystaj ten czas i poważnie się zastanów, czy chcesz, żebyśmy się posunęli dalej. Jeśli przekroczymy pewną linię, nie będzie już odwrotu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W kajucie panował dyskretny półmrok, ale Inez, stojąc na przeciwko Thea, doskonale widziała ekspresję jego twarzy i wyraz oczu.

– I co zdecydowałaś? – zapytał nieco ochryplym głosem.

– Nadal cię pragnę.

– Jesteś pewna? Rano będzie za późno na wyrzuty sumienia.

– Wiem, czego chcę. Nie jestem pijana.

– No, nie wiem.

– Ale ja wiem. Rano też cię pragnęłam, a na pewno nie byłam pijana. Ani w zeszłym tygodniu, ani pierwszej nocy, kiedy się poznaliśmy.

– A więc czułaś wtedy to samo co ja?

– Tak – odparła zwyczajnie, stwierdzając po prostu niepodważalny fakt. Ostatnia zapora została przerwana. Przyłgnęli do siebie jednocześnie. Ich ciała, usta, języki złączyły się w ognistym tańcu.

– Muszę cię rozebrać – rzucił urywanym szeptem. Nie była w stanie odpowiedzieć. Kiwnęła tylko głową. Ciemnoczerwona sukienka sięgająca kolan była dobrze dopasowana i miała boczny ukryty suwak. Theo, po dłuższej chwili bezowocnych poszukiwań, z cichym przekleństwem szarpnął ją do góry i ściągnął przez głowę.

– Jesteś taka piękna – jęknął, wpatrując się w nią jak zaczarowany. Inez wstrzymała oddech, widząc w jego oczach pożądanie, zachwyt i aprobatę. Podobała mu się, mogła to stwierdzić bez cienia wątpliwości. Może więc wybaczy jej kompletny brak doświadczenia. Sięgnęła do zapięcia stanika, ale powstrzymał ją ruchem ręki.

– Nie! – zdecydował. – To moje zadanie. Nie ruszaj się.

Chwilę później pieścił wzrokiem nagie piersi. Delektował się tą chwilą jak wytrawnym trunkiem.

– Czy wiesz, jak długo na to czekałem? – Pochylił się i językiem zaczął drażnić prawy sutek. Odrzuciła głowę do tyłu, czując, jak rozkoszny żar wartkim strumieniem rozchodzi się po całym ciele.

– Theo – westchnęła, gdy zajął się drugim sutkiem. Złapana w sidła coraz silniejszych doznań, nie zauważyła nawet, że palce zacisnęła mocno na jego

barkach.

– Zdejmij mi koszulę, querida. Chcę poczuć te paznokcie na skórze.

Drżącymi dłońmi rozpięła rząd guzików, po czym zsunęła koszulę. Nigdy nie widziała tak wspaniale zbudowanego mężczyzny i nigdy żadnego tak nie pragnęła. Nagle Theo chwycił ją w talii i rzucił na ogromne łóżko. Spoglądał na nią z góry, prawą dłonią rozpinając pasek spodni. Jego wzrok, pełen namiętności i obietnicy, paraliżował ją do tego stopnia, że nie była w stanie nawet błagać go, by się pospieszył. Wreszcie ukląkł obok niej, opierając ręce na poduszce. Kiedy ją pocałował, dużo mocniej i głębiej niż za pierwszym razem, wplotła palce w krótkie, miękkie włosy, lekko wyginając się ku niemu. Znow zaczął pieścić jej piersi, wodząc językiem po ciepłej, gładkiej skórze. Jęknęła głośno, nie kontrolując narastającej rozkoszy.

– Podoba ci się to, prawda? – spytał, unosząc nieco głowę.

– Tak – przyznała bez wahania.

– To dopiero początek, anjo.

Zadrżała, gdy poczuła jego dłoń na skąpych figach. Spodziewała się, że po prostu je zerwie, on tymczasem, ku jej zaskoczeniu, zdjął je bardzo delikatnie, przesuwając powoli w stronę kostek. Potem ustami zaczął sunąć ku górze, całując wewnętrzną stronę łydek, ud, aż dotarł do sekretnego, najbardziej wrażliwego miejsca. Nigdy nie wyobrażała sobie, by mogła na to pozwolić jakiemukolwiek mężczyźnie, ale teraz wydawało jej się to naturalne i niezbędne w tym akcie namiętności. Chciała czuć jego usta i gorący, wilgotny język. Krzyknęła, gdy ostrożnie zaczął ją pieścić. Jej własny głos wydał jej się obcy, inny, zmieniony pod wpływem fizycznej przyjemności.

– Czy czułaś to samo przy Blancu? – spytał, podciągając się na łokciach.

– Nie – rzekła, widząc błysk satysfakcji w jego oczach.

– Kiedy już będziesz moja, zapomnisz o wszystkich, którzy byli przed mną.

Zdając sobie sprawę, że Theo i tak za chwilę odkryje prawdę, wyrzuciła z siebie jednym tchem:

– Nigdy nie spałam z Constantinem. Jestem dziewicą.

Zastygł, trzymając w dłoni prezerwatywę.

– Będę twoim pierwszym kochankiem?

– Tak.

Theo nie był pewien, jakie emocje nim wstrząsnęły, czy był to szok, czy też

największa radość. Myśl, że miał być jej pierwszym mężczyzną, była niezwykła, cudowna i absolutnie niespodziewana. Nigdy, nawet przez chwilę nie przyszło mu do głowy, że Inez mogłaby być dziewicą. Teraz rozumiał, skąd te pensjonarskie rumieńce, zdziwienie i niewinność w oczach, gdy całował ją po raz pierwszy. Zaprzagnął uczynić ją szczęśliwą, aby ten pierwszy raz zapamiętała na całe życie. Zawstydził się swojej popędliwości. Działał za szybko, zbyt gwałtownie.

– Postaram się zwolnić, querida, ale nie dam rady się powstrzymać – ostrzegł. Nawet gdyby bardzo chciał, nie zdołałby się wycofać. Za bardzo jej pragnął.

Chciałbym cię zatrzymać... Na zawsze...

Echo tamtych słów wypowiedzianych pod wpływem nagłej słabości, powróciło do niego z niespodziewaną mocą. Czy gdyby spotkali się w innych okolicznościach, byłaby tą jedyną? Spłynęła na niego myśl, że Inez mogłaby być jego żoną, matką jego dzieci, gdyby tylko był normalny, gdyby nie dręczące go koszmary. Serce waliło mu jak oszalałe, gdy patrzył na nią, taką piękną i oddaną. Do diabła, czemu marzy o czymś, co jest niemożliwe.

– Nie chcę, żebyś się powstrzymywał – odpowiedziała, w napięciu czekając na kolejny ruch Thea.

Opierając się na rękach, kolanem delikatnie rozchylił jej uda.

– Obejmij mnie i ściśnij mocno, jeśli ci będzie trudno wytrzymać.

Raz jeszcze pocałował ją, głęboko i zmysłowo, a gdy poczuł jej wzajemność i gotowość, ostrożnie zaczął w nią wchodzić.

– Spokojnie, anjo, odpręż się.

– Theo – wypowiedziała jego imię z niecierpliwością i ogniem, jak gdyby w tym jednym słowie zaklęła wszystkie swoje obawy, ale przede wszystkim pragnienia.

Wsunął się głębiej, czując zaciskające się na ramionach paznokcie, ale wciąż czekał, choć wymagało to od niego nadludzkiej cierpliwości.

– Proszę, Theo. Potrzebuję cię,

To była zachęta, na którą czekał. Ochrypłym głosem poprosił o wybaczenie, po czym wszedł w nią głęboko, ostatecznie forsując barierę dziewictwa. Wydała krótki okrzyk bólu, ale po chwili poczuła narastającą rozkosz.

– Meu Deus – zawołała zdziwiona i oszołomiona.

– Inez. Wszystko w porządku? – spytał troskliwie, poruszając się w niej.

– Fantastycznie!

Zwiększył tempo, czując, że podąża za nim. Całował ją w usta, policzki, szyję, a ona odpowiadała na każdy dotyk, z intensywnością, która jeszcze potęgowała jego doznania. Coraz głośniejsze westchnienia były muzyką dla jego uszu. Gdy zacisnął wargi wokół nabrzmiałego sutka zrozumiał, że spełnienie jest bliskie, i wkrótce usłyszał przeciągły okrzyk rozkoszy. Złapał ją mocno za ramiona i wchodząc jeszcze szybciej i jeszcze mocniej pociągnął ją ze sobą na szczyt. Przez chwilę znalazł się w zupełnie innym świecie i musiało minąć kilka minut, zanim powrócił do rzeczywistości. Spojrzał w twarz Inez i zobaczył dwoje płonących ekstazą i radością i oczu. Musiał zagryźć wargi, by nie wykrzyczeć dziwnie obcych mu słów. Wdzięczności? Czulości? Do diaska, uwielbienia? Nie zdarzyło mu się nic podobnego w kontaktach z innymi kobietami, które zabierał do łóżka.

Inez wolnym ruchem położyła dłonie na jego ramionach, zupełnie nie przejmując się tym, że przygniata ją ciężkie, mocno umięśnione ciało. Było jej dobrze i nawet gdyby się miała udusić, nie poprosiłaby go, żeby ją spod siebie uwolnił. W przyływie humoru pomyślała, że taka śmierć byłaby najlepsza, i zaśmiała się.

– Nie takiej reakcji się spodziewałem po fantastycznym orgazmie, ale przynajmniej wydajesz się być zadowolona.

Nagle pomyślała o tych dziesiątkach kobiet, które miał przed nią i które z pewnością reagowały inaczej. Opanowała ją zimna, bezlitosna zazdrość, a radość w jej oczach momentalnie zgasła.

– Hej, co takiego powiedziałem?

– Nic. – Wiedziała, że nie powinna myśleć ani o kobietach z jego przeszłości, ani tym bardziej o tych, które zajmą miejsce w jego łóżku, gdy tylko wyjedzie z Rio.

Obserwowała, jak Theo wstaje z łóżka i idzie do łazienki. Po chwili wrócił, trzymając w dłoniach zwilżony ręcznik. Kiedy zrozumiała jego intencje, usiadła i wyciągnęła rękę.

– Nie, nie – powiedział miękko. – Leż spokojnie.

Z powrotem opadła na poduszkę, pozwalając się umyć. Robił to delikatnie, z wyczuciem i troską.

– Potrzebujesz trochę czasu, żeby wydobrzeć – stwierdził z uśmiechem. Odniósł ręcznik do łazienki i wrócił do łóżka, obejmując ją ramieniem i całując

lekko w usta.

– Śpij, Inez. Musisz odpocząć.

Przytaknęła i wtuliła się w silne ramię z ufnością.

Obudził ją dziwny, niezidentyfikowany dźwięk. Otworzyła oczy, pomалу przyzwyczajając się do ciemności, rozpraszanym jedynie przez blask księżyca. Usiadła na łóżku i zadrżała lekko, czując, że ciało pokrywa się gęsią skórą. Rozejrzała się wokoło i spostrzegłszy w nogach koszulę Thea, założyła ją i zapięła guziki.

Po chwili znów to usłyszała – ostry jęk, przepełniony bólem i wściekłością. To Theo, stwierdziła z przestraszaniem. Miotał się na pościeli, zaciskając dłonie w pięści.

Złapała go za ramiona i potrząsnęła lekko.

– Theo, obudź się.

– Nie, nie! Zostawcie mnie! Boże, nie! – jęczał, rzucając głową to w jedną, to w drugą stronę.

Uklękła przy nim, niepewna, co robić.

– Theo!

– Nie! Przestań! Nie! – Gwałtownie poderwał się do góry z głośnym krzykiem. Pot spływał mu to twarzy, a ręce, którymi podparł głowę, drżały jak w gorączce.

– Theo, wszystko w porządku? – Zdawała sobie sprawę z naiwności tego pytania, ale nie miała pojęcia, jak się zachować.

Chciała go objąć, ale ostrzegawczo uniósł dłoń.

– Nie dotykaj mnie.

– Theo, to ja, Inez.

– Inez – powtórzył z agresją w głosie. – Zasnąłem?

– Tak. Śnił ci się jakiś koszmar.

– Co ty tu robisz? – warknął, rozglądając się wokoło.

– My... usnęliśmy razem, po tym jak... – zamilkła spłoszona.

– Kochaliśmy się, teraz pamiętam.

Patrzył na nią, ale nie mówił ani słowa.

– Czy mogę... mogę cię przytulić? – spytała nieśmiało.

Wziął kilka głębokich wdechów, zanim odpowiedział.

– Chcesz mnie pocieszyć?

– Jeśli mi tylko pozwolisz.

Zamknął oczy, oparł głowę na jej ramieniu i ścisnął ją w talii tak mocno, że nie mogła wykonać żadnego ruchu.

– Theo?

– Hm?

– Opowiedz, co ci się śniło.

Zesztywniał i podniósł głowę, patrząc na nią z intensywnością, która ją zawstydziała.

– Zdejmij koszulę – rozkazał miękkiem, ale stanowczym szeptem.

– Theo, miałeś koszmar...

– O którym chcę zapomnieć. – Przysunął się bliżej i położył dłonie na jej udach. Klęczał teraz między jej nogami. – Inez, jeśli chcesz mi pomóc, zrób to, o co proszę.

Ściągnęła koszulę przez głowę i odrzuciła na bok. Wpatrywał się z zachwytem i pożądaniem w obnażone piersi, po czym pochylił się i wodząc językiem, pocałował najpierw jedną, potem drugą. Palcami szukał najczulszego miejsca.

– Ty też tego chcesz. Czuję to – wyszeptał podniecony jej gotowością. Tym razem nie miał siły, aby przeciągać drażniącą grę, więc po chwili sięgnął po prezerwatywę.

– Pomożesz mi zapomnieć, tak?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, mocnym chwytem posadził ją sobie na kolanach. Krzyknęła, czując, jak zagłębia się w niej twardy i gorący. Trzymając ją za biodra kontrolował każdy ruch.

– Theo – jęknęła w ekstazie.

– Cicho, żadnych słów – polecił.

Zaciskając wargi, patrzyła mu w twarz, wykrzywioną rozkoszą, gniewem i emocjami, których nie potrafiła rozszyfrować. W jego oczach widziała, że jeszcze nie wyszedł z piekła koszmaru. Próbowwała uchwycić jego spojrzenie, ale on odchylił ją nieco i znów złapał w usta jeden sutek. Wzmocnił pchnięcia, podrzucając ją do góry, jakby była piórkiem i nagle jednocześnie przeżyli mocny orgazm.

Theo odczekał tylko kilka chwil, po czym zerwał się z łóżka i poszedł do łazienki. Inez leżała na plecach, rozmyślając o tym, co się przed chwilą wydarzyło. Była przekonana, że należała do wąskiej grupy osób, które były świadkiem jego walki z demonami. Nie miała pojęcia, jak mu pomóc, ale wiele

dałaby za to, żeby na zawsze uśmierzyć ból, który nie pozwalał mu normalnie spać. I znów powróciło wspomnienie o Constantinie. Nie potrafiła uczyć się na błędach. Nie, Theo nie był taki jak Constantine. Mimo wszystko wierzyła, że nie chce jej skrzywdzić.

W pewnej chwili usłyszała głuchy łoskot i ciche przekleństwo. Zerwała się z łóżka i wbiegła do łazienki, zanim zdążyła pomyśleć, czy Theo by sobie tego życzył.

– Nic mi nie jest.

Jego palce zaciskały się mocno na marmurowej umywalce.

– Co z tobą, Theo?

– Cholera, kobieto, nie jestem ze szkła. Radziłem sobie z koszmarami na długo, zanim pojawiłaś się w moim życiu, więc zostaw mnie samego!

– Nie odtrącaj mnie.

Uchwycił jej spojrzenie w lustrze nad umywalką.

– Jesteś strasznie uparta.

– Może, ale zanim mnie wyrzucisz, muszę skorzystać z toalety – skłamała.

– Proszę bardzo, cała łazienka jest do twojej dyspozycji.

Odwrócił się, by ruszyć do wyjścia, i wtedy zobaczyła dziwne ślady na jego ciele.

– Co ci się stało? Kto ci to zrobił?

Patrzyła w osłupieniu na lewe biodro. Blizny przypominały pomarszczone kółeczka, głębokie i zbyt regularne, aby mogły być skutkiem wypadku.

– Jeszcze się nie domyśliłaś, querida?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zaprzeczyła ruchem głowy, nie przyjmując do wiadomości czegoś tak potwornego.

- Nie... Chcesz powiedzieć, że to mój ojciec?
- Nie osobiście. Od brudnych spraw miał ludzi.
- Ale... dlaczego?

Wziął z szafki ręcznik i owinął wokół bioder.

– Przecież czytałaś o mojej rodzinie w internecie. Wiesz, co się przydarzyło mojemu ojcu.

- Został skazany za oszustwo podatkowe, defraudację i wręczanie łapówek.
- Miał niejedno na sumieniu. Prowadził również interesy z szemranymi ludźmi.

Wyminął ją i wyszedł z łazienki. Inez po chwili ruszyła za nim, choć bała się tego, co usłyszy.

- Mój ojciec był jednym z tych szemranych ludzi?

Słyszał napięcie w jej głosie i naprawdę jej współczuł. Wiedział, że zaakceptowanie bolesnej prawdy, zwłaszcza o najbliższych, nie jest łatwe.

– Mój ojciec był winien twojemu dużo pieniędzy za udział w jakimś podejrzanym interesie. Kiedy go aresztowali, wszystkie aktywa zostały zamrożone i nie mógł wypłacić nawet pensa. Gdy twój ojciec zorientował się, że nie zostanie spłacony, znalazł sposób, by ściągnąć dług.

- Więc jestem tutaj, aby zapłacić za jego grzechy – wyszeptała z rozpaczą.

Taki był plan, a teraz wszystko zaczęło się chwiać.

– On zmusił mnie, żebym płacił za grzechy mojego ojca. Nic poza pieniędzmi i władzą nie miało dla niego znaczenia, nawet krzyki torturowanego chłopca...

– Ile miałaś lat? – spytała cicho, zacisnąwszy powieki, by powstrzymać cisnące się do oczy łzy.

– Siedemnaście. Wracalem do domu z jakiejś imprezy, gdy zostałem porwany. Wywiózł mnie do Hiszpanii i trzymał w jakiejś dziurze w ziemi, na terenie opuszczonego gospodarstwa koło Madrytu. Dwa tygodnie później odnalazł mnie Ari. Oczywiście najpierw musiał zapłacić okup, którego domagał się twój ojciec. Zapożyczał się wszędzie, gdzie mógł, żeby uzbierać dwa miliony dolarów.

– Powiedziałaś, że trzymano cię w dziurze, ale chyba... nie dosłownie?

W tych słowach była ukryta prośba, aby powiedział, że jej ojciec nie był jednak takim potworem.

– Dosłownie, anjo – odparł z gorzkim uśmiechem. – Głęboka na trzy i pół metra, ciasna jama w ziemi. Bez światła, bez ogrzewania. Jeden posiłek dziennie i wiadro na fizjologiczne potrzeby.

– Nie...

– Tak! A wiesz, co robili jego ludzie dla rozrywki, gdy się nudzili?

Pokręciła głową, zdruzgotana tym, co powiedział. Jej oczy zrobiły się ogromne, gdy zdjął ręcznik i raz jeszcze pokazał pomarszczoną skórę na biodrze.

– Robili mi tatuaże papierosem. Tak to nazywali.

Słone łzy popłynęły jej po policzkach. Rzuciła się na łóżko i ukryła twarz w poduszce, łkając bezgłośnie. Nie była w stanie więcej znieść. Theo zaś po pięciu minutach nie mógł znieść jej szlochu.

– Inez, przestań płakać – rzucił szorstko.

W odpowiedzi rozplakała się jeszcze głośniej.

– Przestań albo wyrzucę cię za burtę i będziesz musiała płynąć do brzegu.

Groźba okazała się skuteczna. Otarła oczy i wciąż pociągając nosem, zwróciła się do niego, by wyjaśnić ostatnią wątpliwość:

– Jeśli na tej farmie widziałeś tylko tych dwóch sadystów, to skąd wiadomo, że za tym stał mój ojciec?

Nie mógł winić jej za to, że próbowała uchwycić się ostatniej nadziei, że jej świat nie został zbudowany na przemocy i kłamstwie. Kiedyś, gdy dowiedział się o nikczemności swojego ojca, robił to samo.

– Prześledziłem, do kogo trafiły pieniądze.

Jak to?

– Mój brat wpłacił okup na kilka kont podstawionych firm. Trochę to trwało, ale po kilku latach udało mi się odkryć, kto ostatecznie otrzymał pieniądze.

– Mój ojciec?

– Tak.

Przez chwilę wydawało się, że znów wybuchnie płaczem, ale otarła z policzków łzy i uniosła dumnie głowę.

– Dobrze. Zrobię, co tylko zechcesz i jak długo zechcesz.

– Inez...

– Nigdy nie zwrócę ci tych dwóch tygodni spędzonych w zamknięciu ani nie wymarzę z twojej pamięci piekła, przez które przeszedłeś i z którego skutkami zmagasz się do dzisiaj, ale mogę spróbować w jakiś sposób wynagrodzić ci krzywdy wyrządzone przez ojca.

– Jak? Dając mi swoje ciało zawsze, ilekroć zażądam?

Zbladła, słysząc te ostre słowa, ale popatrzyła mu spokojnie w oczy.

– Jeśli właśnie tego chcesz.

– Nie chcę, żebyś była cholerną owieczką składaną mi w ofierze ani żebyś się poświęcała dla dobra tego łajdaka.

– W takim razie powiedz, czego chcesz. Masz jego firmę. Sprawiliś, że traci poparcie wyborców. Kiedy z nim skończysz, nic mu już nie zostanie. Ile musi cierpieć, żebyś uznał, że wyrównałeś rachunki? Co musi się wydarzyć, żebyś odzyskał spokój?

Theo zamierzał odpowiedzieć, gdy zdał sobie sprawę, że nie potrafi. Marzył o zemście, a teraz, kiedy realizował cel, wcale nie czuł spodziewanej satysfakcji i triumfu. Patrząc w twarz Inez, widząc jej rozpacz i cierpienie, miał kompletny chaos w głowie. Mimo to wiedział, że jest za późno, by się wycofać.

– Dam ci znać, kiedy uznam, że sprawa jest zakończona.

W ciągu następnego tygodnia obserwowała, jak Theo pogrąża firmę, w której dopiero co przejął udziały. W poniedziałek rano, po powrocie z rejsu zaczęła być bombardowana telefonami od ojca i brata. Nie odbierała, nie mogła. Za każdym razem, gdy widziała na wyświetlaczu znajomy numer, robiło jej się niedobrze. Mimo że od dłuższego czasu podejrzewała, że interesy ojca były równie czyste jak rozjechany miejski śnieg, nigdy, w najgorszych snach nie przypuszczałyby, że jest zdolny do takiej podłości.

Za każdym razem, gdy widziała blizny Thea – a wdziała je każdej nocy, bo wprowadził się do jej pokoju – przeszywały ją ból i współczucie. Te same uczucia towarzyszyły jej, gdy krzyczał przez sen. Była zaskoczona, gdy pierwszej nocy po powrocie, po tym jak się kochali, przytulił ją do siebie i zasnął. Spodziewała się, że nie będzie chciał, by była świadkiem, jak krzyczy ze strachu. Kolejnej nocy zapytała, dlaczego z nią zostaje do rana.

– Nie chcę być sam – odpowiedział bez ogródek. I za każdym razem, kiedy się budził zlany potem, przygarniał ją mocno do siebie i tulił, szukając ukojenia w ciepłych ramionach.

Nigdy go nie odepchnęła. Świadomość, że jej potrzebuje, że przy niej zapomina o koszmarach, była balsamem na jej serce. Myśl, że wkrótce Theo osiągnie swój cel, zniszczy jej ojca, spakuje rzeczy i wyjedzie z Rio, sprawiała jej fizyczny ból. Głupie, nieposłuszne serce...

– O, tu jesteś – usłyszała głos Thea. – Teresa mówiła, że miałaś jechać do fundacji.

– Wzięłam dzień wolny. Wciąż myślę o rezygnacji.

– Dlaczego?

– Sam wiesz. Mój ojciec, wybory, nasze zdjęcia... Nie chcę zaszkodzić fundacji. To nie byłoby sprawiedliwe wobec dzieci.

– Nie byłoby – przyznał. – Nie możesz jednak zrezygnować. Nie pozwolę, żebyś rzuciła coś, co kochasz robić. Szum wokół twojego ojca i nas ucichnie. Dopilnuję tego.

Ich spojrzenia skrzyżowały się na długie sekundy.

– Mam coś dla ciebie – oznajmił tajemniczo.

– Strzeż się Greków rozdających podarunki. Jestem pewna, że gdzieś czytałam takie zdanie – odparła z rezerwą, choć w jej oczach błyszczała ciekawość.

– Wszystko zależy od rodzaju podarunków, ten jest zupełnie bezpieczny. – Wyjął z tylnej kieszeni spodni nieduże pudełko.

– Co to jest?

– Otwórz i zobacz.

Podniosła wieczko i wstrzymała oddech, czując, jak wzbiera w niej złość. W pudełku wyściełanym aksamitem leżał trzyczęściowy diamentowy naszyjnik- obroża z platynowym zapięciem w kształcie łezki.

– Obroża? Chcesz, żeby wszyscy zobaczyli, że jestem twoją własnością, jak pies?

– O co ci, do diabła, chodzi? – rzucił szorstko, zaskoczony jej reakcją.

– Dlaczego obroża? Dlaczego nie zwykły wisiołek?

– Poprosiłem jubilera, żeby mi przysłał kilka wzorów. Ten naszyjnik spodobał mi się najbardziej, dlatego go wybrałem. Nie miałem żadnych ukrytych zamiarów ani nie chciałem cię obrazić, tylko sprawić przyjemność. Myślałem, że ci się spodoba.

Zacisnęła wargi.

– Jest piękny, ale jak na mój gust zbyt ostentacyjny. – Zamknęła wieczko i oddała pudełko Theo. – Poza tym, skoro paparazzi mają dać mi spokój, nie widzę powodu, dla którego miałabym to nosić.

– Trudno cię zadowolić – mruknął, wręczając jej ponownie pudełko z naszyjnikiem. – W porządku, zostawmy to. Chciałem ci coś powiedzieć. Ari żeni się w przyszłym tygodniu. Pojedziesz ze mną jako osoba towarzysząca.

– Chcesz, żebym wszystko rzuciła i leciała z tobą do Grecji?

– Jestem pewien, że w fundacji poradzą sobie bez ciebie przez kilka dni. Żeby wynagrodzić twoją nieobecność, jestem gotów wpłacić okazały datek.

– Ale...

– I nie lecimy do Grecji. Ari i Perla biorą ślub w kurorcie na Bermudach.

– Dla mnie to żadna różnica. Nie jadę.

– Mam ci przypomnieć o umowie?

Drżały jej palce, gdy odkładała pudełko na stół.

– Nie, nie musisz. Może uznasz mnie za idiotkę, ale sądziłam, że między nami jest coś więcej niż umowa. Wydajesz mi polecenia, a przecież mógłbyś zapytać, czy nie będę zajęta w przyszły weekend.

– Zajęta? Niby czym?

– Dzieleniem atomu, goleniem nóg. Jakie to ma znaczenie? Nie zapytałeś mnie o zdanie, tylko poinformowałeś, że mam jechać na Bermudy.

– Jesteś zła.

– Jesteś spostrzegawczy.

– Powiesz mi, o co chodzi?

Może o to, że coraz bardziej angażowała się w coś, co nie miało żadnej przyszłości? Nie chciała się zakochać, ale już dawno zrozumiała, że sercu nie można rozkazywać.

– Ten naszyjnik... – zaczęła.

– To tylko zwykły naszyjnik. Pomyślałem, że byłoby ci w nim ładnie na ślubie Ariego.

– No właśnie, ślub!

– Potrzebuję osoby towarzyszącej, potrzebuję ciebie. Poza tym nie chcę cię zostawić tu samej, żebyś była narażona na atak Benedicta.

– Potrafię o siebie zadbać.

– Nie wątpię, ale firma upada, ty nie odbierasz jego telefonów. Musi być

wściekły.

– Myślisz, że skrzywdziłby mnie własny ojciec?

– Przecież już to robił w przeszłości. – Spojrzał wymownie na jej ramię. – Nie

będę ryzykował. Pojedziesz ze mną na Bermudy? Proszę!

Zerknęła na pudełko.

– Dobrze, ale nie założę tego naszyjnika.

– Okej. Znajdę coś innego...

– Niczego nie potrzebuję...

– Miałaś zaprojektować łódź – podsunął, aby ostatecznie zamknąć temat nieszczęsnego naszyjnika.

– Wciąż nad tym pracuję. Pokażę cię, kiedy już skończę.

– Nie mogę się doczekać.

Koszmar zawsze zaczynał się podobnie. Blask żarówki sygnalizował przyjście obu mężczyzn. Słyszał tupot ciężkich butów i urywki rozmów. A potem patrzył w górę z nadzieją i rozpaczą, bliski szaleństwa. Wyciągali go na chwilę, ale tylko po to, by dręczyć. Krzyczał, gdy gasili na nim papierosy, czuł potworny ból, ale najgorszy był śmiech towarzyszący sadystycznej zabawie. Ten śmiech dudnił w jego głowie, nie pozwalał oddychać, paraliżował... I wtedy usłyszał ciepły, anielski głos. Podążał za nim, by wydostać się z piekła.

– Theo... querido! – Inez powtarzała czule.

Nie otwierając oczu, wyciągnął ręce i objął ją mocno. Co za ironia. W tych trudnych chwilach potrzebował córki człowieka, który był odpowiedzialny za to, że od dwunastu lat nie przespał spokojnie żadnej nocy.

– Kochanie, już w porządku?

– Tak, anjo.

– Nie jestem aniołem, Theo.

– Jesteś.

– Gdybym była, posiadałabym moc, aby raz na zawsze przegonić twoje koszmary. Wiele bym dała, żebyś wyzdrowiał.

Uśmiechnął się ze smutkiem, gładząc ją po włosach, gdy leżała na jego piersi.

– Na to nie ma lekarstwa, maleńka – powiedział, choć od jakiegoś czasu zaczynał znów mieć nadzieję. Najlepsze lekarstwo leżało w jego objęciach. Gdyby tylko...

– Jesteś pewien? A terapia?

– Próbowałem, nie pomogła.

– A gdybyś spróbował raz jeszcze? Aby terapia była skuteczna musisz wierzyć, że ci pomoże. Wierzyłeś wtedy?

– Szczerze mówiąc, nie bardzo. Uważałem, że moich problemów nie rozwiąże żadna sesja, tabletki czy ćwiczenia relaksacyjne.

– Dlatego powinieneś spróbować jeszcze raz. Naprawdę bardzo bym chciała, żebyś zamknął ten etap i odnalazł spokój.

Proste, szczerze słowa wypowiedziane z głębi serca, a jednak sprawiły, że przeszył go bolesny dreszcz. Ponieważ szczerze wątpił, aby mógł odnaleźć spokój, jeśli Inez zniknie z jego życia.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Na Bermudy polecili w następny piątek prywatnym odrzutowcem. W chwili, gdy weszli na pokład, Inez zorientowała się, że z Theem dzieje się coś niedobrego. Podnosił się z miejsca, to znów siadał i popędzał pilota, żeby natychmiast startował.

- Theo, usiądź. Denerwujesz kapitana.
- Nie przejmuj się. Jest przyzwyczajony stwierdził, zajmując miejsce na sofie.
- Do czego?
- Wie, że mam awersję do zamkniętych przestrzeni.
- No tak, twoja klaustrofobia...

Patrzyła ze współczuciem na blade, zaciśnięte wargi Thea i kropelki potu na czole. Odpięła pas bezpieczeństwa i usiadła obok niego na sofie. Objęła go mocno, a wtedy on pocałował ją z desperacją, która sięgała do dna jej duszy. Po dłuższej chwili zapytała ze śmiechem:

- Chyba nie damy rady całować się przez całą drogę na Bermudy.
- Czy to wyzwanie? Ja dałbym radę.
- Nie, to nie wyzwanie – rzekła, opierając głowę na jego ramieniu. – Jak sobie radzisz z podróżami?
- Tabletki nasenne pozwalają jakoś przetrwać.
- Dziś ich nie wzięłaś?
- Dziś mam ciebie – zamilkł na moment. – Dlaczego mi pomagasz?
- Nie mogę zapomnieć tego, co zrobił ci mój ojciec. I nie myśl, że jestem poświęcającą się na ołtarzu owieczką. Po prostu nie mogę patrzeć, jak cierpisz. Chciałabym ci pomóc, w każdy możliwy sposób.
- Jak długo? – spytał surowo, ze świadomością, że jej ojciec zawsze będzie stał między nimi.
- Słucham?
- Liczysz dni, kiedy będziesz wolna?
- Mieliśmy umowę – zauważyła cichym, smutnym głosem.
- Do diabła z umową. Gdybyś miała wybór, teraz, dzisiaj, odeszłabyś czy została?
- Theo...

– Odpowiedz, Inez.

– Zostałabym...

Radość uderzyła mu do głowy jak bąbelki w szampanie, ale jego uwadze nie umknął ton głosu.

– Zostałabyś, ale...?

– Ale to do niczego nie prowadzi.

– Dlaczego? Bo cię zaszantażowałem?

– Nie, ponieważ nasz związek nie miałby szans.

Kiedy się odsunęła, nie przyciągnął jej z powrotem. Zostałaby z nim, ale z litości? Próbował sobie wmówić, że nic go to nie obchodzi, ale obchodziło. I to bardzo. Zapomniał, że ich układ miał mu tylko pomóc w zemście.

Kurort na Bermudach był zachwycającym miejscem usytuowanym pośród drzew palmowych. Inez pomyślała nawet, że tak mógłby wyglądać raj. Prywatny raj należący do rodziny Pantelides. Żałowała tylko, że nie może w pełni rozkoszować się pobytem, bo jej myśli wciąż błądziły wokół Thea. Przez całą drogę z lotniska zamienił z nią tylko kilka słów, a kiedy dotarli do lśniącej białej willi, zwrócił się do portiera, żeby zaniósł ich walizki do głównej sypialni, a sam poszedł się spotkać z braćmi, zostawiając ją samą.

– Po południu odbędzie się barbecue – tłumaczył. – Perla pomyślała, że może chcielibyśmy wcześniej odpocząć po podróży. Prześpij się, jeśli chcesz, a ja zajrzę do Sakisa i Ariego.

Z posępną miną poszła do sypialni, żeby rozpakować walizkę. Pamiętała, że kremowa kreacja przygotowana na ślub powinna jak najszybciej trafić na wieszak, w przeciwnym razie trudno ją będzie doprasować. Machinalnie odsunęła suwak, otworzyła walizkę i zastygła w bezruchu. W środku, na ubraniach leżało czerwone aksamitne pudełko. Drżącymi dłońmi uniosła wieczko i tym razem jęknęła z zachwytem.

Na końcu długiego platynowego łańcuszka zrobiona była podwójna pętelka, na której mienił się wszystkimi kolorami duży brylant. Naszyjnik był prosty, elegancki i tak piękny, że odruchowo pieszczotliwym gestem musnęła szlachetny kamień.

Gdy usłyszała pukanie do drzwi, przekonana, że to Theo zapomniał karty, otworzyła je natychmiast z radosnym uśmiechem na twarzy. Stropiła się, kiedy zobaczyła dwie olśniewająco piękne kobiety. Jedna była w widocznej ciąży,

druga trzymała na rękach małe dziecko.

– Wybacz, że cię nachodzimy, ale chciałyśmy cię przywitać i... o Boże, jaki cudny naszyjnik! – zawołała rudowłosa piękność w ciąży. – Przepraszam, nie przedstawiłam się. Jestem Perla, wkrótce Pantelides. A to jest Brianna Pantelides, żona Sakisa. A ten mały szkrab to Dimitri.

– Jestem Inez da Costa. Jestem... – zawahała się, bo nie potrafiła tak nagle zdefiniować, kim była dla Thea – współpracowniczką w interesach Thea.

Kobiety wymieniły między sobą spojrzenia, ale taktownie milczały.

– Proszę, wejdźcie.

– Jesteś pewna? – upewniła się Brianna.

– Tak, oczywiście. Właśnie się rozpakowywałam.

– Dlaczego robisz to sama? – zdziwiła się Perla. – Mamy trzech kamerdynerów, a każda z rezydencji ma obsługę.

– Wydaje mi się, że Theo ich odesłał.

– Naprawdę? Ari też to zrobił, kiedy pierwszy raz tutaj przyjechaliśmy, cztery miesiące temu. – Uśmiechnęła się do wspomnień i z czułością pogładziła brzuch.

– Nie zabawimy długo – kontynuowała Perla. – Chciałam ci tylko przedstawić plan na dzisiaj, bo obawiam się, że Theo mógł coś pokręcić. Wieczorem mamy kolację i próbę ceremonii. Większość gości przyjedzie rano. Ślub jest o trzeciej.

– Wspaniale.

– Ty jesteś wspaniała – zawołała ze szczerym zachwytem Brianna. – Jak poznałaś Thea?

– Brianno! – upomniała ją Perla ze śmiechem.

– No co?

Inez poczuła ukłucie smutku w sercu. Te dwie kobiety były dla siebie nie tylko rodziną, ale także przyjaciółkami. Ona zaś nie miała nikogo bliskiego, komu mogłaby powierzyć swoje troski i radości. Nikogo poza Theem...

– Poznaliśmy się w Rio – zaczęła z wymuszonym uśmiechem. – Miał do przeprowadzenia pewną sprawę i pomagam mu w tym.

– Jasne. – Perla szturchnęła znacząco Briannę łokciem. – Zostawimy cię teraz samą, żebyś odpoczęła.

Ledwie zdążyły wyjść, a pojawił się Theo.

– Widziałem, że były u ciebie dziewczyny. Męczyły cię bardzo?

– Nie, były kochane.

– Nie wiem, czy są kochane, ale nie są złe.

Inez wyczuła, że ta szorstkość to tylko pozory. Uwielbiał swoją rodzinę i cierpiał, kiedy z powodu ojca rozsypał się ich bezpieczny świat. Teraz zaś świadomie niszczył jej świat, jej rodzinę. Rozumiała motywy, którymi się kierował, ale mimo to czuła się zraniona.

– Inez?

Odwróciła się, ale złapał ją za nadgarstek.

– Co się dzieje? Jeśli Perla i Brianna powiedziały coś, co cię zmartwiło...

– Nie, powiedziałam ci przecież, że są wspaniałe.

– Znasz je zaledwie od dwudziestu minut.

– To wystarczyło.

– Na co?

– Żeby zrozumieć, że chcę tego, co mają one, i że prawdopodobnie nigdy tego nie dostanę. Dałeś mi nadzieję na coś, o czym nie mam prawa marzyć, Theo. Jestem skończoną idiotką.

– Nie, nie jesteś. Jesteś jedną z najdzielniejszych, najbardziej lojalnych osób, jakie znam. To ja jestem idiotą. – Milczał przez chwilę, bijąc się z myślami. Chciał ją przytulić, pocieszyć, zapewnić, że podziela jej uczucia i obawy, ale w ich dziwnym związku nie było miejsca na deklaracje. – Posłuchaj, czekają na mnie bracia. Mamy razem wiosłować. Dokończymy tę rozmowę później, dobrze?

Skinęła głową, choć nie była przekonana, czy rozmowa, nawet najdłuższa, mogła cokolwiek zmienić w ich wzajemnych relacjach.

Cierpliwie czekała, aż Theo wróci, a kiedy wreszcie pojawił się w drzwiach, nie powiedział ani słowa, tylko wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni. Nie protestowała ani nie zadawała zbędnych pytań. Podświadomie czuła, że powinna korzystać z chwil, które im jeszcze zostały. Theo kochał ją gorąco, długo, gwałtownie, z namiętnością, która zapierała jej dech w piersiach i wyrывała z warg okrzyk rozkoszy. Kiedy zasnął, obróciła się na łóżku i zacisnęła mocno powieki, żeby się nie rozplakać. Wiedziała, że nie ma sensu marzyć o czymś, co nigdy nie nastąpi. Sprawy między nią a Theem nie rozwiążą się w magiczny sposób. Prędzej czy później będą się musieli na zawsze pożegnać.

Inez skuliła się, chowając głowę w ramionach. Wiele by dała za radę, jak wyrzucić z serca mężczyznę, którego pokochało się głęboką i szczerą miłością.

Ślub był piękny i uroczysty, urządony ze smakiem i elegancją. Inez patrzyła na Perłę, która mimo zaawansowanej ciąży wirowała lekko w tańcu wtulona w ramiona męża. Oboje nie mogli oderwać od siebie oczu, zakochani i szczęśliwi.

Westchnęła cicho, odwracając wzrok. Ona nigdy nie będzie mieć takiego ślubu, a Theo nigdy nie spojrzy na nią tak, jak Ari patrzył na Perłę. Nigdy nie poczuje błogosławionego ciężaru dziecka w brzuchu. Dziecka Thea.

Była wdzięczna, że zabrał ją na Bermudy, bo dzięki temu mogła się przekonać, że ma wspaniałą rodzinę, która zawsze będzie go wspierać. Ona nie była mu do niczego potrzebna, choć dałaby wszystko, żeby było inaczej. Poszukała go wzrokiem. Tańczył z elegancko ubraną, wysoką kobietą. Miała lekko siwiejące włosy i smutny, niepasujący do okoliczności, wyraz twarzy.

– Kto to? – spytała stojącą obok Briannę.

– Jego matka. Z tego, co wiem, miał z nią dosyć napięte relacje, zresztą jak każdy z braci, ale myślę, że pomалу zaczęli się dogadywać. – Spojrzała z uśmiechem na Inez. – Mam nadzieję, że wam też się ułoży.

– Obawiam się, że to niemożliwe.

– Wierz mi, widziałam już, jak w tej rodzinie dzieją się „niemożliwe” rzeczy. Nauczyłam się, by nie przesądzać żadnej sprawy. – Poklepała ją po ramieniu, po czym podeszła do męża.

Inez czuła, jak łzy napływają jej do oczu, gdy patrzyła na Sakisa obejmującego żonę władcym gestem, jakby chciał powiedzieć światu „Oto moja kobieta”. Dotknęła czule diamentowego naszyjnika i westchnęła ze smutkiem.

– Co się znowu stało? – Podskoczyła, słysząc przy uchu głos Thea.

Przywołała na usta uśmiech, mając nadzieję, że wypadł przekonująco.

– Nic. Zawsze się wzruszam na ślubach.

– Zatańcz ze mną – poprosił, pociągając ją za łokieć na parkiet.

– Masz dużą rodzinę – rzuciła banalnie, tylko po to, by wypełnić ciszę.

– Która czasami potrafi nieźle dać w kość.

– Tak mówisz, ale przecież widzę, że bardzo jesteście ze sobą zżyci. Masz wspaniałych braci. Po chwili spytała nieśmiało:

– Czy Ari wie, kim jestem?

– Chyba się domyśla. Nie potwierdziłem i nie zaprzeczyłem, bo to nie jego sprawa. Dlaczego pytasz?

– Obserwuje mnie jak jastrząb, ale zamienił ze mną ledwie kilka słów. Chyba martwi się o ciebie.

– Niepotrzebnie. Doskonale sam sobie daję radę.

– Ale nie z koszmarami. – Mruknął coś pod nosem, ale nie zaprzeczył. – Theo, czasami trzeba pozwolić sobie pomóc. Nie musisz być z tym problemem sam.

Przytulił ją do siebie, mocno obejmując w pasie.

– Jesteś moim najlepszym lekarstwem. Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy twoja obecność. Przywykłem do strachu, do tego, że oblewał mnie zimny pot, gdy czułem papierosowy dym albo gdy ktoś mocno trzasnął drzwiami. Przy tobie niestraszne mi są żadne demony. Jesteś lepsza od wszystkich tabletek.

Inez poczuła napływające do oczu łzy. Dlaczego jej mówi to wszystko, dlaczego robi jej nadzieję, że znaczy dla niego więcej niż inne kobiety, które miał?

– Theo, proszę...

– Wiem, czeka nas poważna rozmowa. Kiedy wrócimy do Rio, będziemy musieli wreszcie jakoś wyprostować nasze sprawy. Wiem jedno, nie jestem gotowy, by pozwolić ci odejść.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Inez zastanawiała się, czy może zapytać Thea o jego matkę i jednocześnie nie wyjść na osobę, która wtyka nos w nie swoje sprawy, ale w samolocie zdobyła się na odwagę.

– Po tym jak aresztowano ojca, zupełnie się załamała. Krzywdził ją, ale nie wyobrażała sobie życia bez niego.

Przypomniała sobie, jak wspominał kiedyś o porzuceniu.

– Nie było jej w domu, gdy zostałeś porwany?

– Nie. Wyjechała z Aten do naszej rezydencji na Santorini i przebywała tam dłuższy czas. Na szczęście zawsze mogłem liczyć na braci.

– Przebaczysz jej kiedyś?

– Już to zrobiłem. Na ślubie mieliśmy okazję trochę porozmawiać i myślę, że powoli się odnajdziemy.

A czy my się odnajdziemy? Powiedział, że nie jest gotowy, by pozwolić jej odejść, ale nie powinna sobie zbyt wiele wyobrażać. Zapomniała jednak o wszystkich rozterkach, gdy Theo zabrał ją do kabiny pasażerskiej i tam zaczął zdejmować z niej ubranie.

– Co robisz? – zaśmiała się podekscytowana.

– Przed nami długa podróż. Powinniśmy się przespać, ale nie zasnę bez ciebie. Mówiłem ci, że jesteś lepsza niż tabletki. Jesteś moim aniołem.

I znów kochał ją zachłannie, namiętnie, doprowadzając do ekstazy, którą z trudem mogła wytrzymać. Potem długo tulił ją do siebie, dopóki nie zasnęła. Obudziły ją lekkie pocałunki w czoło i policzki.

– Pora wstać. Właśnie wylądowaliśmy.

– Naprawdę? Mam wrażenie, że dopiero co usnęłam.

– Jest trzecia po południu. Czeka nas dziś jeszcze ważne spotkanie.

Oparła się na łokciu i spojrzała ze zdumieniem w jego uśmiechniętą twarz.

– Wydajesz się bardzo radosny.

– Mam powody.

– Jakie?

– Po raz pierwszy od dwunastu lat nie miałem koszmaru.

– Och, Theo! – Poderwała się i pocałowała go w usta. – Tak się cieszę.

Odwzajemnił pocałunek i dopiero po dłuższej chwili odsunął ją od siebie.

– Ubierz się, kochanie. Chyba że chcesz, żeby przyłapał nas pilot.

Wrócili do domu w doskonałych humorach.

– Mówiłeś, że mamy dziś jakieś spotkanie – przypomniała mu, otwierając walizkę. – Wychodzimy gdzieś?

– Nie, będziemy mieli gości – powiedział, odrywając wzrok od wyświetlacza telefonu komórkowego. – Zaprosiłem twojego ojca na kolację.

– Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś? Nie chcę go widzieć.

– Ja też nie, ale musimy wreszcie załatwić tę sprawę raz na zawsze.

– I nie obchodzi cię moje zdanie?

– Przecież ustaliliśmy, że musimy wyprostować nasze sprawy. Namieszałem ci w życiu i pora, żeby to naprawić.

Wiedziała, że to tchórzostwo z jej strony, ale bała się konfrontacji.

O siódmej, gdy rozległ się dzwonek do drzwi, nerwowo zacisnęła dłonie, czekając w napięciu, aż ojciec wejdzie do salonu. Wreszcie go zobaczyła. Rzucił chłodne spojrzenie Theo, po czym przesunął wzrok na nią. Zawsze się go bała i starała się zadowolić, żeby zasłużyć sobie choć na jedno ciepłe słowo. Teraz, kiedy wiedziała, jakim naprawdę jest człowiekiem, wyrzucała sobie, że za długo była potulną córką.

– Nie uścisknę ci dłoni, bo to nie jest towarzyska wizyta – oświadczył Benedicto, zwracając się do Thea. – I nie będę jadł kolacji.

– Świetnie. Im szybciej to załatwimy, tym lepiej. Zaprosiłem cię tutaj wyłącznie przez wzgląd na Inez.

Benedicto prychnął, spoglądając z pogardą na córkę.

– Pozwalasz, żeby mówił do mnie w ten sposób? Rozczarowujesz mnie.

– Jakoś mnie to nie dziwi. Od dnia narodzin byłam dla ciebie rozczarowaniem.

– Twoja matka przewróciłaby się w grobie, widząc twoje skandaliczne zachowanie.

– Nie sądzę. Każdego dnia powtarzała mi, jaka jest ze mnie dumna i że powinnam podążać za marzeniami. Chciała zostać rzeźbiarką, wiedziałaś o tym?

– A co to ma do rzeczy?

– Była utalentowana, ale zrezygnowała ze swoich ambicji dla ciebie. Tylko że ty i tak nigdy nie potrafiłeś tego docenić.

Uchwyciwszy spojrzenie Thea, zobaczyła na jego twarzy półuśmiech, który

dodał jej odwagi.

– Po to zostałem zaproszony, żeby słuchać kazań od niewdzięcznej córki?

– Ja uważam, że to całkiem zabawne – oświadczył Theo.

Benedicto zmarszczył groźnie brwi, a w jego oczach błysnęła zimna nienawiść.

– Posłuchaj, synku...

– Nie jestem twoim synkiem! I nie zasługujesz na to, żeby być ojcem. To wstyd, że nie nauczyłeś się, jak być dobrym rodzicem od matki, która urodziła cię w slumsach. I nie zaprzeczaj. Wiem o tobie wszystko.

Benedicto bez pytania podszedł do barku, nalał sobie szkockiej i wypił jednym haustem.

– Czego chcesz? Zdyskredytowałeś już moją kampanię. Przejąłeś pakiet kontrolny w firmie. Czego chcesz jeszcze? Całej firmy? Myślisz, że odsprzedam ci udziały za grosze?

– Twoja firma już mnie nie interesuje. Zmieniłem zdanie.

– Dlaczego?

– Z powodu twojej córki.

– Naprawdę? – zaśmiał się okrutnym, szyderczym śmiechem.

Inez spojrzała ojcu prosto w oczy.

– Naprawdę nie wiesz, kim jest Theo?

– Oczywiście, że wie, kim jestem. Ma tylko nadzieję, że ja nie wiem, co mi zrobił dwanaście lat temu.

Benedicto pobladł gwałtownie.

– Nie wiem, o czym mówisz...

– Nie wiesz?! – krzyknęła Inez, nie panując nad emocjami. – Kazałeś go porwać i torturować! Dla pieniędzy! Jak mogłeś zrobić coś tak obrzydliwego?!

– Jak mogłem? – Benedicto poczuł się jak zwierzę schwywane w pułapkę. – Zrobiłem to dla ciebie. Chciałaś mieć ładne stroje, samochód. Skąd miałem brać na to pieniądze? Musiałem ratować firmę. Poza tym to były moje pieniądze. Odebrałem tylko dług, którego Pantelides nie chciał spłacić.

Inez zakryła twarz dłońmi.

– Boże, ty naprawdę jesteś potworem.

– I co teraz? – zwrócił się do Thea. – Doniesiesz na mnie władzom?

– Żebyś mógł łapówką wykręcić się od więzienia?

– To czego chcesz, do cholery?!

– Pozostawiam decyzję Inez. To od niej zależy, co się z tobą stanie. Ja już z tobą skończyłem.

Inez z trudem uniosła głowę i przez chwilę przenosiła wzrok z jednego mężczyzny na drugiego. Wreszcie, z oczami pełnymi łez zwróciła się do potwora, którym był jej ojciec.

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć. Żegnaj – powiedziała łamiącym się głosem, po czym wybiegła z salonu.

Theo ostrożnie otworzył drzwi sypialni i wszedł do środka.

– Inez, przepraszam za... – Zamarł, spostrzegłszy dwie otwarte walizki na łóżku. – Co ty robisz?

– Dziękuję ci, że otworzyłeś mi oczy na prawdę o moim ojcu.

– Daruj sobie podziękowania i powiedz, co robisz?

– Odchodzę, Theo.

– Co? Wracasz do domu?

– Nie. Nigdy tam nie wrócę.

– W takim razie, dokąd idziesz?

– Zatrzymam się u Camili. Nie mogę tu zostać.

– Ale dlaczego? – spytał z desperacją.

– Ponieważ mój ojciec miał rację. Korzystałam z pieniędzy, z powodu których zostałeś porwany.

– Na litość boską...

– Pamiętam dzień, kiedy ojciec wrócił do domu, dwanaście lat temu, i oznajmił matce, że nasze kłopoty się skończyły. Nie wiodło nam się źle, ale ojciec zrobił kilka złych inwestycji, co odbiło się na firmie. Rodzice ciągle się kłócili, a ja każdej nocy modliłam się, żeby zdarzył się cud i żeby wreszcie przestali skakać sobie do oczu. Czy wiesz, co poczułam, kiedy moje modlitwy zostały wysłuchane? A teraz, po tych wszystkich latach dowiedziałam się, że za mój spokój, moje ubrania i jedzenie zapłaciłeś ty, swoim niewyobrażalnym cierpieniem.

– Anjo...

– Nie, nie jestem aniołem, Theo. Jestem dzieckiem potwora, który niszczył ludzi i nie odczuwa z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Nie wiem, jak możesz na mnie patrzeć bez wstrętu.

– Nie jesteś nim! – powiedział, biorąc ją za rękę. – Nie jesteś odpowiedzialna za jego czyny. Zostań, Inez. Porozmawiajmy o nas.

– Nie ma żadnych nas. Nie poznalibyśmy się, gdyby nie mój ojciec.

– Nie rozumiem cię.

– Theo, odchodzę, żebyś mógł zamknąć wreszcie ten etap. Przy mnie nigdy ci się to nie uda. Zawsze będę ci przypominała człowieka, przez którego cierpiełaś.

– Więc odchodzisz dla mojego dobra? I ja nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia?

Puścił gwałtownie jej rękę i cofnął się o krok. W milczeniu patrzył, jak Inez zamyka walizki i podchodzi do drzwi.

– Żegnaj, Theo.

– Idź do diabła!

– Inez, na stół czwarty potrzebna kolejna porcja – zawołała Camila, wbiegając do kuchni. Wokoło unosił się smakowity zapach gulaszu z czarnej fasoli. – I jeszcze butelka wina.

Inez wzięła tacę i rzuciła przez ramię do Pietra:

– Ty bierz wino, ja podam feijoadę.

– A kto cię mianował królową kuchni?

– W ramach losowania ten zaszczyt przypadł mnie, już zapomniałeś?

– Wciąż uważam, że oszukiwałaś – zaśmiał się Pietro. – Jutro ja rzucam monetą.

Inez posłała mu ciepłe spojrzenie. Nie było chwili, żeby nie myślała o Theo, ale to, że potrafiła przekomarzać się z bratem, było dobrym znakiem na przyszłość w jej zdemolowanym życiu. Cieszyła się, że Pietro zdecydował się odejść z firmy i domu i że są ze sobą teraz tak blisko, jak wtedy, gdy byli dziećmi. Oboje nie mieli na siebie pomysłu, więc gdy Camila zaproponowała im pracę w restauracji, żeby mieli czas przemyśleć, co dalej robić, przyjęli pomoc z wdzięcznością.

Inez wykonywała obowiązki z entuzjazmem, czując satysfakcję, że po raz pierwszy może sama decydować o swoim życiu.

– Przyjmij zamówienie od stolika numer jeden – usłyszała polecenie Camili, gdy wracała do kuchni. Wbrew sobie poczuła przeszywający ból. To przy tamtym stoliku, w głębi sali, była na kolacji z Theem. Camila wiedziała o tym, i do tej pory nigdy nie prosiła, by obsługiwała gości z jedyńki. – No nie stój tak,

idź.

Inez zacisnęła wargi i ruszyła w stronę stolika. Nie może się zachowywać jak dziecko, Camila i tak była już wystarczająco cierpliwa.

– W czym mogę panu... – Zdębiała, kiedy mężczyzna odłożył kartę dań, odsłaniając twarz. – Theo, co ty tu robisz?

– Siadaj.

– Nie mogę jestem w pracy.

– Mam specjalne pozwolenie od Camili. Siadaj.

Z wahaniem, czując jak płoną jej policzki, zajęła miejsce.

– Po co przyszedłeś?

– Robiłem porządki przed wyjazdem. Zostawiłaś to u mnie – powiedział, kładąc na stole jej szkicownik.

– Dziękuję – mruknęła, próbując ukryć rozczarowanie. – A więc opuszczasz Rio?

– Nic mnie tu nie trzyma.

– Życzę ci... wszystkiego dobrego.

– Czyżby? – spytał z sarkazmem. – Wiesz, co mi robisz?

– Theo, gdybym została, zrujnowałabym ci życie.

– Sądziłem, że moje życie było zrujnowane, zanim cię nie spotkałem. Wydawało mi się, że pragnę tylko zemsty, ale uświadomiłem sobie, że są inne sprawy, o które warto walczyć. Rodzina, miłość... i ty. Moje życie będzie ruiną, jeśli ciebie w nim będzie.

Łzy, które ze wszystkich sił powstrzymywała, wreszcie potoczyły się po policzkach. Theo rozejrzał się wokoło i zwrócił uwagę na drzwi po prawej stronie.

– Co tam jest?

– Sala na prywatne przyjęcia.

– Dziś jest pusta?

Ledwie zdążyła skinąć głową, gdy złapał ją za rękę, pociągnął w stronę sali, po czym kopniakiem zamknął drzwi.

– Posłuchaj mnie. Powiedziałaś mi, że jesteś dzieckiem potwora. Zapominasz, że jesteś też dzieckiem kochającej matki, która każdego dnia zapewniała cię, że jesteś wyjątkowa. Jak by się czuła, gdyby widziała, że karzesz się za grzechy ojca?

Zacisnęła powieki, żeby powstrzymać łzy.

– Otwórz oczy, Inez. Otwórz je i zobacz osobę, jaką ja widzę. Utalentowaną, odważną i piękną.

– Och, Theo – wybuchła.

– Pozwól mi być częścią twojego życia. Wybacz, że cię szantażowałem i daj nam szansę.

– Wybaczyć? Nie mam czego. Dzięki tobie wyrwałam się z tej jałowej egzystencji.

– Dasz mi więc szansę, żebym udowodnił, że jestem wart twojej miłości? – pytał, całując końce jej palców.

– Theo, zakochałam się w tobie jak wariatka.

– Anjo! I nie kłóć się ze mną. Jesteś moim aniołem. Kocham cię. I... mam nadzieję, że nie będziesz na mnie zła, ale wysłałem kilka twoich rysunków do naszych architektów w Grecji. Są zainteresowani współpracą.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Chciałbym...

Nagle drzwi do sali otworzyły się i do środka wszedł Pietro z butelką szampana i dwoma kieliszkami.

– Zaopiekowałeś się moją siostrą, gdy ja myślałem tylko o karierze. Nigdy ci tego nie zapomnę.

Mrugnął okiem, postawił kieliszki na stole i wyszedł, pokazując siostrze uniesiony kciuk.

Theo zaśmiał się i chwycił Inez w objęcia.

– Jesteś gotowa, żeby zacząć naszą przygodę, agape mou?

– Co to właściwie znaczy?

– Moja ukochana. Ja nauczyłem się portugalskiego z niewłaściwych pobudek. Ciebie nauczę greckiego z właściwych. Jest jeszcze coś. Przekonałem Benedicta, żeby przepisał firmę na ciebie i Pietra. Skończyłem z tą beznadziejną zemstą.

– Przepisał firmę na mnie i Pietra? Theo, my tego nie chcemy.

– Należała do twojego dziadka, potem do matki. Powinna teraz należeć do was. Sami zdecydujecie, co z nią zrobić.

– Chciałabym założyć fundację i pomagać dzieciom ze slumsów.

– Wspaniale.

– Kocham cię, Theo. Dziękuję, że wróciłeś po mnie.

– Bez ciebie byłbym zgubiony, anjo – powiedział, całując ją mocno.

– A twoi bracia? Myślisz, że mnie zaakceptują?

– Już to zrobili. Sakis pyta, czy zaprojektowałambyś tankowiec. A Perla z Brianną chcą wiedzieć, czy mogą zacząć planować nasz ślub. Widzisz? Już należysz do rodziny.

Długo patrzyli na siebie z oddaniem, na zawsze połączeni siłą miłości.

DELUCA